KALENDARZ



BRATA ALBERTA
NA ROK 1937

KALENDARZ BRATA ALBERTA

NA ROK PAŃSKI 1937



NAKŁADEM BRACI ALBERTYNÓW w KRAKOWIE
ul. Kościuszki 86.

Drukarnia Braci Albertynów Warszawa Grochowska 121 tel. 10-26-21

PRZEDMOWA

W naszych czasach coraz głośniej słyszy się narzekania na niesprawiedliwość i krytykę, nieraz sięgające podstaw, na których opiera się cywilizacja chrześcijańska. Bezwątpienia, że nazbierało się dużo nieprawości i w życiu ludzkości niejedno będzie musiało uledz zmianie, ale bardzo często sam człowiek musi sobie przypisać winę i wyznać, że niejedno zło pochodzi stąd, że w życiu nie szedł drogą, przeznaczoną sobie przez Boga.

Zrozumieć w życiu i wykonać wolę Bożą, oto najważniejsze zadanie każdego człowieka i źródło prawdziwego szczęścia i pokoju ducha.

Brat Albert długo błąkał się, nim znalazł swoją drogę, ale odkąd zrozumiał do czego go Bóg przeznacza, szedł nieustannie naprzód, nie zważając na kalectwo, ubóstwo, szyderstwa, dopóki nie dotarł do szczytów prawdziwego człowieczeństwa, które Kościół ozdabia aureolą świętości.

Brat Albert umarł ale żyje w sercach katolickiej Polski, wołając do nas ze św. Pawłem: „Bądźcie naśladowcami moimi, jako i ja Chrystusowym."

ZGROMADZENIE BRACI ALBERTYNÓW



1937

Przyjaciołom dzieła Brata Alberta NAJCZCIGODNIEJSZYM KSIĘŻOM ARCYPASTERZOM PRZEWIELEBNYM KAPŁANOM I BRACI ZAKONNEJ, Ukochanym Wychowankom, oraz wszystkim P. T. Czytelnikom i Czytelniczkom Kalendarza Szczęśliwego Nowego Roku i Wesołych Świąt

Życzy Redakcja i Zgromadzenie

BRACI ALBERTYNÓW

BRAT ALBERT

Prawie Go wszyscy widzieli, gdy żył.
A przecież niewielu znało...!,
Bo cóżtam komuś, jakiś sobie człek
Biedny, kulawy i cichy
W zakonnej sukni szarej, jak pył,
Jako śmiertelny głód, sieroca łza,
Cierpień szaruga dnia — szary dzień!
Cóżtam obchodzi kogo ten Cień?
Nie sypiał w nocy On!
Ten! — co mógł świata wygrać tron,
Koronę sławy, berło majątku —
Ten, któremu życie od początku
Kładło się szczęściu u nóg —
Ten, który wielkim być mógł,
Gdyby był tylko chciał...
Ale On wszystko to Bogu dał,
A przyjął cierpień szary dzień.
Wdział szarą suknię — biedny cień,
By służyć tam, gdzie nędza, łza i głód,
Gdzie rana boli — zabija trud,
Gdzie trza ratunku ciał i dusz,
I szedł, jak słońca pełny dzień
W ludzki życia cień.
Wszedł. Nie masz Go już pośród żywych
Krom Braci pozostałej, idącej w ślady Jego dróg
Karmić głodne — ocierać łzy, tej szarej masy, jak On,
Dziś tam! u Boga! — zasiadł tron!
Dziś On niebiański włast.
Koroną zdobny z słońc i z gwiazd,
By stamtąd szły na ziemię pragnienia, któremi żył
Pan Nędzarz — Pan! -- Potęga — Był!

Zygmunt Wierciak



Ostatnia fotografja Brata Alberta.

STYCZEŃ dni 31

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch. o godz.	SŁOŃCA zach. o godz.	KSIĘŻYCA wsch. o godz.	KSIĘŻYCA zach. o godz.
1	**P**	**Nowy Rok 1937**	7,45	15 34	21,14	9,37
2	S	Martynjana b., Makarego op.	7,45	15,35	22,25	9 54
		Niedz. po Nowym Roku. Ew. Łuk. 2. 21. Nadanie Imienia Jezus.				
3	**N**	**Genowefy p., Daniela m.**	7,45	15 36	23 34	10.10
4	P	Eugenjusza m., Hermeta m.	7 45	15 37	—	10,27
5	W	Telesfora p. m., Szymona Słup.	7,45	15,38	0,43	10,45
6	**S**	**Trzech Króli**	7,45	15,39	1 51	11,07
7	C	Lucjana m., Nicety b.	7.44	15,41	2,57	11,32
8	P	Seweryna op., Teofila m.	7,43	15 42	4.02	12,06
9	S	Juljana m., Marcjanny p. m.	7,43	15,44	5,02	12,47
		1 niedz. po Trzech Kr. N. Rodziny. Ew. Łuk. 2, 42—52: P. J. 12-tni w kośc.				
10	**N**	**Agatona p., Wilhelma b.**	7,43	15,45	5,55	13,39
11	P	Hygina p. m., Honoraty p.	7,42	15 47	6.41	14,40
12	W	Arkadjusza m., Probusa b.	7 41	15 48	7,17	15,49
13	S	Potita m., Leoncjusza b.	7,41	15.49	7.47	17,04
14	C	Hilarego D. K., Makryny p.	7,40	15 51	8.11	18,20
15	P	Pawła pust., Maura op.	7.39	15 53	8 32	19,37
16	S	Marcellego p. m., Honorata b.	7 38	15 54	8,51	20.56
		2 niedz. po Trzech Kr. Ew. Jan 2, 1—11: Gody w Kanie Galilejskiej.				
17	**N**	**Antoniego pust., Saby pust.**	7,37	15,56	9.10	22,15
18	P	Stol. św. Piotra, Pryski p. m.	7.36	15 57	9,29	23,36
19	W	Marjusza i Marty mm., Kanuta	7 35	15 59	9.51	—
20	S	Fabjana i Sebastjana mm.	7,34	16.01	10.18	0,58
21	C	Agnieszki p. m., Patrokla m.	7 33	16 02	10.53	2,18
22	P	Wincentego i Anastazjusza mm.	7.32	16,04	11,36	3 35
23	S	Rajmunda, Emerencjanny p. m.	7,31	16 06	12 33	4.43
		Niedz. Starozapustna. Ew. Mat. 20, 1—16: O robotn. w winnicy.				
24	**N**	**Tymoteusza b. m., Felicjana m.**	7.29	16,08	13.41	5,38
25	P	Nawrócenie św. Pawła	7.28	16,09	14 58	6,21
26	W	Polikarpa b. m., Pauli wd.	7 27	16.11	16.18	6,54
27	S	Jana Złotoust. D. K., Juljana m.	7 25	16.13	17,36	7,19
28	C	Flawjana m., Walerego b.	7.24	16,15	18.51	7,40
29	P	Franciszka Sal. D. K., Akwilina	7,23	16.17	20 05	7,59
30	S	Martyny p. m., Hipolita m.	7,21	16.18	21,15	8,16
		Niedz. Mięsopostna. Ew. Łuk. 8, 4—15: O siewcy.				
31	**N**	**Piotra Nol. w., Marcelli wd.**	7.20	16 20	22,25	8,33

Przysłowia ludowe na styczeń:

Kiedy w styczniu rośnie trawa, licha w lato jest postawa.

W szeroki świat



Wśród gradu kul.

Krewni i przyjaciele młodego powstańca, nie mogąc drogą legalną uzyskać dla niego zwolnienia ze szpitala wojskowego, w obawie zsyłki na Sybir, użyli podstępu i korzystając ze śmierci jakiegoś człowieka, wynieśli Adama poza obręb szpitala w trumnie przeznaczonej dla zmarłego. W niedługim czasie wyjechał Adam zagranicę do Paryża, Londynu, a po jakimś czasie zapisał się do szkoły technicznej w Gandawie, z zamiarem kontynuowania studjów puławskich.

Podróże po wielkim świecie, ani studja techniczne nie dały mu zadowolenia, wobec czego po dwóch latach nauki porzucił Gandawę i wyjechał do Monachjum z zamiarem poświęcenia się zawodowi artystycznemu.

L U T Y dni 28

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch o godz.	SŁOŃCA zach. o godz.	KSIĘŻYCA wsch. o godz.	KSIĘŻYCA zach. o godz.
1	P	Ignacego b. m., Sewera b.	7,18	16,22	23,34	8,50
2	**W**	**Oczyszczenie Najśw. M. P.**	7,17	16.24	—	9,11
3	S	Błażeja b. m., Oskara b.	7,15	16,26	0,41	9,34
4	C	Andrzeja Kors. w., Eutychjusza	7,13	16 28	1,46	10,05
5	P	Agaty p. m., Awita b. w.	7,12	16,29	2,48	10,42
6	S	Tytusa b., Doroty p. m.	7,10	16,31	3,44	11,29
		Niedz. Zapustna. Ew. Łuk. 18, 31—43: P. J. przepowiada swą mękę.				
7	**N**	**Romualda op., Ryszarda kr.**	7,08	16,33	4,33	12,25
8	P	Jana z Maty w., Honorata b. w.	7,07	16,35	5,14	13,31
9	W	Cyrylla Alex. D. K., Apolonji	7,05	16,37	5,46	14,43
10	S	Scholastyki p., Sylwana, Popiel.	7,03	16,39	6,13	16,00
11	C	Objaw. NMP. w Lourds, Łazarza	7,01	16,41	6,36	17,19
12	P	7 Założ. Serwitów, Eulalji p, m.	6.59	16,43	6,57	18,38
13	S	Benigna m., Stefana b.	6,57	16,44	7.16	19,59
		1 niedz. Postu Wstępna. Ew. Mat. 4, 1 — 11: Kuszenie P. J. na puszczy.				
14	**N**	**Walentego m., Witalisa m.**	6,55	16,46	7,36	21,22
15	P	Klaudjusza de la Col. w.,	6,53	16,48	7,58	22,44
16	W	Onezyma m., Juljanny p. m.	6,51	16.50	8,24	—
17	S	Juljana z Kappad. m. Suche dni	6,49	16,52	8,55	0,06
18	C	Symeona b. m., Flawjana m.	6,47	16,54	9,36	1,24
19	P	Gabina m., Manswet. Suche dni	6,45	16,56	10,28	2,34
20	S	Eleuterjusza. Leona, Suche dni	6,43	16,58	11,31	3,33
		2 niedz. Postu Sucha. Ew. Mat. 17, 1 — 9: O przemienieniu pańskiem.				
21	**N**	**Sewerjana b. m., Feliksa b. w.**	6,40	17,00	12,43	4,18
22	P	Stol. św. Piotra w Antjochji.	6 38	17,02	13,58	4,54
23	W	Piotra Damjana D. K., Romany	6,36	17,04	15,16	5,22
24	S	Macieja apost., Sergjusza m.	6,34	17,06	16,31	5.44
25	C	Tarazjusza b., Walburgi p.	6,32	17,08	17,44	6,03
26	P	Nestora b. m., Aleksandra b.	6,30	17,09	18,56	6,21
27	S	Juljana m., Gabriela	6,28	17,11	20,07	6,38
		3 niedz. Postu Głucha. Ew. Łuk. 11, 14 — 28: P. J. wypędza czarta.				
28	**N**	**Hilarego w., Romana op.**	6,26	17,13	21,16	6,56

Przysłowia ludowe na luty:

Jeśli zapusty pogodne bywają,
Świąt wielkanocnych tak się spodziewają.

W krainie piękna



Król bawarski w pracowni Adama Chmielowskiego.

Monachjum w drugiej połowie 19 wieku było najważniejszem ogniskiem sztuki i skupiało w swych murach największych artystów Europy. Adam Chmielowski z zapałem rzucił się w wir pracy artystycznej i mimo znacznych trudności finansowych i duchowych doszedł do tego, że zyskał sobie opinję bardzo zdolnego i głębokiego artysty.

Po skończeniu akademji wrócił do kraju i przez kilka lat rozwijał działalność artystyczną, otoczony uznaniem i cieszący się przyjaźnią najwybitniejszych ludzi w Polsce. Mimo zewnętrznego powodzenia artysta czuł coraz silniejszy niepokój, wskazujący mu, że jeszcze nie znalazł drogi swego życia.

MARZEC dni 31

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch. o godz.	SŁOŃCA zach. o godz.	KSIĘŻYCA wsch. o godz.	KSIĘŻYCA zach. o godz.
1	P	Albina b. w., Eudecji p. m.	6,23	17,15	22,24	7,16
2	W	Jowina i Bazyleusza mm.	6,21	17,17	23,31	7,39
3	S	Maryna m., Kunegundy ces. wd.	6,19	17,18	—	8,05
4	C	Kazimierza kr., Lucjusza p. m.	6,17	17,20	0,33	8,40
5	P	Hadrjana m., Teofila b. ☾	6,14	17,22	1,32	9,22
6	S	Perpetui i Felicytaty mm.	6,12	17,24	2,23	10,14
4 niedz. Postu Laetare. (środop.) Ew. Jan 6, 1—15: Cud. nakarm. 5000 l.						
7	**N**	**Tomasza z Akw. D. K., Gaudios.**	6,10	17,26	3,07	11,13
8	P	Wincentego Kadł., Jana Bożego	6,08	17,27	3,43	12,22
9	W	Franciszki Rzym. wd., Pacjana	6,05	17,29	4,12	13,36
10	S	40 męcz., Simplicjusza p. w.	6,03	17,31	4,37	14,53
11	C	Eutymjusza b.m., Sofronjusza	6,01	17,32	4,59	16,12
12	P	Grzegorza W.D.K., Mamiljana ●	5,59	17,34	5,20	17,34
13	S	Krystyny p. m., Eufrazji p.	5,56	17,36	5,40	18,57
5 niedz. Postu Iudica. (Czarna). Ew. Jan 8, 46—59: żydzi chcą P. J. ukam.						
14	**N**	**Eutychjusza m., Matyldy kr.**	5,54	17,38	6,02	20,23
15	P	Klemensa Dworzaka w., Longin.	5,52	17,40	6,27	21,48
16	W	Cyrjaka m., Tacjana m.	5,49	17,41	6,57	23,10
17	S	Jana Sarkandra m., Gertrudy	5,47	17,43	7,35	—
18	C	Cyryla Jer. D. K., Aleksandra ☽	5,45	17,45	8,26	0,24
19	**P**	**Józefa Obl. N. M. P.**	5,42	17,46	9,26	1,27
20	S	Aleksandry m., Wulframa b.	5,40	17,48	10,35	2,17
6 niedz. Postu Palm. Ew. Mat. 21, 1 — 9: Triumfalny wjazd do Jerozolimy.						
21	**N**	**Benedykta op., Serapjona pust.**	5,38	17,50	11,49	2,55
22	P	Oktawjana m., Zacharjasza p.	5,36	17,52	13,04	3,25
23	W	Fidelisa m., Feliksa m.	5,34	17,53	14,18	3,49
24	S	Gabrjela Arch., Katarzyny Szw.	5,31	17,55	15,31	4,09
25	C	Kwiryna m. Wielki Czwartek ○	5,29	17,57	16,42	4,27
26	P	Kastula m., Ludgera b. W. Piąt.	5,26	17,58	17,52	4,45
27	S	Jana Dam., Ruperta W. Sobota	5,24	18,00	19,01	5,02
Niedziela Wielkiejnocy. Ew. Mat. 16, 1 — 7: O zmartwychwstaniu P. J.						
28	**N**	**Wielkanoc, Jana Kap. w.**	5,22	18,02	20,10	5,21
29	**P**	**Wielkanocny, Sekunda m.**	5,19	18,04	21,17	5,43
30	W	Kwiryna m., Jana Klimaka op.	5,17	18,05	22,21	6,08
31	S	Benjamina m., Balbiny p.	5,15	18,07	23,22	6,40

Przysłowia ludowe na marzec:

Na święty Józef pogoda, będzie w polu uroda.

Na szczytach



Bal w pałacu pod Baranami.

Młodość, blask bohaterstwa, sława artystyczna otwarły przed Adamem podwoje pałaców najpierwszych w kraju rodzin; wszędzie mile widziany nawiązywał znajomości, nie wiedząc, jak bardzo będą mu one potrzebne w późniejszej działalności.

Pewnego wieczoru zaproszony na bal do pałacu „Pod baranami" w Krakowie, silniej niż zazwyczaj odczuł, że nie w salonach jest jego miejsce i o późnej godzinie, w towarzystwie kilku znajomych opuścił pałac, kierując się z towarzyszami w stronę domu noclegowego, w którym na noc zgromadzali się bezdomni włóczędzy.

KWIECIEN dni 30

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch. o godz.	SŁOŃCA zach. o godz.	KSIĘŻYCA wsch. o godz.	KSIĘŻYCA zach. o godz.
1	C	Teodory m., Hugona w.	5.12	18.08	—	7,18
2	P	Franciszka a Paulo w.; Marji	5 10	18 10	0,14	8,06
3	S	Ksystusa p. m., Ryszarda w.	5,08	18,12	1,00	9,02
Niedziela Przewodnia. Ew. Jan 20, 19 — 31: O niewiernym Tomaszu.						
4	**N**	**Izydora Hisp. D. K., Platona w.**	5,06	18,14	1 39	10,05
5	P	Zwiastowanie N. M. P.	5,03	18 16	2,10	11,15
6	W	Marcelina m., Wilhelma op.,	5,01	18,17	2,36	12,29
7	S	Epifanjusza b. m., Hegesippa w.	4,59	18,19	2,59	13,45
8	C	Dionizjusza b., Amancjusza b.	4,56	18 21	3,20	15.04
9	P	Prochora m., Hugona b.	4 54	18,22	3,41	16,26
10	S	Apollonjusza m., Michała	4.52	18,24	4,02	17,51
2 niedz. po Wielk. Ew. Jan 10, 11 — 16: O dobrym pasterzu.						
11	**N**	**Leona W. D. K., Izaaka w.**	4,50	18,26	4,26	19,18
12	P	Zenona b. m., Juljusza p.	4.47	18,27	4,55	20,45
13	W	Opieki św. Józefa b. w.	4,45	18.29	5,32	22,05
14	S	Justyna m., Lamberta b. w.	4.43	18,31	6,18	23.15
15	C	Bazylissy i Anastazji pp. mm.	4.41	18,33	7,16	—
16	P	Fruktuosa b., Benedykta	4,38	18,35	8,25	0 12
17	S	Aniceta p. m., Roberta op.	4.36	18,36	9 39	0.55
3 niedz. po Wielk. Ew. Jan 16, 16 — 22: Maluczko, a nie ujrzycie mnie.						
18	**N**	**Apolonjusza m., Perfekta m.**	4.34	18,38	10,55	1,28
19	P	Tymona m., Leona p.	4.31	18,40	12.09	1,53
20	W	Sulpicjusza i Serwilljana mm.	4,29	16,42	13,22	2,14
21	S	Anzelma D. K., Symeona b. w.	4.27	18,44	14 33	2.33
22	C	Sotera p. m., Gajusa p. m.	4,25	18,45	15,42	2,51
23	P	Wojciecha b m., Jerzego m.	4,23	18.47	16,50	3,08
24	S	Fidelisa z Sygm. m., Honorjusza	4,21	18,49	17,59	3,26
4 niedz. po Wielk. Ew. Jan 16, 5 — 14: O odejściu do Ojca.						
25	**N**	**Marka Ewang., Ewodjusza m.**	4,18	18,51	19,06	3,48
26	P	N. M. P. Dobrej Rady, Kleta	4 16	18 52	20,11	4,12
27	W	Piotra Kan. D. K., Zyty p.	4 14	18,54	21,12	4 41
28	S	Pawła od Krz. w., Witalisa m.	4,12	18,56	22,08	5,18
29	C	Piotra z Wer. m., Sewera b.	4.10	18.57	22.56	6,02
30	P	Katarzyny Sen. p., Maksyma m.	4.08	18,59	23,37	6,55

Przysłowia ludowe na kwiecień:

Ciepłe deszcze w kwiecień, rokują pogodną jesień.

Na dnie



W ogrzewalni miejskiej.

Pomysł oryginalny ekscentrycznego artysty zestawienia przepychu życia z nędzą bezdomnych nędzarzy przeszedł oczekiwania rozbawionych młodzieńców. Gdy oczy oswoiły się z półmrokiem nory zwanej przytuliskiem, ujrzeli straszliwy w swej nagości obraz ostatecznego ubóstwa połączonego z upodleniem moralnem, usłyszeli przekleństwa i szyderstwa pod swym adresem i szybko wyszli, aby coprędzej wrócić do swego świata.

Jeden Adam odchodził niechętnie, czuł, że właśnie te sfery mają być jego ojczyzną.

M A J dni 31

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch. o godz.	Słońca zach. o godz.	Księżyca wsch. o godz.	Księżyca zach. o godz.
1	S	Filipa i Jakóba ap.	4,06	19,01	—	7,55
5 niedz. po Wielk. Ew. Jan 16, 23 — 30: O prawdziwej modlitwie.						
2	**N**	**Atanazego D. K., Feliksa m.**	4,05	19,02	0,10	9.02
3	**P**	**N. M. P. Król. Korony Polsk.** ☾	4,03	19 04	0,37	10.12
4	W	Znalezienie św. Krzyża, Moniki	4,01	19,06	1,01	11,25
5	S	Piusa V. p., Hilarjusza b.	3.59	19,07	1.22	11,40
6	**C**	**Wniebowstąpienie Pańskie.**	3,57	19.09	1,42	13,58
7	P	Florjana m., Flawji Dom. p. n.	3 55	19,11	2.03	15,20
8	S	Stanisława b. m., Helladjusza b.	3,53	19,12	2,24	16,45
Niedz. po Wnieb. Ew. Jan 15, 26 — 27 i 16, 1 — 4: Obietn. zesł. Ducha św.						
9	**N**	**Grzegorza z Naz. D. K.** ●	3.52	19,14	2,51	18,11
10	P	Antonina b., Izydora roln.	3 50	19,15	3,23	19,36
11	W	Mamerta b., Franciszka de Hier.	3,48	19.17	4,04	20,54
12	S	Nereusza i Achilleusza mm.	3,47	19,19	4,59	21.58
13	C	Roberta Bell. D. K., Serwacjusza	3 45	19,20	6,06	22.49
14	P	Bonifacego b. m., Justyny m.	3,43	19 22	7,21	23,27
15	S	Jana Chrzc. de la Salle w., Zofji	3,42	19,23	8,39	23,56
Zielone Świątki. Ew. Jan 14, 23 — 31: O zesłaniu Ducha św.						
16	**N**	**Zielone Świątki. Andrzeja, Jana**	3,40	19,25	9,57	—
17	**P**	**Świąteczny. Paschalisa Bayl.** ☽	3,39	19,26	11,11	0.19
18	W	Wenancjusza m., Eryka kr.	3,37	19,28	12,24	0,39
19	S	Piotra Cel. p., Suche dni	3,36	19,29	13,34	0.57
20	C	Bernarda ze Sienny w., Bazylis.	3,35	19.31	14,42	1,15
21	P	Tymoteusza m., Hospic. Such. d.	3,33	19,32	15,50	1,32
22	S	Julji m., Rity wd. Suche dni	3,32	19,34	16,57	1,53
Niedz. Trójcy Przen. Ew. Mat. 28, 18 — 20: Dana mi jest wszelka władza.						
23	**N**	**Dezyderyusza b m., Eufebjusza**	3,31	19,35	18,03	2,16
24	P	N.M.P. Wspom. wiern., Wincen.	3,29	19,36	19 05	2,43
25	W	Grzegorza VII p., Urbana ○	3 28	19,38	20,03	3,18
26	S	Filipa Nereusza w.,	3.27	19 39	20.54	4 00
27	**C**	**Boże Ciało, Bedy, Brunona b.**	3,26	19,40	21,37	4,51
28	P	Augustyna Kant. b. Bernarda	3,25	19.42	22.12	5.48
29	S	M. Magdaleny de Pazzis, Teodoz.	3,24	19,43	22,41	6 53
2 niedz. po Ziel. Św. Ew. Łuk. 14, 16 — 24: O wezwaniu na ucztę.						
30	**N**	**Feliksa p. m., Joanny d'Arc p.m.**	3,23	19,44	23.05	8.01
31	P	Anieli de Mericis p., Petroneli	3.22	19.45	23 26	9,12

Przysłowia ludowe na maj:

Na pierwszego maja szron, obiecuje hojny plon.

Ucieczka od świata



W nowicjacie OO. Jezuitów w Starejwsi.

Obraz, widziany w przytulisku krakowskiem zapadł głęboko w duszę wrażliwego artysty. Pozornie nie zmienił swego życia, malował obrazy, dyskutował, uczęszczał do przyjaciół; kto atoli głębiej zajrzał mu w duszę, ten musiał dojrzeć walkę, która nim szarpała. Rodzina, domyślając się, że zamierza porzucić świat, poradziła mu, by wstąpił do zakonu OO. Jezuitów. Artysta, posłuchał tej rady i załatwiwszy swe sprawy życiowe, wyjechał do Starejwsi, gdzie po rekolekcjach rozpoczął nowicjat, pragnąc jak najdokładniej dostosować się do zaleceń i konstytucji św. Ignacego.

CZERWIEC dni 30

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch. o godz.	SŁOŃCA zach. o godz.	KSIĘŻYCA wsch. o godz.	KSIĘŻYCA zach. o godz.
1	W	Jakóba b. w., Pamfiljusza m.	3,21	19,46	23,46	10,25
2	S	Sadoka i tow. mm., Erazma b.m.	3,20	19,47	—	11,40
3	C	Pergencjusza i Laurencjusza m.	3,20	19,49	0,06	12 58
4	P	Ser. P. J., Franciszka Car.	3,19	19,50	0,26	14,18
5	S	Bonifacego b. m., Doroteusza m.	3,18	19,51	0,49	15,41
3 niedz. po Ziel. Św. Ew. Łuk. 15, 1 — 10: O zgubionej owcy i drachmie.						
6	**N**	**Norberta b., Filipa diak.**	3,17	19,52	1,18	17 05
7	P	Likarjona m., Roberta op.	3,17	19,53	1,54	18,26
8	W	Wilhelma b., Medarda b.	3,16	19,53	2,42	19,38
9	Ś	Pryma i Felicjana mm.	3,16	19,54	3,42	20,36
10	C	Bogumiła b., Małgorzaty kr.	3,15	19,55	4,55	21,21
11	P	Barnaby ap., Remberta b.	3,15	19,56	6,14	21,55
12	S	Jana a S. Fakc. w., Onufrego p.	3,15	19,56	7,35	22,22
4 niedz. po Ziel. Św. Ew. Łuk. 5, 1 — 11: O cudownym połowie ryb.						
13	**N**	**Antoniego z Padwy w.,**	3,15	19,57	8,53	22,44
14	P	Bazylego D. K., Eterjusza b.	3,14	19,58	10,08	23,03
15	W	Jolenty wd., Wita m.	3,14	19 58	11.21	23,21
16	Ś	Tychona b., Ludgardy p.	3,14	19,59	12 31	23,39
17	C	Hipacego w., Adolfa	3,14	19,59	13,39	23,58
18	P	Efrema D. K., Marka i Marcell.	3,14	20.00	14,48	—
19	S	Juljanny p., Gerwazego i Protaz.	3.14	20,00	15,54	0,20
5 niedz. po Ziel. Św. Ew. Mat. 5, 20 — 24: O sprawiedl. faryzeuszów.						
20	**N**	**Sylwerjusza p. m., Florentyny**	3,14	20 00	16,57	0,47
21	P	N.M.P. Nieust. Pom., Alojzego	3,15	20,01	17 58	1,18
22	W	Paulina b., Albanusa m.	3.15	20,01	18,50	1,58
23	Ś	Zenona m., Ediltrudy kr.	3 15	20 01	19.37	2,45
24	C	Narodz. Św. Jana Chrzc.	3,15	20,01	20.14	3,42
25	P	Wilhelma op., Febronji p.	3,15	20,01	20,45	4.45
26	S	Jana i Pawła mm.	3,16	20 01	21,11	5,53
6 niedz. po Ziel. Św. Ew. Mar. 8, 1 — 9: O cudownem nakarm. 4000 ludzi.						
27	**N**	**Władysława kr., Krescenta m.**	3.16	20,01	21,33	7,04
28	P	Ireneusza b. m., Benigna b. m.	3.17	20,01	21'53	8.16
29	**W**	**Piotra i Pawła apost.**	3,17	20,01	22,12	9,29
30	Ś	Lucyny m., Emilji m.	3,18	20,01	22.31	10,44

Przysłowia ludowe na czerwiec:

Deszcz na Wita, źle z jęczmiony, źle na żyta.

Pokusa



U brata na Podolu

Kilkumiesięczny pobyt w nowicjacie, mimo najlepszych chęci artysty i doświadczenia pedagogicznego przełożonych, nie dał Adamowi upragnionego spokoju, przeciwnie dawne wątpliwości i skrupuły odżyły z niesłychaną siłą. W tem położeniu, zrozumiawszy, że Pan Bóg nie chce, aby mu służył w zakonie św. Ignacego, wyjechał do majątku Kudryńce na Podolu, którym zarządzał brat jego Stanisław. Po kilku miesiącach, otoczony troskliwością rodziny powrócił do zdrowia i spokoju ducha i tak jak dawniej począł brać udział w życiu towarzyskiem, tak iż otoczenie było zdania, że już porzucił zamiary poświęcenia się życiu zakonnemu.

LIPIEC dni 31

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch. o godz.	Słońca zach. o godz.	Księżyca wsch. o godz.	Księżyca zach. o godz.
1	C	Przenajśw. Kr. P. J., Gallusa ☾	3.19	20,00	22,53	12,01
2	P	Nawiedzenie N.M.P., Ottona b.	3,19	20,00	23.18	13 19
3	S	Leona p., Anatola b.	3,20	19,59	23,49	14,41

7 niedz. po Ziel. Św. Ew. Mat. 7, 15 — 21: O fałszywych prorokach.

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
4	N	**Teodora b., Udalryka b.**	3,21	19,59	—	16,01
5	P	Antoniego M. Zacc. w. Filomeny	3 22	19,59	0,30	17,17
6	W	Trankwilina m., Dominiki p. m.	3,22	19,58	1,23	18,20
7	Ś	Cyryla i Metodego ww.	3.23	19,57	2 29	19.12
8	C	Elżbiety kr., Kiliana b. m.	3,24	19.57	3,45	19 51
9	P	N.M.P. Król. pokoju, Weroniki	3 25	19 56	5 06	20 22
10	S	Apolloniusza m., Amalji p.	3.26	19,55	6 28	20.45

8 niedz. po Ziel. Św. Ew. Łuk. 16, 1 — 9: O niesprawiedliwym włodarzu.

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
11	N	**Piusa I. p. m., Sabina w.**	3 27	19,55	7,46	21,08
12	P	Jana Gwalberta op., Marciany	3 28	19,54	9,01	21,26
13	W	Anakleta p. m., Serapjona m.	3 30	19.53	10.15	21,45
14	Ś	Bonawentury D. K., Cyrusa b.	3,31	19.52	11 25	22,03
15	C	Henryka ces. w., Antjocha m. ☽	3,32	19,51	12,34	22,24
16	P	M. B. Szkapl., Domniona m.	3,33	19.50	13.41	22,49
17	S	Aleksego w., Generoza m.	3.34	19,49	14,46	23.19

9 niedz. po Ziel. Św. Ew. Łuk. 19, 41 — 47: O zburzeniu Jerozolimy.

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
18	N	**Szymona z Lipnicy w.**	3 35	19,48	15.48	23.55
19	P	Wincentego a Paulo w.,	3 37	19.47	16,44	—
20	W	Czesława w., Małgorzaty p. m.	3 38	19.45	16 32	0.39
21	Ś	Praksedy p. m., Julji p. m.	3.39	19 4	18,14	1 33
22	C	Marji Magd., pok., Teofila m.	3,41	19,43	18,48	2,33
23	P	Apolinarego b.m., Liborjusza ☺	3 42	19 42	19 15	3,40
24	S	Kingi kr., Krystyny p. m.	3.44	19 40	19 39	4.51

10 niedz. po Ziel. Św. Ew. Łuk. 18, 9 — 14: O faryzeuszu i celniku.

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
25	N	**Jakóba Apost., Krzysztofa m.**	3,45	19,39	20,00	6,03
26	P	Anny matki N.M.P., Erasta m.	3 47	19,37	20.19	7,18
27	W	Pantaleona m., 7 br. śpiących	3 48	19,36	20,39	8,33
28	Ś	Nazarjusza i Celsusa mm.	3,49	19.34	20 59	9,50
29	C	Marty p., Serapji p. m.	3 51	19 33	21,23	11,08
30	P	Abdonna i Senenna mm. ☾	3 52	19 31	21,51	12,26
31	S	Ignacego Loj. w., Firmusa b.	3,54	19.30	22,27	13.45

11 niedz. po Ziel. Św. Ew. Mar. 7, 31 — 37: Uzdrowienie głuchoniemego.

Przysłowia ludowe na lipiec:

Gdy w Nawiedzenie deszcz pada, czterdzieści dni ulewa nielada.

O własnych siłach



Adam na wędrówce apostolskiej

Zrozumiawszy, że Pan Bóg nie chce, aby Mu służył pod znakami św. Ignacego, począł artysta zastanawiać się nad życiem św. Franciszka z Assyżu i jego dziełem. Przypadek zdarzył, że w bibljotece pewnego proboszcza na Podolu znalazł książeczkę z ustawami III zakonu, na który zwrócił uwagę papież Leon XIII. Po przestudjowaniu tej książeczki jakby nowe światło zalało duszę młodzieńca. Postanowił działać pod sztandarem III Zakonu i przy pomocy tej organizacji podnieść duchowo masy ludu polskiego.

Opuściwszy gościnny dwór w Kudryńcach ruszył w wędrówkę apostolską, głosząc wszędzie hasło III Zakonu „Pokój i dobro", w razie potrzeby posługując się znajomością sztuki malarskiej.

Władze rosyjskie podejrzliwie patrzały na prace byłego powstańca i chociaż Adam unikał starannie polityki, moskale obawiając się, że jego akcja może wyjść na dobro uciemiężonego narodu polskiego, nakazali mu opuścić granice imperjum rosyjskiego.

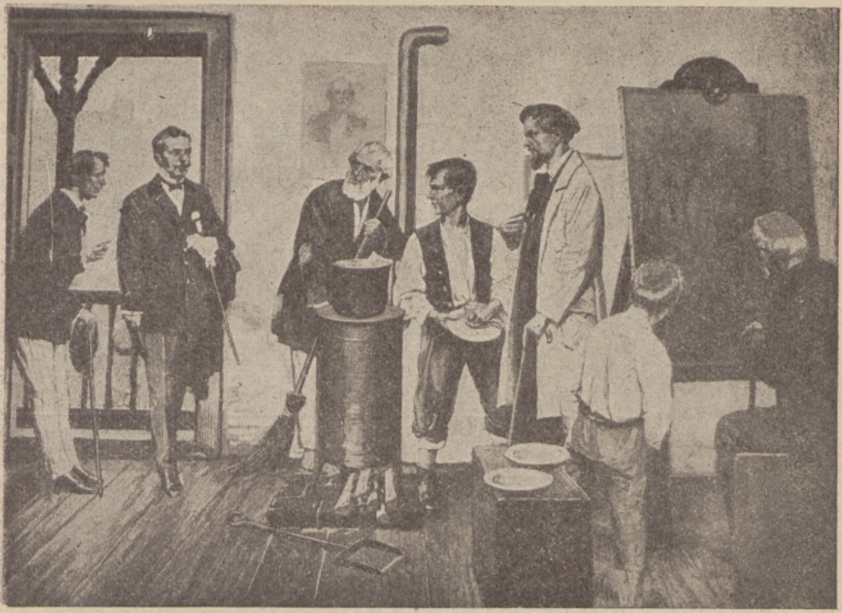
SIERPIEŃ dni 31

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch. o godz.	SŁOŃCA zach. o godz.	KSIĘŻYCA wsch. o godz.	KSIĘŻYCA zach. o godz.
1	**N**	**Piotra w okowach, Werusa b.**	3 55	19 28	23.13	15,01
2	P	M. B. Anielskiej, Alfonsa Lig.	3,57	19,26	—	16,07
3	W	Znalez. relikw. św. Szczepana,	3,59	19,25	0,12	17.03
4	Ś	Dominika w., Arystarcha m.	4,00	19,23	1,22	17,46
5	C	M. B. Śnieżnej, Agabjusza b.	4,02	19,21	2.39	18,20
6	P	Przemienie Pańskie, Hormiz.	4.03	19.19	4,01	18,47
7	S	Kajetana w., Donata m.	4.05	19.17	5,21	19,10
12 niedz. po Ziel. Św. Ew. Łuk. 10, 23 — 37: O miłosiernym Samarytaninie.						
8	**N**	**Cyrjaka m., Sewera w.**	4,06	19,16	6.38	19.30
9	P	Jana Vianneya, Domicjana b.	4.08	19,14	7,54	19,49
10	W	Wawrzyńca m., Asterji p. m.	4,10	19,12	9,06	20,08
11	Ś	Tyburcjusza m., Zuzanny p. m.	4 11	19 10	10,16	20.29
12	C	Klary p., Herkulana b.	4,13	19,08	11,26	20,53
13	P	Hipolita i Kassjana mm.	4,15	19,04	12,32	21,20
14	S	Wig. Wniebowzięcia N.M.P.	4.16	19.06	13,35	21,54
13 niedz. po Ziel. Św. Ew. Łuk. 17, 11 — 19: O uzdrowieniu 10 trędow.						
15	**N**	**Wniebowzięcie N. M. P.**	4.18	19.02	14,34	22,34
16	P	Joachima ojca N. M. P., Rocha	4,19	19,00	15,25	23,24
17	W	Jacka Odrowąża w., Liberata	4,21	18,58	16,09	—
18	Ś	Agapita m., Heleny ces. wd.	4,23	18,56	16,46	0,21
19	C	Jana Eudes w., Sebalda p. m.	4,24	18,54	17,17	1,26
20	P	Bernarda D. K., Filiberta op.	4.26	18 52	17.42	2,35
21	S	Joanny F. de Chantal wd.	4,27	18,50	18,05	3 48
14 niedz. po Ziel. Św. Ew. Mat. 6, 24 — 33: O Boskiej Opatrzności.						
22	**N**	**Tymoteusza m., Guniferta m.**	4,29	18 48	18,26	5,02
23	P	Najsł. Serca N.M.P., Filipa	4.31	18,45	18,46	6,18
24	W	Bartłomieja apost., Patrycjusza	4,32	18.43	19,06	7,36
25	S	Ludwika kr., Genezjusza m.	4.34	18,41	19,29	8,55
26	C	M. B. Częstochow., Rufina b.	4,36	18.38	19,56	10,14
27	P	Józefa Kalasantego w., Małg.	4,38	18 36	20.30	11,34
28	S	Augustyna D. K., Wiwjana b.	4,40	18,34	21 12	12,50
15 niedz. po Ziel. Św. Ew. Łuk. 7, 11 — 16: Wskrzeszenie młodzieńca.						
29	**N**	**Ścięcie Św. Jana Chrzciciela**	4,42	18 31	22,06	13,58
30	P	M. B. Pocieszenia, Róży Lim.	4 43	18 29	23,10	14,57
31	W	Rajmunda Nonnata w. Amata	4,45	18,27	—	15,42

Przysłowia ludowe na sierpień:

Wawrzyniec pokazuje, jaka jesień następuje.

Poszukiwanie



W pracowni na ul. Basztowej.

Znalazłszy się z powrotem w Krakowie, Adam Chmielowski nie wiedział, co z sobą zrobić. Wynajął na ulicy Basztowej mieszkanie, urządził sobie w niem pracownię malarską, jednak więcej myślał o sprawach wiecznych i o nędzy ludzkiej niż o sztuce. Koledzy artyści nazywali Adama Platonem i ze zdumieniem patrzyli na przedziwne towarzystwo napełniające pracownię. Adam Chmielowski, nie zważając na docinki, szukał wytrwale swego przeznaczenia. Przez jakiś czas mieszkał na Bielanach u OO. Kamedułów, w czasie pracy nad nowym przewodnikiem III Zakonu korzystał z gościny i świątłych rad O. O. Kapucynów, zapisał się i brał udział w pracach Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, uczęszczał do znajomych i przy ich pomocy, gdzie mógł, niósł pomoc potrzebującym.

WRZESIEŃ dni 30

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch. o godz.	SŁOŃCA zach. o godz.	KSIĘŻYCA wsch. o godz.	KSIĘŻYCA zach. o godz.
1	Ś	Idziego op., Lupusa b.	4,46	18,25	0,23	16,18
2	C	Stefana kr., Maksymy p. m.	4,48	18,22	1,41	16,48
3	P	Bronisławy p., Zenona	4.50	18,20	2,59	17,12
4	S	Marcellego b. m., Rozalji p. 🌑	4,51	18.18	4.16	17,33
16 niedz. po Ziel. Św. Ew. Łuk. 14, 1 — 11: Uzdrowienie opuchłego.						
5	**N**	**Wawrzyńca Just. w., Herkulana**	4 53	18,16	5,32	17,54
6	P	Petronjusza w., Eleuterjusza	4,55	18.13	6,46	18.13
7	W	Melchjora Grodzickiego m.,	4,56	18.11	7,57	18,33
8	Ś	Narodz. N.M.P., Piotra Klawera	4,58	18,09	9,07	18,56
9	C	Doroteusza i Gorgonjusza mm.	5,00	18,06	10,16	19.22
10	P	Mikołaja z Tol. w., Pulcherji	5,01	18,04	11.21	19,53
11	S	Prota i Jacka mm.	5,03	18 02	12,21	20,31
17 niedz. po Ziel. Św. Ew. Mat. 22, 35 — 46: O miłości Boga i bliźniego.						
12	**N**	**Najsłod. Im. Marji, Gwidona w.** ☽	5,04	17,59	13,16	21,16
13	P	Filipa Ligorjusza	5.06	17,57	14,02	22,10
14	W	Podwyż. św. Krz., Krescenjusza	5.08	17,55	14 42	23.11
15	Ś	Boleści N.M.P.,Porfir. Such. dni	5.09	17,52	15,15	—
16	C	Korneljusza i Cyprjana mm.	5.11	17,50	15,43	0,17
17	P	Stygm. św. Francisz. Suche dni	5,13	17,48	16,07	1 28
18	S	Józefa z Kupertynu. Suche dni	5,14	17,45	16.28	2,41
18 niedz. po Ziel. Św. Ew. Mat. 9, 1 — 8: O uzdr. powietrzem ruszonego.						
19	**N**	**Januarego b. m., Zuzanny p. m.**	5.16	17.43	16,49	3,57
20	P	Eustachego i Teopisty mm.	5.18	17,41	17,10	5,14
21	W	Mateusza apost., Melecjusza 🌕	5.19	17,38	17.33	6,34
22	Ś	Tomasza z Villanova w.,	5.21	17,36	18,00	7,57
23	C	Linusa p. m., Tekli p. m.	5,22	17,34	18,32	9,18
24	P	N.M.P. Odkupienia wiernych	5,24	17,31	19.12	10,37
25	S	Władysława z Gielniowa w.	5,26	17,29	20,13	11.49
19 niedz. po Ziel. Św. Ew. Mat. 22, 1 — 14: O szacie godowej.						
26	**N**	**Cyprjana i Justyny mm.**	5,27	17,27	21.04	12,51
27	P	Kosmy i Damjana mm. ☾	5,29	17 24	22,15	13,41
28	W	Wacława kr. m., Sylwina b.	5,30	17 22	23,30	14,20
29	Ś	Michała Archanioła, Goduli p.m.	5 32	17,20	—	14,51
30	C	Hieronima D. K., Leopolda m.	5.34	17,17	0,46	15,17

Przysłowia ludowe na wrzesień:

W dzień świętego Idziego, gdy się wypogodzi,
cztery niedziele pogoda dogodzi.

Nowy człowiek



Obłóczyny zakonne.

Zajmując się nędzarzami, doszedł do przekonania, że aby skutecznie wśród nich działać należy zdobyć sobie autorytet, a ten w oczach nędzarzy w Polsce daje szczególnie strój zakonny. Z tego powodu kazał sobie uszyć habit z szarego sukna na wzór pierwotnego habitu św. Franciszka i złożywszy w ręce kardynała Albina Dunajewskiego ślub czystości, w kaplicy O. O. Kapucynów przywdział habit a na znak zupełnego zerwania z dotychczasowem życiem przybrał imię brata Alberta. W liście do przyjaciół napisał wówczas: **Pamiętajcie, że umarł Adam Chmielowski a żyje brat Albert.**

PAŹDZIERNIK dni 31

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch. o godz.	SŁOŃCA zach. o godz.	KSIĘŻYCA wsch. o godz.	KSIĘŻYCA zach. o godz.
1	P	Aniołów Stróżów, Geryna m.	5,36	17,15	2.02	15,37
2	S	Jana z Dukli w., Remigjusza b.	5,37	17,13	3.16	15,58

20 niedz. po Ziel. Św. Ew. Jan 4, 46 — 53: O uzdrow. syna królewskiego.

3	**N**	**Teresy od Dz. J. p., Hezychjusza**	5.39	17,10	4,30	16,18
4	P	Franciszka z Asyżu w.,	5.41	17.08	5,41	16,37
5	W	Placyda i tow. mm., Charytyny	5.42	17 06	6,51	16,59
6	Ś	Brunona w., Magnusa b.	5.44	17,04	8,01	17,24
7	C	N. M. P. Różańcowej	5,46	17,01	9,07	17.54
8	P	Brygidy kr., Benedykty p. m.	5,48	16,59	10,09	18,29
9	S	Dionizego Areop. m., Gislena	5,49	16,57	11,06	19,12

21 niedz. po Ziel. Św. Ew. Mat. 18, 23 — 35: O słudze nielitościwym.

10	**N**	**Franciszka Borg. w., Gereona m.**	5,51	16,54	11,55	20,02
11	P	Macierzyń. N.M.P., Sarmaty m.	5,53	16,52	12,37	20,58
12	W	Maksymiljana b., Walfryda	5,54	16,50	13,13	22,01
13	Ś	Edwarda kr., Kolmanna m.	5,56	16,48	12,42	23,09
14	C	Kaliksta p. m. Burcharda b.	5,58	16,46	14,07	—
15	P	Teresy od Jezusa p., Aurelji p.	6,00	16,43	14,29	0,19
16	S	Gerarda Majelli w,, Jadwigi kr.	6,02	16,41	14,50	1,32

22 niedz. po Ziel. Św. Ew. Mat. 22, 15 — 21: O monecie czynszowej.

17	**N**	**Małgorzaty M. p., Herona m.**	6,03	16,39	15,11	2,48
18	P	Łukasza ew., Tryfonji p. m.	6,05	16,37	15,33	4 07
19	W	Piotra z Alkantary w.,	6,07	16,35	15,59	5,29
20	Ś	Jana Kantego w., Ireny p. m.	6,08	16.33	16,29	6,52
21	C	Urszuli z tow. mm., Viatora w.	6,10	16,30	17,08	8,15
22	P	Korduli p. m., Filipa b. m.	6,12	16,28	17,56	9,32
23	S	Teodora m., Seweryna b. w.	6,14	16,26	18,55	10,41

23 niedz. po Ziel. Św. Ew. Mat. 9, 18 — 26: Wskrzeszenie córki Jaira.

24	**N**	**Rafała Archanioła, Proklusa b.**	6,16	16,24	20,05	11,37
25	P	Kryspina i Kryspiniana mm.	6,18	16,22	21,20	12,20
26	W	Ewarysta p. m., Gaudioza b.	6,20	16,20	22,37	12,53
27	S	Florencjusza m., Frumencjusza	6,22	16,17	23,53	13,20
28	C	Szymona i Tadeusza Apost.	6,24	16,15	—	13,44
29	P	Maksymiljana m., Narcyza b.	6,25	16,13	1,07	14,04
30	S	Eutropji p. m., Serapjona b.	6,27	16,12	2,19	14,23

24 niedz. po Ziel. Św. Ur. Chr. kr. Ew. Jan 18, 33—37. P. J. przed Piłatem.

31	**N**	**Wolfganga b., Nemezjusza m.**	6,29	16,10	3,30	14,42

Przysłowia ludowe na październik:

Kiedy w św. Gaweł słota, będzie w lecie dużo błota.

Otwarta brama



Przyjmuje biednych do schroniska.

Z chwilą przywdziania stroju zakonnego, w życiu artysty rozpoczyna się nowy okres. Z zapałem posługuje biednym najpierw w domku, który wynajmował od O. O. Paulinów niedaleko ich klasztoru. W roku 1888 magistrat widząc wielkie poświęcenie i zapał dziwnego braciszka do pracy nad ubogimi, oddał mu w zarząd przytulisko miejskie dla mężczyzn a w jakiś czas potem dla kobiet oraz zezwolił na kwestę po Krakowie. Brat Albert uszczęśliwiony, że będzie mógł swobodnie pracować, z zapałem zabrał się do uporządkowania stosunków w obu przytuliskach i niebawem mimo wielkich trudności przy poparciu czynników wpływowych w mieście otwarł szeroko bramy urządzonego przytuliska dla najgorszych nędzarzy.

LISTOPAD **dni 30**

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch. o godz.	SŁOŃCA zach. o godz.	KSIĘŻYCA wsch. o godz.	KSIĘŻYCA zach. o godz.
1	P	**Wszystkich Świętych**	6,31	16,08	4,39	15,04
2	W	**Dzień Zaduszny**	6,33	16,06	5,48	15,27
3	Ś	Malachjasza b., Huberta b.	6,34	12,04	6,55	15,55
4	C	Karola Bor. b., Emeryka w.	6,36	16,02	7,59	16,29
5	P	Elżbiety matki N. M. P.,	6,38	16,01	8,58	17,08
6	S	Seweryna b. m., Letusa. w	6,40	15,59	9,50	17,56
25 niedz. po Ziel. Św. Ew. Mar. 13, 24 — 30: O kąkolu i pszenicy.						
7	N	**Engelberta b. m., Amaranta**	6,42	15,57	10,34	18,59
8	P	Godfryda b., Maura b.	6,43	15,55	11,11	19,50
9	W	Teodora m., Ursyna w.	6.45	15,54	11,42	20,55
10	Ś	Andrzeja z Awell. w.,	6,47	15,52	12,08	22,02
11	C	Marcina b. w., Bartłomieja	6,49	15,51	12,31	23,13
12	P	5 braci pust., Marcina p. m.	6,51	15,49	12,52	—
13	S	Stanisława Kostki w., Eugenj.	6,52	15,48	13,12	0,25
26 niedz. po Ziel. Św. Ew. Mat. 13, 31 — 35: O ziarnku gorczycznem.						
14	N	**Józefata b. m., Serapjona m.**	6,54	15,46	13,32	1,40
15	P	Alberta W.D.K., Leopolda w.	6,56	15,45	13,56	2,58
16	W	M. B. Ostrobram., Gertrudy p.	6,58	15,43	14,24	4,19
17	Ś	Salomei p., Hugona b.	6,59	15,42	14,58	5,53
18	C	Romana m., Odona op.	7,01	15,41	15,42	7,05
19	P	Elżbiety kr., Poncjana p. m.	7,03	15,39	16,38	8,21
20	S	Feliksa Wal. w., Edmunda kr.	7,05	15,38	17,46	9,24
27 niedz. po Ziel. Św. Ew. Mat. 24, 15 — 35: O końcu świata.						
21	N	**Ofiarow. N. M. P., Alberta b. m.**	7,06	15,37	19,02	10,14
22	P	Cecylji p. m., Filomena w.	7,08	15,36	20,21	10,53
23	W	Klemensa p. m., Felicyty m.	7,10	15,35	21,40	11,24
24	Ś	Jana od Krz. w., Chryzogona m.	7,11	15,34	22,56	11,48
25	C	Katarzyny p. m., Erazma m.	7,13	15,33	—	12,10
26	P	Jana Berchmansa, Leonarda w.	7,14	15,32	0,10	12,29
27	S	Walerjana b., Seweryna pust.	7,16	15,31	1,21	12,48
1 niedz. Adwentu. Ew. Łuk. 21, 25 — 33: O znakach sądu Bożego.						
28	N	**Sostenesa w., Rufusa m.**	7.17	15,30	2,30	13,09
29	P	Saturnina m., Filemona m.	7,19	15,29	3,39	14,32
30	W	Andrzeja Apost., Maury p.	7,20	15,28	4,46	13,57

Przysłowia ludowe na listopad:

Jaki czas na ofiarowanie, taka zima też nastanie.

Wspólnemi siłami



Zakłada Zgromadzenie braci zwanych Albertynami.

Dobre warunki życia w przytuliskach, Duch Boży, jaki tu zapanował a w pierwszym rzędzie niezwykła indywidualność brata Alberta, jego przedziwnie dobre serce, ściągnęły w krótkim czasie tłumy biedaków do przytuliska miejskiego. Brat Albert niebawem stwierdził, że sam nie podoła pracy i dlatego dobrał sobie pomocników, którzy odziani w szary zgrzebny habit, wpatrzeni w wzniosły przykład Starszego Brata, z radością i prostotą ewangeliczną kładli podwaliny pod zgromadzenie, które nazwane przez brata Alberta zgromadzenie braci III Zakonu św. Franciszka, posługujących ubogim, znane jest obecnie pod nazwą zgromadzenia Braci Albertynów.

GRUDZIEŃ **dni 31**

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch. o godz.	SŁOŃCA zach. o godz.	KSIĘŻYCA wsch. o godz.	KSIĘŻYCA zach. o godz.
1	Ś	Diodora m., Eligjusza b. w.	7,22	15,28	5.50	14.29
2	C	Bibjany p. m., Ewazjusza b.	7,23	15,27	6.51	15,07
3	P	Franciszka Ksaw. w.	7,25	15,26	7,45	15,52
4	S	Piotra Chryzol. D. K., Barbary	7,26	15.26	8,32	16,44
2 niedz. Adwentu. Ew. Mat. 11, 2 — 10: Poselstwo Jana Chrzciciela.						
5	**N**	**Saby op., Kryspiny p. m.**	7,27	15,26	9.12	17,42
6	P	Mikołaja b., Majoryka m.	7.28	15 25	9,45	18,46
7	W	Ambrożego D. K., Agatona m.	7,30	15,25	10.12	19,51
8	**Ś**	**Niepokalane Poczęcie N. M. P.**	7,31	15,24	10,35	21,00
9	C	Leokadji p. m., Walerji p. m.	7,32	15,24	10,56	22,10
10	P	N.M.P. Loretańskiej, Julji p. m.	7,33	15,24	11,16	23,21
11	S	Damazego p., Sabinusa b.	7,35	15,23	11,36	—
3 niedz. Adwentu. Ew. Jan 1, 19 — 28: Świadectwo Jana Chrzciciela.						
12	**N**	**Epimacha i Aleksandra mm.**	7,35	15,23	11,57	0,35
13	P	Łucji p. m., Otylji p.	7,37	15,23	12,21	1,52
14	W	Nikazjusza b,, Spirydjona b.	7,37	15,23	12,50	3,11
15	Ś	Walerjana b., Krystjan., S. dn.	7,38	15,23	13,28	4,32
16	C	Euzebjusza b. m. Albiny p. m.	7 39	15,24	14,17	5,51
17	P	Łazarza b., Olimp. S. dni	7,40	15,24	15,19	7,02
18	S	Oczekiwan. N. M. P. Suche dni	7,41	15,24	16,33	8 01
4 niedz. Adwentu. Ew. Łuk. 3, 1 — 6: Posłannictwo Jana Chrzciciela.						
19	**N**	**Tymoteusza diak. m., Adjuta**	7,42	15,24	17,53	8,46
20	P	Teofila m., Filogona b.	7,42	15.25	19,16	9,22
21	W	Tomasza apost., Glicerjusza m.	7,43	15,25	20,37	9,50
22	Ś	Flawjana w., Zenona m.	7,43	15,26	21,54	10,14
23	C	Wiktorji p. m., Serwula w.	7,44	15,26	23,08	10,35
24	P	Wig. Bożego Nar., Adama i Ewy	7,44	15,27	—	10,55
25	**S**	**Boże Narodzenie**	7,45	15,27	0,19	11,15
Niedz. po Bożem Narodzeniu. Ew. Łuk. 2, 33—40: O Symeonie i Annie.						
26	**N**	**Szczepana m.**	7,45	15,28	1,29	11,37
27	P	Jana Ewang., Maksyma b.	7,45	15.29	2,36	12,02
28	W	Świętych młodzianków.	7,45	15 30	3,42	12,32
29	Ś	Tomasza Kant. b. m., Ebrulfa	7,45	15,31	4,43	13,06
30	C	Eugenjusza b., Liberjusza b.	7,45	15.32	5.40	13,48
31	P	Sylwestra p. m., Melanji.	7,45	15,33	6,30	14,38

Przysłowia ludowe na grudzień:

Kiedy na świętą Barbarę błoto, będzie zima jako złoto.

Narzędzie opatrzności



Założenie Zgromadzenia SS. Albertynek.

Rezultaty osiągnięte w przytulisku dla mężczyzn, skłoniły władze miejskie Krakowa do oddania Bratu Albertowi w zarząd przytulisko dla niewiast. Bezpośrednie kierownictwo objęły pobożne niewiasty, które podobnie jak bracia w habicie franciszkańskim, żyjąc według reguły III Zakonu spełniały trudną rolę opiekunek bezdomnych nędzarek. Brat Albert z radością patrzał na rozwój obu zgromadzeń, ale mimo próśb braci i sióstr nie napisał im reguły osobnej, pokornie uznając się niezdolnym do tego dzieła, kiedy zaś zwracano mu uwagę na niebezpieczeństwa, na jakie mogą być narażone zgromadzenia po jego śmierci, odpowiadał, że los swego dzieła składa w ręce Opatrzności Bożej, która ludźmi posługuje się jako narzędziami dla wykonania swych zamiarów.

ROK 1937
WEDŁUG ERY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ROK 5697-98
WEDŁUG ERY ŻYDOWSKIEJ

ROK 1356
WEDŁUG ERY MAHOMETAŃSKIEJ

Uroczyste święta rzymsko - katolickie.

1 stycznia, piątek — Nowy Rok.
6 stycznia, środa — Trzech Króli.
28 marca, niedziela — Wielkanoc.
6 maja, czwartek — Wniebowstąpienie.
16 maja, niedziela — Zielone Święta.
27 maja, czwartek — Boże Ciało.
29 czerwca, wtorek — Piotra i Pawła.
15 sierpnia, niedziela — Wniebowzięcie N. M. P.
1 listopada, poniedziałek — Wszystkich Świętych.
8 grudnia, środa — Niepokalane Poczęcie N. M. P.
25 grudnia, sobota — Narodzenie P. J.

Święta zwyczajowe.

2 lutego, wtorek — Matki B. Gromnicznej.
29 marca, Poniedziałek Wielkanocny.
27 maja, Poniedziałek Świąteczny.
26 grudnia, niedziela — Szczepana m.

Święta narodowe.

3 maja, poniedziałek — Królowej Korony Polskiej. Rocznica Konstytucji 3 Maja.
11 listopada, czwartek — Święto Niepodległości.

Dni krzyżowe

3 maja, poniedziałek.
4 maja, wtorek.
5 maja, środa.

Popielec

10 lutego, środa.

Suchedni

17 lutego, środa.
19 lutego, piątek.
20 lutego, sobota.
19 maja, środa.
21 maja, piątek.
22 maja, sobota.
15 września, środa
17 września, piątek.
18 września, sobota.
15 grudnia, środa.
17 grudnia, piątek.
18 grudnia, sobota.

Czasy zakazane

Adwent od niedzieli 28 listopada do 25 grudnia włącznie.

Wielki Post od Środy Popielcowej, 10 lutego do Niedzieli Wielkanocnej 28 marca włącznie.

Wykaz dni, w które obowiązuje post ścisły ze wstrzemięźliwością (w wykazie nie bierze się pod uwagę dyspenz, które w każdej diecezji mogą być odmienne).

Styczeń

—

Luty

10, środa — Popielec
12, piątek
13, sobota
19, piątek
20, sobota
26, piątek
27, sobota

Marzec

5, piątek
6, sobota
12, piątek
13, sobota
19, piątek
20, sobota
26, W. Piątek
27, W. Sobota (do południa)

Kwiecień

—

Maj

15, sobota — wig. Ziel. Świątek
19, środa — suchedni
21, piątek — suchedni
22, sobota — suchedni

Czerwiec

—

Lipiec

—

Sierpień

14, sobota — wig. Wniebowzięcia N. M. P.

Wrzesień

15, środa — suchedni
17, piątek — suchedni
18, sobota — suchedni

Październik

30, sobota — wig. Wszystkich Świętych

Listopad

—

Grudzień

15, środa — suchedni
17, piątek — suchedni
18, sobota — suchedni
24, piątek — wig. Bożego Nar.



PAPIEŻ
OJCIEC ŚW. PIUS XI.
(Achilles Ratti urodz. w r. 1857, obrany papieżem 6 lutego, a koronowany 11 lutego 1922 r.)

Hierarchja Kościoła katolickiego w Polsce

Nuncjusz Papieski

vacat

PROWINCJA GNIEŹNIEŃSKO-POZNAŃSKA.

Archidiecezja gnieź. - pozn.

Arcybiskup, Prymas Polski: J. Em. Kardynał ks. Augustyn Hlond.

Biskup - sufragan gnieźnieński: Antoni Laubitz.

Biskup - sufragan poznański: Ks. Walenty Dymek.

Diecezja włocławska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Karol Radoński.

Biskup - sufragan: Ks. Wojciech Owczarek.

Diecezja chełmińska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Stanisław Okoniewski.

Biskup - sufragan: Ks. Konstanty Dominik.

PROWINCJA WARSZAWSKA.

Archidiecezja warszawska.

Arcybiskup-Metropolita: J. Em. Kardynał Ks. Aleksander Kakowski.

Arcybiskup - sufragan: Ks. Stanisław Gall.

Biskup - sufragan: Ks. Antoni Szlagowski.

Biskup polowy: Ks. Józef Gawlina.

Diecezja płocka.

Arcybiskup - Ordynarjusz: Ks. Antoni Juljan Nowowiejski.

Biskup - sufragan: Ks. Leon Wetmański

Diecezja sandomierska.

Administrator Apostolski: Ks. Biskup Jan Lorek.

Biskup - sufragan: Ks. Paweł Kubicki.

Diecezja lubelska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Marjan Leon Fulman.

Biskup - sufragan: Ks. Adolf Józef Jełowicki.

Diecezja podlaska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Henryk Przeździecki.

Biskup - sufragan: Ks. Czesław Sokołowski.

Diecezja łódzka.

Biskup - Ordynarjusz: Włodzimierz Bronisław Jasiński.

Biskup - sufragan: Ks. Kazimierz Tomczak.

PROWINCJA LWOWSKA.

Archidiecezja lwowska.

Arcybiskup - metropolita: Ks. Bolesław Twardowski.

Biskup - sufragan: Ks. Eugenjusz Baziak.

Diecezja przemyska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Franciszek Barda.

Biskup - sufragan: Ks. Wojciech Tomaka.

Diecezja łucka.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Adolf Piotr Szelążek.

Biskup - sufragan: Ks. Stefan Walczykiewicz.

PROWINCJA KRAKOWSKA.

Archidiecezja krakowska.

Książę - metropolita: Arcybiskup Ks. Adam Stefan Sapieha.

Biskup - sufragan: Ks. Stanisław Rospond.

Diecezja kielecka.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Augustyn Łosiński.

Biskup - sufragan: Ks. Franciszek Sonik.

Diecezja tarnowska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Franciszek Lisowski.

Biskup - sufragan: Ks. Edward Komar.

Diecezja częstochowska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Teodor Kubina.

Biskup - sufragan: Ks. Antoni Zimniak.

Diecezja śląska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Stanisław Adamski.

Biskup - sufragan: Ks. Teofil Bromboszcz.

PROWINCJA WILEŃSKA.

Archidiecezja wileńska.

Arcybiskup - metropolita: Ks. Romuald Jałbrzykowski.

Biskup - sufragan: Ks. Kazimierz Mikołaj Michalkiewicz.

Diecezja łomżyńska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Stanisław Kostka Łukomski.

Biskup - sufragan: Ks. Bernard Dembek.

Diecezja pińska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Kazimierz Bukraba.

Biskup - sufragan: Ks. Karol Niemira.

OBRZĄDEK GRECKO - KATOLICKI.

Archidiecezja lwowska.

Arcybiskup - metropolita: Ks. Andrzej Szeptycki.

Biskup-sufragan: Ks. Jan Buczko.

Diecezja przemyska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Józef Kocyłowski.

Biskup - sufragan: Grzegorz Łakota.

Diecezja stanisławowska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Grzegorz Chomyszyn.

Biskup - sufragan Ks. Jan Latyszewski.

Archidiecezja lwowska obrz. ormiańsko-kat.

Arcybiskup - metropolita: Ks. Józef Teofil Teodorowicz.

Wizytator Apostolski Słowian, obrządku bizantyjskiego.

Ks. Biskup Mikołaj Czarnecki.

Administrator apostolski Łemkowszczyzny.

Ks. Jakób Medweckyj.

Ks. Ks. Biskupi Polacy w Ameryce.

Diecezja Green Bay: Ks. Paweł Rhode.

Diecezja Grand Island: Ks. Stanisław Bona.

Diecezja Sault Ste Marje Marquette w stanie Michigan A. P.: Ks. Dr. Józef Plagens.

Ks. Biskup obrządku grecko - katolickiego w Ameryce.

Kanada: Ks. N. Budka.

Ks. Ks. Biskupi bez diecezyj.

Ks. Metropolita mohylewski: Ks. Edward Ropp.

Ks. Biskup łucko - żytomierski: Ignacy Dubowski.

Ks. Biskup - sufragan łucko - żytomierski: Ks. Dr. Michał Godlewski.

KS. HENRYK WERYŃSKI.

Złote tło

W obrazach religijnych — zwłaszcza na Wschodzie — spotykamy bardzo często złote tło, na którem artyści - malarze kładą swe farby, przedstawiając święte postacie... jakby nasycone złotem (jeśli się tak wyrazić wolno).



Przecudowny obraz Bożego Narodzenia, który w tych dniach staje tak żywo przed oczyma dusz naszych, jawi się nam na wspaniałem szczerozłotem tle, które mu dał sam Ojciec Niebieski.

...„Tak — bowiem — Bóg umiłował świat, iż Syna Swego

Jednorodzonego dał, aby wszelki człowiek, który weń wierzy, nie zginął — lecz miał żywot wieczny!“ (Jan 3, 16).

Tylko nieskończoną i niewysłowioną językiem ludzkim miłością da się wytłumaczyć ten dziw nad dziwy, któremu kolęda nasza nadała treściwą nazwę: „W ludzkim ciele — Bóg prawdziwy“ *).

---

*) Czyliż nie są wielkie dziwy:
W ludzkiem ciele Bóg prawdziwy
Przyszedł na zbawienie człowieka.... („Ach witajże...“).

I ta miłość niewysłowiona i nieprzebrana jest tem cudnem złotem tłem, które mile uderza oko duszy, wgłębiającej się w dziwy Betlejemskiego Żłóbka. Ona to, w Sercu Bożem zrodzona przed wiekami („miłością wieczną umiłowałem cię..“ Jerem. 31,3), dziś świetlaną aureolą (aurum = złoto) ozdabia ubożuchną stajenkę, owszem nasyca ją szczerem złotem nawskróś.

I nie dziw, że
nad nią Anieli w locie stanęli
„i zachwyceni klęczą...“ („Mizerna, cicha...“)
Nie dziw, że niebo i ziemia powtarzają nad stajenką:
o miłości niepojęta, jakżeś wielką była,
„iżeś się tu z niebieskiego tronu sprowadziła...“
(„Ach witajże pożądana perło“).

Stajenka Betlejemska kryje w sobie szczyt miłości, bo przecież z niej i przez nią: Kalwarja i Najśw. Sakrament.

Gdybyśmy podsłuchali Serce Bożej Dzieciny, to już tam — w stajence Betlejemskiej — usłyszelibyśmy: „Oto Serce, które tak bardzo ukochało ludzi“..

Czy ta niewysłowiona miłość Boża znalazła należne jej echo?

Tylko — w pewnej mierze.

Owszem — stanęli u boku Chrystusa oddani wyznawcy, męczennicy, bohaterowie. życie oddawali (i oddają), by odpłacić za miłość, którą Chrystus „umiłowawszy swoich, do końca (do ostatecznych granic) ich umiłował“.

Owszem — silne echo miłości Chrystusowej odżyło w cudach miłości bliźniego, gdy — zwłaszcza w pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa — Chrystus istotnie i rzeczywiście jawił się oczom i sercom Jego wyznawców... „braciach najmniejszych“.

Owszem — był chrystjanizm wyraźnie i zdecydowanie tem, czem jest w swej najistotniejszej treści — religją miłości i zapładniał miłością całe epoki i pokolenia. I wystrzelał jak pochodniami gorejącemi postaciami Franciszków z Asyżu, Wincentych a Paulo, Janów Bożych...

Przyszły jednak czasy, w których „ostyga miłość wielu“.

Całem swem życiem ziemskiem, swemi niezrównanemi naukami, swemi środkami łaski dążył Zbawiciel do tego, by dać ludzkości całej... złote tło miłości, by wszystkie stosunki między ludźmi, wszystkie ludzkie sprawy, każde drgnienie ludzkiego serca przepromienić nawskroś, bo przecież przyniósł: „pokój ludziom“...

A ludzkość — coraz dalej brnie w ciemności, mimo całego rozmachu techniki, cywilizacji, postępu.



Tło, na którem żyje, walczy, tęskni i cierpi ludzkość, oddalająca się od Ewangelji, to tło brudne — szare. Nie może być inne. Gdy się zmiesza krew z błotem, powstaje brudna, szara masa, odrazę budząca...

Mimo wszystkich t. zw. zdobyczy kulturalnych, mimo deklamacji o powszechnem braterstwie, na które „zdobyła“ się rewolucja francuska, mimo dyplomatycznych „wysiłków“ — aż po Ligę Narodów, człowiek ulepsza technikę wojenną, wymyśla gazy trujące i dozbraja się naprzekór paktom o nieagresji i wszystkim innym komedjom pokojowym. Militaryzm zjada

przeciętnie $^3/_4$ budżetów państwowych, wówczas gdy miljony cierpią nędzę w strasznych szponach bezrobocia.

Człowiek, który odszedł od Chrystusa, brnie we krwi... Wystarczy przypomnieć bilans ostatniej „wojny światowej".

Człowiek, który odszedł od Chrystusa, brnie w błocie... Wystarczy przeglądnąć kronikę kryminalną w gazetach, wystarczy przejrzeć „z grubsza" cały szereg „specjalnych" wydawnictw, wystarczy przyłożyć ucho do murów więziennych, wystarczy spojrzeć na dno wielkomiejskiego zepsucia...

Już mamy tło ludzkiego życia, które się wyzbyło spuścizny duchowej, sięgającej do Stajenki Betlejemskiej.

Za wszelką cenę trzeba dać dziejom ludzkim to tło, które żywotem swoim ziemskim i Boską nauką swą i łaską „wypracował" dla człowieka Boski Mistrz, Jezus Chrystus!

Najszlachetniejsze umysły i serca wyznają to głośno, że musi przyjść wielki wstrząs, który ocknienie sprowadzi i oczy otworzy na istotny sens życia i stosunków ludzkich.

Wstrząs ten tylko wówczas spełni swe zadanie, jeśli jego treścią i jego główną siłą sprawczą będzie: miłość. — Ale:

...„na tę drogę nie weszła dotychczas ludzkość.

Weszły jednostki, gromadki Bożych dzieci.

Wielka rewolucja nie za niemi, lecz przed nami.

Krzyczmy na głos, że wszystko jeszcze do zrobienia: dwudziesty wiek płynie, a dotąd niemasz wśród nas miłości, jak nie było jej przed przyjściem Jezusa!" *).

---

*) Stanisław Kasznic „Rozważania", Poznań, Księg. Św. Wojciecha, 1935 r., str., 83.

Każdy z nas winien — na wyznaczonym mu odcinku życia i pracy — przyczynić się do urzeczywistnienia tej wielkiej rewolucji miłości, która „odnowi oblicze ziemi" i przywróci ludzkości całej złote tło miłości.

Czy u korzeni „Akcji Katolickiej" nie leży zasadniczo ta rewolucja miłości?

Czy „odnowienie wszystkiego w Chrystusie" nie wiedzie do niej — prostą ścieżyną.

Czy wielkie społeczne encykliki Leona XIII („Rerum Novarum") i Piusa XI („Quadragesimo anno") nie wyrosły z tego, co stanowi istotną treść tej rewolucji miłości?

...I o to prosić będą — w tych dniach — u żłóbka Chrystusowego, by przyszli na tę ziemię wielcy Święci, którzyby stanęli na czele tej rewolucji miłości, przynosząc całemu życiu ludzkiemu tło nowe, złote, miłością nasycone...

*

* *

Dwa przykazania

Będziesz miłował Pana Boga twego,
Z całego serca, z całej ducha mocy,
Ze wszystkich myśli i ze wszystkiej siły
A On ci nigdy nie umknie pomocy
I w każdej życia twojego potrzebie
Jak ojciec, dziecię, przygarnie do siebie,
Tak On, twą duszę utuli zbolałą,
Swoją Wieczystą, Nieśmiertelną Chwałą.

I będziesz kochał bliźniego twojego,
Serce Mu twoje poniesiesz gorące,
A gdy w niedoli będzie, pocieszenie;
Chleb twój podzielisz pomiędzy łaknące
I będziesz bolał współbraci cierpieniem,
I będziesz gorzał miłowań płomieniem
Sługą się staniesz z nędznych, najnędzniejszym,
Lecz Boga twego synem najmilejszym.

A jeśli pójdziesz tą drogą żywota,
To będziesz chadzał w biedzie twej promienny
Bo łaskę Bożą będziesz czuł nad sobą
A duch twój silny będzie i płomienny!
Nic ci życiowa nie zrobi niedola,
Gdy hartem stali rozbłyśnie twa wola
A serce twoje wierne i gorące,
Obejmie wszystkie stworzenia cierpiące.

Marja Czeska - Mączyńska.

„O dobroczyńcy! Idźcie do biedaków, aby się uczyć, oni bowiem tylko wiedzą naprawdę, co jest miłosierdzie. Nie zbytkiem dzielą się z tym co prosi. Sami nie mają nic zbytecznego, a jednak nie odmawiają nigdy. Dają, dają to co im także jest potrzebne, nieraz bardzo potrzebne. Rzucić kość psu — to jeszcze nie miłosierdzie. Miłosierdzie — to umieć podzielić się jedyną kością z psem, wówczas, kiedy się jest równie głodnym, jak pies".

Jack London.

M. ŻARKO.

Wigilja żołnierska

(Ze wspomnień osobistych).

Było to w roku 1915. Wojna trwała już półtora roku, nie spełniły się przepowiednie młodego kaznodziei, który pocieszał ludzi, że wobec nowoczesnych środków walki, wojna może potrwać najwyżej kilka tygodni. Minęło kilkanaście miesięcy, a wojna toczyła się dalej. Z frontu od czasu do czasu wracali żołnierze, ale tylko na krótki urlop, lub tacy, co się stali inwalidami niezdolnymi do dalszej walki. Bohaterowie ci wracali nieraz obdarci i wygłodniali do swoich rodzin. Nie radzi opowiadali o tem co na froncie przeżyli. Dopiero gdy dotknęli stopą ojczystej ziemi, jakby cudownie ożywiały się w nich prasłowiańskie siły. Opowiadano o jednym co dostał urlop na dwa tygodnie, że po krótkiem powitaniu, przebrał się po góralsku i pojechał do Dunajca na jarmark, kupił pięknego konia, obrobił żonie grunt, a kiedy zbliżał się dzień odjazdu, pojechał znowu do Sącza, konia sprzedał z zarobkiem, pieniądze oddał żonie, zdjął góralskie ubranie, włożył mundur austrjackiego landwerzysty i wesoło gwiżdżąc, pojechał na front włoski.

Taki to niespożyty, pełen pierwotnej siły siedzi lud na Podhalu.

Tymczasem zaczynały się dni gorące. Przez Podhale przewalały się rozmaite formacje wojsk sprzymierzonych. Obok szeregów landwery, jechały szwadrony dragonów i ułanów, toczyły się z głuchym warkotem ciężkie haubice, rozpychali się butni honwedzi, a na rynku spacerowali Deutschmeisterzy, stanowiący straż przyboczną arcyksięcia Leopolda Salwatora, który tu rozbił swą kwaterę dworską (Hofkwatier). Góralki, patrząc na okazałych drabów w hełmach z pióropuszami wzdychały i złorzecząc im mówiły: „Takie b... tu siedzą, a nasze nieboraczki tam gdzieś w rowach leżą“.

Od czasu do czasu z gromad żołnierskich rozmaitego autoramentu, jaśniały amarantowe wyłogi i konewka na głowie Belinaka. Śmieszne to było i niewygodne nakrycie głowy, ale jednak śmiech zamieniał się w rozrzewnienie, bo na czapce jaśniał jednogłowy orzełek, wprowadzony na polskie głowy przez tajemniczego Komendanta. Inni nosili płaskie czapki, maciejówkami zwane z podobnym orzełkiem zamiast austrjackiego bączka.

W Nowym Targu na ucho szeptano sobie, że takie wojsko powstaje wszędzie na ziemiach polskich. Jednego dnia orkiestra p. Stiastnego, wygrywając wesołe marsze ściągnęła na rynek poważne zastępy obywateli. Przed magistratem ujrzeli mieszczanie ze zdumieniem maleńki oddziałek w czapkach z takiemi

orzełkami. Młode parobczaki, nieletni studenci szli jako pierwsza podhalańska kompanja na rozkaz Komendanta. Stiastny zagrał radośnie „Jeszcze Polska nie zginęał“. Jeszcze nigdy tak trąbki nie grały, jeszcze nigdy ta melodja nie budziła takich uczuć, jak w tym dniu, gdy garstka młodych podhalańskich zapaleńców salutowała nieznany Majestat budzącej się Polski.

Niedługo po tej uroczystości do Nowego Targu coraz liczniej napływać poczęły zastępy legjonistów. Różne mieli ci chłopcy wykształczenie, różne charaktery, odmienne mundury, ale jednakie serce.



Młody bohater

Jednego razu upił się żołnierz w karczmie jabłonowskiej. Widząc to ksiądz począł go upominać, aby nie poniżał honoru armji polskiej wobec ludności miejscowej. Sierżant przyłączył się do księdza i po jego odejściu kontynuował swe upomnienia do pijanego żołnierza: „Widzisz, co jegomość mówili, trzeba mieć honur żołmirza polskiego. Cóześ wypił. Trzy kielusecki i juześ pijany“.

Wśród ciągłych zdarzeń i oczekiwania czegoś wielkiego czas szybko upływał. Zbliżało się Boże Narodzenie. Nasi legjoniści niechętnie mówili o tem święcie. Znosili mężnie niewygody, cierpieli przycinki od sprzymierzonych w duchu odgrażali się, że na rozkaz Komendanta gotowi zwrócić się przeciwko dzisiejszym sprzymierzeńcom, atoli niejeden bohater, zwłaszcza w szeregu tych piętnastolatków, z których niejeden musiał w górę patrzeć,

aby ujrzeć wylot karabinu, na wspomnienie świąt tracił rezon. „Święta Bożego Narodzenia bez ryby, bez choinki — bez mamy“.

Łza pośpiesznie ścierana, kręciła się w oku niejednego żołnierzyka.

Widział to młody wikary i zakrzątał się koło stworzenia komitetu wigilijnego. Na odezwę popłynęły ofiary w pieniądzach, nabiale i różnych smakołykach. Pan burmistrz dał kilkadziesiąt kilo ryb, wino i drzewo, dziewczęta narobiły barszczu i oskrobały 3 ćwierci ziemniaków. Na wniosek starej kierowniczki szkoły p. Liberakowej, co to chlubiła się, że 63 roku jako mała dziewczynka szarpie skubała dla rannych powstańców, panie nie należące do komitetu napiekły strucli wonnych i smacznych. Ogromne drzewko bogato ozdobione zajaśniało w wielkiej sali Sokoła. Wigilja zapowiadała się wspaniale. Komitet był zadowolony ze swego dzieła, ale ze względu na wielką ilość uczestników zapadła uchwała, że stoły nakryje się papierem, a barszcz legjoniści będą pili z własnych manierek, aby nie potłuc talerzy.

W przeddzień wigilji u ks. wikarego zjawiła się delegacja z pułkownikiem Berbeckim obecnie generałem na czele. Przez usta swych przedstawicieli legjoniści oświadczyli: Rezygnujemy z ryb, ciasta, ale prosimy, aby prawdziwe obrusy były na stołach, aby postawiono porcelanowe talerze. Cały rok w rowach w warunkach niegodnych człowieka, niech jeden dzień przeżyjemy jak inni ludzie.

A potem pułkownik rozpiął mundur, ukazał ryngraf Matki Boskiej i powiedział: „Moi przodkowie nosili ten ryngraf w 31 i 63 roku, teraz spoczywa on na mojej piersi“.

Stało się tak, jak sobie chłopcy życzyli. Były obrusy, znalazły się talerze, nie brakło tradycyjnych potraw. W wesołym nastroju wypowiadano mowy naprzemian poważne i pełne humoru. Wiara śpiewała ochoczo skoczne kolendy.

Nazajutrz do ks. wikarego przyszedł młody porucznik legjonowy. Opowiedział, że wychował się w środowisku zupełnie bezreligijnem. Teraz dostał się na kwaterę do domu prawdziwie religijnego, wszyscy są dla niego niezmiernie dobrzy, ale on dłużej tam być nie może. „Gdy patrzę — mówił — jak dzieci klękają do modlitwy, gdy widzę obrazy święte nie mogę wytrzymać, zdaje mi się, że ziemia mię piecze“.

Rozpoczęła się rozmowa o sprawach religji. Ksiądz opowiadał swoje, porucznik kontrował lub przytaczał podobne zdarzenia, mówiąc o istnieniu jakiejś wyższej siły, kierującej życiem ludzkim. Między innemi opowiadał porucznik, jak przed wojną pracując w jakiejś rewolucyjnej organizacji, szedł z kolegami, aby rozrzucać odezwy rewolucyjne. Koło kościoła zatrzymał się jeden z kolegów i głośno począł bluźnić Chrystusowi, którego wizerunek wisiał na ścianie kościoła. Nagle rozległ się tentent

koni, ktoś krzyknął: Kozacy! młodzi rzucili się do ucieczki, padła salwa, a na placu został trup tego właśnie kolegi, który co dopiero bluźnił".

Opowiadał również porucznik, że matkę swą znał jedynie z fotografji, w jednej z potyczek w Kieleckiem gdy oddziały austrjackie poczęły odwrót, porucznik wychylił się z ziemianki, by zorjentować się w położeniu. Naprzeciw był zagajnik, z którego wysunęła się biała postać, rysami matkę przypominająca, która rękami dawała znać, aby się ukrył. Odruchowo schował się do rowu i krzyknął na towarzyszy, gdy rozległ się straszny huk i granat pęknął na miejscu, gdzie stał poprzednio.

Na drugi dzień widziano młodego porucznika przystępującego do Sakramentów Świętych. Po jakimś czasie odjechał, ale już inny odjechał — uwożąc w sercu nietylko miłość Ojczyzny, ale także Boga, którego poznał, siedząc przy wigilji żołnierskiej.



Bł. Bronisława patronka żołnierzy

KOLENDA-KOŁYSANKA

Śpij Jezuniu, Maleńki mój —
Jak drogim mi jest żłóbek Twój.
W objęciach Matki — Główkę złóż,
Uwiję Ci wianeczek z róż.
A, a, a . . .

O nie płacz, cudne Dziecię me,
Zcałuję każdą Twoją łzę.
Nie zasmucę Cię nigdy już —
Miłości przyjm wianeczek z róż.
A, a, a , , ,

Jak wdzięcznym jest ten uśmiech Twój
Świat opromienia, Skarbie mój,
Któż piękniejszy nad Ciebie, któż?
Miłości przyjm wianeczek z róż.
A, a, a , , ,

Maleńką Swoją Boską dłoń — —
Dziś, ku nam biednym słodko skłoń
I pośród ziemskich słoń nas burz.
Miłości przyjmij wianek z róż.
A, a, a, . . .

Tej piosnce mej z powiewem - piór
Anielski cichy wtórzy chór,
Więc Swe oczęta śliczne zmruż,
Miłości przyjm wianeczek z róż.
A, a, a, . . .

Śnij słodko, o Maleńki mój,
W Tobie najczystszych pociech zdrój —
A gardząc czarem ziemskich kruż
Składam Ci wian miłości z róż !
A, a, a, . . .

S. Imelda G. Dominikanka.

S. BOJARSKI.

O powołaniu

Życie ludzkie w czasach obecnych dla wielu ludzi stało się bardzo trudnem i nic dziwnego, że wszędzie, gdziekolwiek się zwrócimy, słyszymy skargi i narzekania. Jeden wyrzeka i z rozrzewnieniem wspomina dawne, dobre czasy, inny rozumniejszy godzi się ze swym losem, pragnąc jedynie, aby jego dzieciom było lepiej.

Niestety nie zawsze mogą rodzice zapewnić swym ukochanym dzieciom lepsze warunki, nieraz nie mogą im dać nawet tego, co sami mieli bez trudności w swych młodych latach.

Natomiast zawsze rodzice mogą i powinni zapewnić swym dzieciom należyte wychowanie.

Wychowanie, to sprawa, o której bezustanku ludzie uczeni piszą grube księgi, a mimo to dotąd ten problem nie został całkowicie wyjaśniony. Tutaj tylko nad jedną częścią wychowania zastanowić się pokrótce będziemy mogli, a mianowicie nad tem, do czego wychowanie zmierza, co jest ukoronowaniem pracy i zabiegów szeregu lat, to jest nad wyborem stanu albo zawodu.

Przyglądając się życiu albo przerzucając gazety, bez trudności napotykamy skargi, że ten lub ów urzędnik jest niesprawiedliwy, tamten kupiec nieuczciwy, ten inżynier lub rzemieślnik niezręczny i niedoświadczony. Skąd to pochodzi? Czemu te skargi przypisać? Oto g'ówna przyczyna tych wszystkich zjawisk, niestety zwłaszcza u nas w Polsce tak częstych, tkwi w tem, że na wielu stanowiskach mamy ludzi nieodpowiednich, którzy z własnej winy czy wskutek fałszywej rady innych nie obrali sobie właściwego zawodu.

Powinien był zostać kupcem a wstąpił do klasztoru lub poszedł na teologję, miał być adwokatem a został inżynierem, marzył o tem, że będzie księdzem a skończył medycynę, chciał być rzemieślnikiem a osiadł na roli, panienka miała iść do klasztoru, lecz trafiła się dobra partja, więc wyszła zamąż, syn chciał zostać księdzem, lecz ulegając rodzicom i kolegom, wybrał sobie zawód, w którym spodziewał się zrobić lepszą karjerę.

Jakie są skutki takiego postępowania? Najczęściej ludzie wykolejeni, jeżeli nie szkodliwi w swoim zawodzie, w każdym razie niezadowoleni i nieszczęśliwi. Rodzice może mieli najlepszą wolę, sądzili, że przyczyniają się do szczęścia swych dzieci, dopiero nieraz po latach przekonują się o swej pomyłce.

Aby tego uniknąć, rodzice obowiązani są pilnie obserwować swoje dzieci, i zebrawszy odpowiednie spostrzeżenia służyć dzieciom roztropną radą przy wyborze życiowego zawodu, i odpowiedniego powołania.

Przedewszystkiem jednak należy odpowiedzieć na pytanie, co to jest powołanie? — Powołanie, można określić jako wyznaczenie przez Boga jakiemuś człowiekowi miejsca i obowiązków, które ma spełniać.

Czy takie powołanie istnieje? Odpowiedź twierdzącą znajdziemy na wielu miejscach Pisma Św., taksamo przekonamy się o tem, zastanawiając się nad otaczającym nas światem. O świecie roślin i zwierząt, otaczającym nas, przy pierwszem wejrzeniu, spostrzegamy wielką rozmaitość typów i gatunków. Uczeni naliczyli wśród zwierząt nam znanych, przeszło 500000 gatunków, a pośród roślin przeszło 300000. Każde z tych zwierząt i roślin spełnia swe właściwe zadanie, wyznaczone mu przez Stwórcę w wielkiej maszynie wszechświata. Usuńmy tę rozmaitość, wyobraźmy sobie, że w świecie zapanuje absulutna równość, o jakiej czasem prawi się na zgromadzeniach politycznych, bałamucąc ludzi niedoświadczonych, a nastanie martwota i pustynna jednostajność.



Bracia Albertyni na rekolekcjach w Zakopanem

Podobnie w społeczeństwie ludzkiem muszą być nierówności, uwarunkowane odmiennością zdolności zamiłowań i potrzeb pojedynczych ludzi. Dajmy drogocenny obraz czy jakąś niezmiernie rzadką książkę człowiekowi bez wykształcenia i zamiłowań artystycznych, a nie będzie wiedział, co z nią robić, podarujmy uczonemu dziarskiego konia, a podobnie nie będzie rad z naszej hojności. Muszą być między ludźmi uczeni i prostacy, rolnicy rzemieślnicy, bogaci i ubodzy, jak zawsze będą starzy i młodzi,

zdrowi i chorzy, mężczyźni i kobiety. Obowiązkiem rodziców, wychowawców, opiekunów, jest obserwować pilnie swe dzieci, baczyć jakie mają zalety i wady, jedne osłabiać, zalety rozwijać i w miarę warunków pomagać im do rozwoju danych im przez Boga zamiłowań.

Rodzice winni pamiętać, że o zawodzie i powołaniu dziecka, decydują nie ich własne upodobania, choćby nawet najzacniejsze, ale jedynie i wyłącznie zamiłowania ich dzieci.

Sposobności do poznania swych dzieci rodzice mają bardzo dużo. Powinni bacznie patrzeć na nie przy pracy, nauce, a jeszcze więcej przy swobodnej zabawie, prowadzić je do kościoła, do sklepów, fabryki, do muzeów i wszędzie tam patrzyć, co je interesuje, co się im podoba a co nie, o czem najczęściej mówią, o czem śnią i marzą, w co się bawią, co ich cieszy, a co boli. W taki sposób w ciągu kilkunastu lat dzieciństwa i wieku młodocianego zbiorą bogaty materjał obserwacyjny i jeżeli sami nie będą umieli wyciągnąć odpowiednich wniosków, mogą zasięgnąć rady doświadczonego pedagoga czy psychologa i z jego pomocą, gdy zajdzie potrzeba, służyć dziecku roztropną radą w decydującej chwili wyboru zawodu.

Biedni rodzice, chłopi czy robotnicy mówią: „My pracujemy ciężko, niechże nasz syn przynajmniej będzie panem i niech nie musi tak jak my harować“. Odejmują sobie od ust, zapożyczają się na wszystkie strony, posyłają synalka do gimnazjum, płaczem i swoją nędzą jednają mu litość i pobłażanie i pchają go wyżej, choć chłopak książki nienawidzi i żadnego zamiłowania ani zdolności nie okazuje. Czyż nie lepiej zrobiliby ci zaślepieni rodzice, gdyby syna oddali do praktycznego zajęcia?

Do szkoły średniej zawodowej przybył pewien pan z wykształceniem uniwersyteckiem. Dyrektor, do którego gość miał sprawę, był zajęty, wobec czego tercjan zaproponował interesantowi pokazać mu budynek. Profesor chętnie zgodził się na propozycję i z uznaniem słuchał jak ów tercjan z zamiłowaniem wskazując na różne objekty mówił z dumą: „Oto nasze szafy, nasze tablice, nasze sale“. Cieszył się wszystkiem jak swoją własnością mimo to, że był tylko licho płatnym sługą szkolnym. Profesor przy pożegnaniu podał mu rękę i powiedział: Serdecznie dziękuję nietylko podobała mi się szkoła, ale przedewszystkiem dawno nie spotkałem tercjana, któryby tak był przywiązany do swego zakładu, miło jest spotkać pracownika, który tak jak pan kocha swoje zajęcie.

Zebrane uwagi, dadzą się zastosować do każdego zajęcia, szczególnie jednak odnoszą się w całej rozciągłości do stanu kapłańskiego i zakonnego. Mówiąc o powołaniu do tego stanu, należy wziąść pod uwagę nietylko osobiste szczęście jednostki, lecz przedewszystkiem dobro publiczne społeczeństwa religijnego, wśród którego działa dana jednostka. Z tego powodu ko-

ściół dokłada wszelkich starań, aby w szeregi kleru dopuścić tylko takich młodzieńców, którzy wykazują bezspornie znaki prawdziwego powołania. O. Wiljam Doyle w broszurce p. t. „Powołanie“, idąc za poważnymi autorami, wymienia następujące znaki powołania:

1) Pragnienie powołania zakonnego, wraz z przekonaniem, że Pan wzywa. Pragnienie to odczuwa się najsilniej, gdy spokój w duszy panuje, zwłaszcza po Komunji Św. lub w czasie rekolekcji.



Św. Jacek pierwszy Polak, Dominikanin

2) Coraz silniejszy pociąg do modlitwy i rzeczy Bożych, połączony z tęsknotą za życiem ukrytem i pragnieniem ściślejszego zjednoczenia z Bogiem.

3) Pogarda świata wraz z przekonaniem, jak jest czczy,

Hierarchja Kościoła katolickiego w Polsce

Nuncjusz Papieski

vacat

PROWINCJA GNIEŹNIEŃSKO-POZNAŃSKA.

Archidiecezja gnieź. - pozn.

Arcybiskup, Prymas Polski: J. Em. Kardynał ks. Augustyn Hlond.

Biskup - sufragan gnieźnieński: Antoni Laubitz.

Biskup - sufragan poznański: Ks. Walenty Dymek.

Diecezja włocławska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Karol Radoński.

Biskup - sufragan: Ks. Wojciech Owczarek.

Diecezja chełmińska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Stanisław Okoniewski.

Biskup - sufragan: Ks. Konstanty Dominik.

PROWINCJA WARSZAWSKA.

Archidiecezja warszawska.

Arcybiskup-Metropolita: J. Em. Kardynał Ks. Aleksander Kakowski.

Arcybiskup - sufragan: Ks. Stanisław Gall.

Biskup - sufragan: Ks. Antoni Szlagowski.

Biskup polowy: Ks. Józef Gawlina.

Diecezja płocka.

Arcybiskup - Ordynarjusz: Ks. Antoni Juljan Nowowiejski.

Biskup - sufragan: Ks. Leon Wetmański

Diecezja sandomierska.

Administrator Apostolski: Ks. Biskup Jan Lorek.

Biskup - sufragan: Ks. Paweł Kubicki.

Diecezja lubelska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Marjan Leon Fulman.

Biskup - sufragan: Ks. Adolf Józef Jełowicki.

Diecezja podlaska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Henryk Przeździecki.

Biskup - sufragan: Ks. Czesław Sokołowski.

Diecezja łódzka.

Biskup - Ordynarjusz: Włodzimierz Bronisław Jasiński.

Biskup - sufragan: Ks. Kazimierz Tomczak.

PROWINCJA LWOWSKA.

Archidiecezja lwowska.

Arcybiskup - metropolita: Ks. Bolesław Twardowski.

Biskup - sufragan: Ks. Eugenjusz Baziak.

Diecezja przemyska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Franciszek Barda.

Biskup - sufragan: Ks. Wojciech Tomaka.

Diecezja łucka.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Adolf Piotr Szelążek.

Biskup - sufragan: Ks. Stefan Walczykiewicz.

PROWINCJA KRAKOWSKA.

Archidiecezja krakowska.

Książę - metropolita: Arcybiskup Ks. Adam Stefan Sapieha.

Biskup - sufragan: Ks. Stanisław Rospond.

Diecezja kielecka.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Augustyn Łosiński.

Biskup - sufragan: Ks. Franciszek Sonik.

Diecezja tarnowska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Franciszek Lisowski.

Biskup - sufragan: Ks. Edward Komar.

Diecezja częstochowska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Teodor Kubina.

Biskup - sufragan: Ks. Antoni Zimniak.

Diecezja śląska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Stanisław Adamski.

Biskup - sufragan: Ks. Teofil Bromboszcz.

PROWINCJA WILEŃSKA.

Archidiecezja wileńska.

Arcybiskup - metropolita: Ks. Romuald Jałbrzykowski.

Biskup - sufragan: Ks. Kazimierz Mikołaj Michalkiewicz.

Diecezja łomżyńska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Stanisław Kostka Łukomski.

Biskup - sufragan: Ks. Bernard Dembek.

Diecezja pińska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Kazimierz Bukraba.

Biskup - sufragan: Ks. Karol Niemira.

OBRZĄDEK GRECKO - KATOLICKI.

Archidiecezja lwowska.

Arcybiskup - metropolita: Ks. Andrzej Szeptycki.

Biskup-sufragan: Ks. Jan Buczko.

Diecezja przemyska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Józef Kocyłowski.

Biskup - sufragan: Grzegorz Łakota.

Diecezja stanisławowska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Grzegorz Chomyszyn.

Biskup - sufragan Ks. Jan Latyszewski.

Archidiecezja lwowska obrz. ormiańsko-kat.

Arcybiskup - metropolita: Ks. Józef Teofil Teodorowicz.

Wizytator Apostolski Słowian, obrządku bizantyjskiego.

Ks. Biskup Mikołaj Czarnecki.

Administrator apostolski Łemkowszczyzny.

Ks. Jakób Medweckyj.

Ks. Ks. Biskupi Polacy w Ameryce.

Diecezja Green Bay: Ks. Paweł Rhode.

Diecezja Grand Island: Ks. Stanisław Bona.

Diecezja Sault Ste Marje Marquette w stanie Michigan A. P.: Ks. Dr. Józef Plagens.

Ks. Biskup obrządku grecko - katolickiego w Ameryce.

Kanada: Ks. N. Budka.

Ks. Ks. Biskupi bez diecezyj.

Ks. Metropolita mohylewski: Ks. Edward Ropp.

Ks. Biskup łucko - żytomierski: Ignacy Dubowski.

Ks. Biskup - sufragan łucko - żytomierski: Ks. Dr. Michał Godlewski.

KS. HENRYK WERYŃSKI.

Złote tło

W obrazach religijnych — zwłaszcza na Wschodzie — spotykamy bardzo często złote tło, na którem artyści - malarze kładą swe farby, przedstawiając święte postacie... jakby nasycone złotem (jeśli się tak wyrazić wolno).



Przecudowny obraz Bożego Narodzenia, który w tych dniach staje tak żywo przed oczyma dusz naszych, jawi się nam na wspaniałem szczerozłotem tle, które mu dał sam Ojciec Niebieski.

...„Tak — bowiem — Bóg umiłował świat, iż Syna Swego

Jednorodzonego dał, aby wszelki człowiek, który weń wierzy, nie zginął — lecz miał żywot wieczny!" (Jan 3, 16).

Tylko nieskończoną i niewysłowioną językiem ludzkim miłością da się wytłumaczyć ten dziw nad dziwy, któremu kolęda nasza nadała treściwą nazwę: „W ludzkim ciele — Bóg prawdziwy" *).

---

*) Czyliż nie są wielkie dziwy:
W ludzkiem ciele Bóg prawdziwy
Przyszedł na zbawienie człowieka.... („Ach witajże..").

I ta miłość niewysłowiona i nieprzebrana jest tem cudnem złotem tłem, które mile uderza oko duszy, wgłębiającej się w dziwy Betlejemskiego Żłóbka. Ona to, w Sercu Bożem zrodzona przed wiekami („miłością wieczną umiłowałem cię..." Jerem. 31,3), dziś świetlaną aureolą (aurum = złoto) ozdabia ubożuchną stajenkę, owszem nasyca ją szczerem złotem nawskróś.

I nie dziw, że
nad nią Anieli w locie stanęli
„i zachwyceni klęczą..." („Mizerna, cicha...")
Nie dziw, że niebo i ziemia powtarzają nad stajenką:
o miłości niepojęta, jakżeś wielką była,
„iżeś się tu z niebieskiego tronu sprowadziła..."
(„Ach witajże pożądana perło").

Stajenka Betlejemska kryje w sobie szczyt miłości, bo przecież z niej i przez nią: Kalwarja i Najśw. Sakrament.

Gdybyśmy podsłuchali Serce Bożej Dzieciny, to już tam — w stajence Betlejemskiej — usłyszelibyśmy: „Oto Serce, które tak bardzo ukochało ludzi"...

Czy ta niewysłowiona miłość Boża znalazła należne jej echo?

Tylko — w pewnej mierze.

Owszem — stanęli u boku Chrystusa oddani wyznawcy, męczennicy, bohaterowie. życie oddawali (i oddają), by odpłacić za miłość, którą Chrystus „umiłowawszy swoich, do końca (do ostatecznych granic) ich umiłował".

Owszem — silne echo miłości Chrystusowej odżyło w cudach miłości bliźniego, gdy — zwłaszcza w pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa — Chrystus istotnie i rzeczywiście jawił się oczom i sercom Jego wyznawców... „braciach najmniejszych".

Owszem — był chrystjanizm wyraźnie i zdecydowanie tem, czem jest w swej najistotniejszej treści — religją miłości i zapładniał miłością całe epoki i pokolenia. I wystrzelał jak pochodniami gorejącemi postaciami Franciszków z Asyżu, Wincentych a Paulo, Janów Bożych...

Przyszły jednak czasy, w których „ostyga miłość wielu“.

Całem swem życiem ziemskiem, swemi niezrównanemi naukami, swemi środkami łaski dążył Zbawiciel do tego, by dać ludzkości całej... złote tło miłości, by wszystkie stosunki między ludźmi, wszystkie ludzkie sprawy, każde drgnienie ludzkiego serca przepromienić nawskroś, bo przecież przyniósł: „pokój ludziom“...

A ludzkość — coraz dalej brnie w ciemności, mimo całego rozmachu techniki, cywilizacji, postępu.



Tło, na którem żyje, walczy, tęskni i cierpi ludzkość, oddalająca się od Ewangelji, to tło brudne — szare. Nie może być inne. Gdy się zmiesza krew z błotem, powstaje brudna, szara masa, odrazę budząca...

Mimo wszystkich t. zw. zdobyczy kulturalnych, mimo deklamacji o powszechnem braterstwie, na które „zdobyła“ się rewolucja francuska, mimo dyplomatycznych „wysiłków“ — aż po Ligę Narodów, człowiek ulepsza technikę wojenną, wymyśla gazy trujące i dozbraja się naprzekór paktom o nieagresji i wszystkim innym komedjom pokojowym. Militaryzm zjada

przeciętnie $^3/_4$ budżetów państwowych, wówczas gdy miljony cierpią nędzę w strasznych szponach bezrobocia.

Człowiek, który odszedł od Chrystusa, brnie we krwi... Wystarczy przypomnieć bilans ostatniej „wojny światowej".

Człowiek, który odszedł od Chrystusa, brnie w błocie... Wystarczy przeglądnąć kronikę kryminalną w gazetach, wystarczy przejrzeć „z grubsza" cały szereg „specjalnych" wydawnictw, wystarczy przyłożyć ucho do murów więziennych, wystarczy spojrzeć na dno wielkomiejskiego zepsucia...

Już mamy tło ludzkiego życia, które się wyzbyło spuścizny duchowej, sięgającej do Stajenki Betlejemskiej.

Za wszelką cenę trzeba dać dziejom ludzkim to tło, które żywotem swoim ziemskim i Boską nauką swą i łaską „wypracował" dla człowieka Boski Mistrz, Jezus Chrystus!

Najszlachetniejsze umysły i serca wyznają to głośno, że musi przyjść wielki wstrząs, który ocknienie sprowadzi i oczy otworzy na istotny sens życia i stosunków ludzkich.

Wstrząs ten tylko wówczas spełni swe zadanie, jeśli jego treścią i jego główną siłą sprawczą będzie: miłość. — Ale:

...„na tę drogę nie weszła dotychczas ludzkość.

Weszły jednostki, gromadki Bożych dzieci.

Wielka rewolucja nie za niemi, lecz przed nami.

Krzyczmy na głos, że wszystko jeszcze do zrobienia: dwudziesty wiek płynie, a dotąd niemasz wśród nas miłości, jak nie było jej przed przyjściem Jezusa!" *).

---

*) Stanisław Kasznic „Rozważania", Poznań, Księg. Św. Wojciecha, 1935 r., str., 83.

Każdy z nas winien — na wyznaczonym mu odcinku życia i pracy — przyczynić się do urzeczywistnienia tej wielkiej rewolucji miłości, która „odnowi oblicze ziemi" i przywróci ludzkości całej złote tło miłości.

Czy u korzeni „Akcji Katolickiej" nie leży zasadniczo ta rewolucja miłości?

Czy „odnowienie wszystkiego w Chrystusie" nie wiedzie do niej — prostą ścieżyną.

Czy wielkie społeczne encykliki Leona XIII („Rerum Novarum") i Piusa XI („Quadragesimo anno") nie wyrosły z tego, co stanowi istotną treść tej rewolucji miłości?

...I o to prosić będą — w tych dniach — u żłóbka Chrystusowego, by przyszli na tę ziemię wielcy Święci, którzyby stanęli na czele tej rewolucji miłości, przynosząc całemu życiu ludzkiemu tło nowe, złote, miłością nasycone...

*

* *

Dwa przykazania

Będziesz miłował Pana Boga twego,
Z całego serca, z całej ducha mocy,
Ze wszystkich myśli i ze wszystkiej siły
A On ci nigdy nie umknie pomocy
I w każdej życia twojego potrzebie
Jak ojciec, dziecię, przygarnie do siebie,
Tak On, twą duszę utuli zbolałą,
Swoją Wieczystą, Nieśmiertelną Chwałą.

I będziesz kochał bliźniego twojego,
Serce Mu twoje poniesiesz gorące,
A gdy w niedoli będzie, pocieszenie;
Chleb twój podzielisz pomiędzy łaknące
I będziesz bolał współbraci cierpieniem,
I będziesz gorzał miłowań płomieniem
Sługą się staniesz z nędznych, najnędzniejszym,
Lecz Boga twego synem najmilejszym.

A jeśli pójdziesz tą drogą żywota,
To będziesz chadzał w biedzie twej promienny
Bo łaskę Bożą będziesz czuł nad sobą
A duch twój silny będzie i płomienny!
Nic ci życiowa nie zrobi niedola,
Gdy hartem stali rozbłyśnie twa wola
A serce twoje wierne i gorące,
Obejmie wszystkie stworzenia cierpiące.

Marja Czeska - Mączyńska.

„O dobroczyńcy! Idźcie do biedaków, aby się uczyć, oni bowiem tylko wiedzą naprawdę, co jest miłosierdzie. Nie zbytkiem dzielą się z tym co prosi. Sami nie mają nic zbytecznego, a jednak nie odmawiają nigdy. Dają, dają to co im także jest potrzebne, nieraz bardzo potrzebne. Rzucić kość psu — to jeszcze nie miłosierdzie. Miłosierdzie — to umieć podzielić się jedyną kością z psem, wówczas, kiedy się jest równie głodnym, jak pies".

Jack London.

M. ŻARKO.

Wigilja żołnierska

(Ze wspomnień osobistych).

Było to w roku 1915. Wojna trwała już półtora roku, nie spełniły się przepowiednie młodego kaznodziei, który pocieszał ludzi, że wobec nowoczesnych środków walki, wojna może potrwać najwyżej kilka tygodni. Minęło kilkanaście miesięcy, a wojna toczyła się dalej. Z frontu od czasu do czasu wracali żołnierze, ale tylko na krótki urlop, lub tacy, co się stali inwalidami niezdolnymi do dalszej walki. Bohaterowie ci wracali nieraz obdarci i wygłodniali do swoich rodzin. Nie radzi opowiadali o tem co na froncie przeżyli. Dopiero gdy dotknęli stopą ojczystej ziemi, jakby cudownie ożywiały się w nich prasłowiańskie siły. Opowiadano o jednym co dostał urlop na dwa tygodnie, że po krótkiem powitaniu, przebrał się po góralsku i pojechał do Dunajca na jarmark, kupił pięknego konia, obrobił żonie grunt, a kiedy zbliżał się dzień odjazdu, pojechał znowu do Sącza, konia sprzedał z zarobkiem, pieniądze oddał żonie, zdjął góralskie ubranie, włożył mundur austrjackiego landwerzysty i wesoło gwiżdżąc, pojechał na front włoski.

Taki to niespożyty, pełen pierwotnej siły siedzi lud na Podhalu.

Tymczasem zaczynały się dni gorące. Przez Podhale przewalały się rozmaite formacje wojsk sprzymierzonych. Obok szeregów landwery, jechały szwadrony dragonów i ułanów, toczyły się z głuchym warkotem ciężkie haubice, rozpychali się butni honwedzi, a na rynku spacerowali Deutschmeisterzy, stanowiący straż przyboczną arcyksięcia Leopolda Salwatora, który tu rozbił swą kwaterę dworską (Hofkwatier). Góralki, patrząc na okazałych drabów w hełmach z pióropuszami wzdychały i złorzecząc im mówiły: „Takie b... tu siedzą, a nasze nieboraczki tam gdzieś w rowach leżą".

Od czasu do czasu z gromad żołnierskich rozmaitego autoramentu, jaśniały amarantowe wyłogi i konewka na głowie Belinaka. Śmieszne to było i niewygodne nakrycie głowy, ale jednak śmiech zamieniał się w rozrzewnienie, bo na czapce jaśniał jednogłowy orzełek, wprowadzony na polskie głowy przez tajemniczego Komendanta. Inni nosili płaskie czapki, maciejówkami zwane z podobnym orzełkiem zamiast austrjackiego bączka.

W Nowym Targu na ucho szeptano sobie, że takie wojsko powstaje wszędzie na ziemiach polskich. Jednego dnia orkiestra p. Stiastnego, wygrywając wesołe marsze ściągnęła na rynek poważne zastępy obywateli. Przed magistratem ujrzeli mieszczanie ze zdumieniem maleńki oddziałek w czapkach z takiemi

orzełkami. Młode parobczaki, nieletni studenci szli jako pierwsza podhalańska kompanja na rozkaz Komendanta. Stiastny zagrał radośnie „Jeszcze Polska nie zginęał“. Jeszcze nigdy tak trąbki nie grały, jeszcze nigdy ta melodja nie budziła takich uczuć, jak w tym dniu, gdy garstka młodych podhalańskich zapaleńców salutowała nieznany Majestat budzącej się Polski.

Niedługo po tej uroczystości do Nowego Targu coraz liczniej napływać poczęły zastępy legjonistów. Różne mieli ci chłopcy wykształczenie, różne charaktery, odmienne mundury, ale jednakie serce.



Młody bohater

Jednego razu upił się żołnierz w karczmie jabłonowskiej. Widząc to ksiądz począł go upominać, aby nie poniżał honoru armji polskiej wobec ludności miejscowej. Sierżant przyłączył się do księdza i po jego odejściu kontynuował swe upomnienia do pijanego żołnierza: „Widzisz, co jegomość mówili, trzeba mieć honur żołmirza polskiego. Cóześ wypił. Trzy kielusecki i juześ pijany“.

Wśród ciągłych zdarzeń i oczekiwania czegoś wielkiego czas szybko upływał. Zbliżało się Boże Narodzenie. Nasi legjoniści niechętnie mówili o tem święcie. Znosili mężnie niewygody, cierpieli przycinki od sprzymierzonych w duchu odgrażali się, że na rozkaz Komendanta gotowi zwrócić się przeciwko dzisiejszym sprzymierzeńcom, atoli niejeden bohater, zwłaszcza w szeregu tych piętnastolatków, z których niejeden musiał w górę patrzeć,

aby ujrzeć wylot karabinu, na wspomnienie świąt tracił rezon. „Święta Bożego Narodzenia bez ryby, bez choinki — bez mamy".

Łza pośpiesznie ścierana, kręciła się w oku niejednego żołnierzyka.

Widział to młody wikary i zakrzątał się koło stworzenia komitetu wigilijnego. Na odezwę popłynęły ofiary w pieniądzach, nabiale i różnych smakołykach. Pan burmistrz dał kilkadziesiąt kilo ryb, wino i drzewo, dziewczęta narobiły barszczu i oskrobały 3 ćwierci ziemniaków. Na wniosek starej kierowniczki szkoły p. Liberakowej, co to chlubiła się, że 63 roku jako mała dziewczynka szarpie skubała dla rannych powstańców, panie nie należące do komitetu napiekły strucli wonnych i smacznych. Ogromne drzewko bogato ozdobione zajaśniało w wielkiej sali Sokoła. Wigilja zapowiadała się wspaniale. Komitet był zadowolony ze swego dzieła, ale ze względu na wielką ilość uczestników zapadła uchwała, że stoły nakryje się papierem, a barszcz legjoniści będą pili z własnych manierek, aby nie potłuc talerzy.

W przeddzień wigilji u ks. wikarego zjawiła się delegacja z pułkownikiem Berbeckim obecnie generałem na czele. Przez usta swych przedstawicieli legjoniści oświadczyli: Rezygnujemy z ryb, ciasta, ale prosimy, aby prawdziwe obrusy były na stołach, aby postawiono porcelanowe talerze. Cały rok w rowach w warunkach niegodnych człowieka, niech jeden dzień przeżyjemy jak inni ludzie.

A potem pułkownik rozpiął mundur, ukazał ryngraf Matki Boskiej i powiedział: „Moi przodkowie nosili ten ryngraf w 31 i 63 roku, teraz spoczywa on na mojej piersi".

Stało się tak, jak sobie chłopcy życzyli. Były obrusy, znalazły się talerze, nie brakło tradycyjnych potraw. W wesołym nastroju wypowiadano mowy naprzemian poważne i pełne humoru. Wiara śpiewała ochoczo skoczne kolendy.

Nazajutrz do ks. wikarego przyszedł młody porucznik legjonowy. Opowiedział, że wychował się w środowisku zupełnie bezreligijnem. Teraz dostał się na kwaterę do domu prawdziwie religijnego, wszyscy są dla niego niezmiernie dobrzy, ale on dłużej tam być nie może. „Gdy patrzę — mówił — jak dzieci klękają do modlitwy, gdy widzę obrazy święte nie mogę wytrzymać, zdaje mi się, że ziemia mię piecze".

Rozpoczęła się rozmowa o sprawach religji. Ksiądz opowiadał swoje, porucznik kontrował lub przytaczał podobne zdarzenia, mówiąc o istnieniu jakiejś wyższej siły, kierującej życiem ludzkim. Między innemi opowiadał porucznik, jak przed wojną pracując w jakiejś rewolucyjnej organizacji, szedł z kolegami, aby rozrzucać odezwy rewolucyjne. Koło kościoła zatrzymał się jeden z kolegów i głośno począł bluźnić Chrystusowi, którego wizerunek wisiał na ścianie kościoła. Nagle rozległ się tentent

koni, ktoś krzyknął: Kozacy! młodzi rzucili się do ucieczki, padła salwa, a na placu został trup tego właśnie kolegi, który co dopiero bluźnił".

Opowiadał również porucznik, że matkę swą znał jedynie z fotografji, w jednej z potyczek w Kieleckiem gdy oddziały austrjackie poczęły odwrót, porucznik wychylił się z ziemianki, by zorjentować się w położeniu. Naprzeciw był zagajnik, z którego wysunęła się biała postać, rysami matkę przypominająca, która rękami dawała znać, aby się ukrył. Odruchowo schował się do rowu i krzyknął na towarzyszy, gdy rozległ się straszny huk i granat pęknął na miejscu, gdzie stał poprzednio.

Na drugi dzień widziano młodego porucznika przystępującego do Sakramentów Świętych. Po jakimś czasie odjechał, ale już inny odjechał — uwożąc w sercu nietylko miłość Ojczyzny, ale także Boga, którego poznał, siedząc przy wigilji żołnierskiej.



Bł. Bronisława patronka żołnierzy

KOLENDA-KOŁYSANKA

Śpij Jezuniu, Maleńki mój —
Jak drogim mi jest żłóbek Twój.
W objęciach Matki — Główkę złóż,
Uwiję Ci wianeczek z róż.
A, a, a . . .

O nie płacz, cudne Dziecię me,
Ź całuję każdą Twoją łzę.
Nie zasmucę Cię nigdy już —
Miłości przyjm wianeczek z róż.
A, a, a , , ,

Jak wdzięcznym jest ten uśmiech Twój
Świat opromienia, Skarbie mój,
Któż piękniejszy nad Ciebie, któż?
Miłości przyjm wianeczek z róż.
A, a, a , , ,

Maleńką Swoją Boską dłoń — —
Dziś, ku nam biednym słodko skłoń
I pośród ziemskich słoń nas burz.
Miłości przyjmij wianek z róż.
A, a, a, . . .

Tej piosnce mej z powiewem - piór
Anielski cichy wtórzy chór,
Więc Swe oczęta śliczne zmruż,
Miłości przyjm wianeczek z róż.
A, a, a, . . .

Śnij słodko, o Maleńki mój,
W Tobie najczystszych pociech zdrój —
A gardząc czarem ziemskich kruż
Składam Ci wian miłości z róż !
A, a, a, . . .

S. Imelda G. Dominikanka.

O powołaniu

Życie ludzkie w czasach obecnych dla wielu ludzi stało się bardzo trudnem i nic dziwnego, że wszędzie, gdziekolwiek się zwrócimy, słyszymy skargi i narzekania. Jeden wyrzeka i z rozrzewnieniem wspomina dawne, dobre czasy, inny rozumniejszy godzi się ze swym losem, pragnąc jedynie, aby jego dzieciom było lepiej.

Niestety nie zawsze mogą rodzice zapewnić swym ukochanym dzieciom lepsze warunki, nieraz nie mogą im dać nawet tego, co sami mieli bez trudności w swych młodych latach.

Natomiast zawsze rodzice mogą i powinni zapewnić swym dzieciom należyte wychowanie.

Wychowanie, to sprawa, o której bezustanku ludzie uczeni piszą grube księgi, a mimo to dotąd ten problem nie został całkowicie wyjaśniony. Tutaj tylko nad jedną częścią wychowania zastanowić się pokrótce będziemy mogli, a mianowicie nad tem, do czego wychowanie zmierza, co jest ukoronowaniem pracy i zabiegów szeregu lat, to jest nad wyborem stanu albo zawodu.

Przyglądając się życiu albo przerzucając gazety, bez trudności napotykamy skargi, że ten lub ów urzędnik jest niesprawiedliwy, tamten kupiec nieuczciwy, ten inżynier lub rzemieślnik niezręczny i niedoświadczony. Skąd to pochodzi? Czemu te skargi przypisać? Oto g'ówna przyczyna tych wszystkich zjawisk, niestety zwłaszcza u nas w Polsce tak częstych, tkwi w tem, że na wielu stanowiskach mamy ludzi nieodpowiednich, którzy z własnej winy czy wskutek fałszywej rady innych nie obrali sobie właściwego zawodu.

Powinien był zostać kupcem a wstąpił do klasztoru lub poszedł na teologję, miał być adwokatem a został inżynierem, marzył o tem, że będzie księdzem a skończył medycynę, chciał być rzemieślnikiem a osiadł na roli, panienka miała iść do klasztoru, lecz trafiła się dobra partja, więc wyszła zamąż, syn chciał zostać księdzem, lecz ulegając rodzicom i kolegom, wybrał sobie zawód, w którym spodziewał się zrobić lepszą karjerę.

Jakie są skutki takiego postępowania? Najczęściej ludzie wykolejeni, jeżeli nie szkodliwi w swoim zawodzie, w każdym razie niezadowoleni i nieszczęśliwi. Rodzice może mieli najlepszą wolę, sądzili, że przyczyniają się do szczęścia swych dzieci, dopiero nieraz po latach przekonują się o swej pomyłce.

Aby tego uniknąć, rodzice obowiązani są pilnie obserwować swoje dzieci, i zebrawszy odpowiednie spostrzeżenia służyć dzieciom roztropną radą przy wyborze życiowego zawodu, i odpowiedniego powołania.

Przedewszystkiem jednak należy odpowiedzieć na pytanie, co to jest powołanie? — Powołanie, można określić jako wyznaczenie przez Boga jakiemuś człowiekowi miejsca i obowiązków, które ma spełniać.

Czy takie powołanie istnieje? Odpowiedź twierdzącą znajdziemy na wielu miejscach Pisma Św., taksamo przekonamy się o tem, zastanawiając się nad otaczającym nas światem. O świecie roślin i zwierząt, otaczającym nas, przy pierwszem wejrzeniu, spostrzegamy wielką rozmaitość typów i gatunków. Uczeni naliczyli wśród zwierząt nam znanych, przeszło 500000 gatunków, a pośród roślin przeszło 300000. Każde z tych zwierząt i roślin spełnia swe właściwe zadanie, wyznaczone mu przez Stwórcę w wielkiej maszynie wszechświata. Usuńmy tę rozmaitość, wyobraźmy sobie, że w świecie zapanuje absulutna równość, o jakiej czasem prawi się na zgromadzeniach politycznych, bałamucąc ludzi niedoświadczonych, a nastanie martwota i pustynna jednostajność.



Bracia Albertyni na rekolekcjach w Zakopanem

Podobnie w społeczeństwie ludzkiem muszą być nierówności, uwarunkowane odmiennością zdolności zamiłowań i potrzeb pojedynczych ludzi. Dajmy drogocenny obraz czy jakąś niezmiernie rzadką książkę człowiekowi bez wykształcenia i zamiłowań artystycznych, a nie będzie wiedział, co z nią robić, podarujmy uczonemu dziarskiego konia, a podobnie nie będzie rad z naszej hojności. Muszą być między ludźmi uczeni i prostacy, rolnicy rzemieślnicy, bogaci i ubodzy, jak zawsze będą starzy i młodzi,

zdrowi i chorzy, mężczyźni i kobiety. Obowiązkiem rodziców, wychowawców, opiekunów, jest obserwować pilnie swe dzieci, baczyć jakie mają zalety i wady, jedne osłabiać, zalety rozwijać i w miarę warunków pomagać im do rozwoju danych im przez Boga zamiłowań.

Rodzice winni pamiętać, że o zawodzie i powołaniu dziecka, decydują nie ich własne upodobania, choćby nawet najzacniejsze, ale jedynie i wyłącznie zamiłowania ich dzieci.

Sposobności do poznania swych dzieci rodzice mają bardzo dużo. Powinni bacznie patrzeć na nie przy pracy, nauce, a jeszcze więcej przy swobodnej zabawie, prowadzić je do kościoła, do sklepów, fabryki, do muzeów i wszędzie tam patrzyć, co je interesuje, co się im podoba a co nie, o czem najczęściej mówią, o czem śnią i marzą, w co się bawią, co ich cieszy, a co boli. W taki sposób w ciągu kilkunastu lat dzieciństwa i wieku młodocianego zbiorą bogaty materjał obserwacyjny i jeżeli sami nie będą umieli wyciągnąć odpowiednich wniosków, mogą zasięgnąć rady doświadczonego pedagoga czy psychologa i z jego pomocą, gdy zajdzie potrzeba, służyć dziecku roztropną radą w decydującej chwili wyboru zawodu.

Biedni rodzice, chłopi czy robotnicy mówią: „My pracujemy ciężko, niechże nasz syn przynajmniej będzie panem i niech nie musi tak jak my harować". Odejmują sobie od ust, zapożyczają się na wszystkie strony, posyłają synalka do gimnazjum, płaczem i swoją nędzą jednają mu litość i pobłażanie i pchają go wyżej, choć chłopak książki nienawidzi i żadnego zamiłowania ani zdolności nie okazuje. Czyż nie lepiej zrobiliby ci zaślepieni rodzice, gdyby syna oddali do praktycznego zajęcia?

Do szkoły średniej zawodowej przybył pewien pan z wykształceniem uniwersyteckiem. Dyrektor, do którego gość miał sprawę, był zajęty, wobec czego tercjan zaproponował interesantowi pokazać mu budynek. Profesor chętnie zgodził się na propozycję i z uznaniem słuchał jak ów tercjan z zamiłowaniem wskazując na różne objekty mówił z dumą: „Oto nasze szafy, nasze tablice, nasze sale". Cieszył się wszystkiem jak swoją własnością mimo to, że był tylko licho płatnym sługą szkolnym. Profesor przy pożegnaniu podał mu rękę i powiedział: Serdecznie dziękuję nietylko podobała mi się szkoła, ale przedewszystkiem dawno nie spotkałem tercjana, któryby tak był przywiązany do swego zakładu, miło jest spotkać pracownika, który tak jak pan kocha swoje zajęcie.

Zebrane uwagi, dadzą się zastosować do każdego zajęcia, szczególnie jednak odnoszą się w całej rozciągłości do stanu kapłańskiego i zakonnego. Mówiąc o powołaniu do tego stanu, należy wziąść pod uwagę nietylko osobiste szczęście jednostki, lecz przedewszystkiem dobro publiczne społeczeństwa religijnego, wśród którego działa dana jednostka. Z tego powodu ko-

ściół dokłada wszelkich starań, aby w szeregi kleru dopuścić tylko takich młodzieńców, którzy wykazują bezspornie znaki prawdziwego powołania. O. Wiljam Doyle w broszurce p. t. „Powołanie“, idąc za poważnymi autorami, wymienia następujące znaki powołania:

1) Pragnienie powołania zakonnego, wraz z przekonaniem, że Pan wzywa. Pragnienie to odczuwa się najsilniej, gdy spokój w duszy panuje, zwłaszcza po Komunji Św. lub w czasie rekolekcji.



Św. Jacek pierwszy Polak, Dominikanin

2) Coraz silniejszy pociąg do modlitwy i rzeczy Bożych, połączony z tęsknotą za życiem ukrytem i pragnieniem ściślejszego zjednoczenia z Bogiem.

3) Pogarda świata wraz z przekonaniem, jak jest czczy,

próżny i nigdy niezdolny zadowolnić duszy. To uczucie jest zwykle najsilniejsze wśród zabaw światowych.

4) Lęk przed grzechem, w który wpaść tak łatwo i pragnienie uniknięcia niebezpieczeństwa i pokus światowych.

5) Znakiem powołania bywa także u niektórych obawa, że Pan Bóg ich wzywa — modlą się, by tak nie było, a jednak tej myśli pozbyć się nie mogą. Jeżeli powołanie jest prawdziwe, to wkrótce w miejsce wstrętu obudzi się pociąg. O. Lemkuhl mówi: Naturalna skłonność do życia zakonnego nie jest koniecznie potrzebną, przeciwnie powołanie od Boga może się zgodzić z naturalnym wstrętem do tego stanu.

6) Gorliwość o dobro dusz. Pewne zrozumienie wartości duszy nieśmiertelnej i pragnienie przyczynienia się do ich zbawienia.

7) Pragnienie poświęcenia całego swego życia, by wyjednać nawrócenie kogoś nam drogiego.

8) Pragnienie zadośćuczynienia za nasze własne grzechy lub grzechy drugich i uniknięcia pokus, którym oprzeć się nie mamy dosyć siły.

9) Pragnienie zachowania dziewictwa.

10) Szczęście, które przynosi myśl o życiu zakonnem, pomoce duchowe, jakich dostarcza, jego spokój, zasługa, nagroda.

11) Pragnienie poświęcenia siebie i opuszczenia wszystkiego dla miłości Jezusa Chrystusa i cierpienia dla Niego.

12) Dowodem prawdziwego powołania, u osób nie mających wykształcenia odpowiedniego i pewnego majątku, jest gotowość przyjęcia jakiegokolwiek podrzędnego stanowiska w zakonie.

Atoli nawet wówczas, gdyby ktoś nie widział u siebie żadnego z podanych znaków, i przypuszczał, że nie miał istotnego powołania, może uciec się do modlitwy i wyjednać sobie łaskę uzupełniającego powołania. Taksamo rodzice, którzy pragną, aby ich dziecię obrało sobie stan duchowny, pod grozą grzechu ciężkiego, nie mogą w tym kierunku wywierać nacisku na dziecię, wolno natomiast rodzicom modlić się o łaskę powołania dla swego dziecięcia i mogą ufać, że będą wysłuchani, jeżeli taką będzie wola Boża. Wiadomo, że dzieło nawrócenia św. Augustyna było owocem nieustannych, żarliwych modłów jego matki św. Moniki. W nowszych czasach śladami św. Moniki poszła p. Vaughan, która przez 20 lat co wieczór spędzała godzinę na modlitwie o łaskę powołania zakonnego dla swych dzieci. Modlitwa jej została wysłuchana, gdyż 5 jej córek zostało zakonnicami, a 6 synów obrało sobie stan kapłański.

„Kazanie Skargi“ Matejki

Cisza — jakby w serc wnętrzu ręka śmierci położyła swoje stygma — zawisła uroczysta i ciężka nad głowami zgromadzonych.

Na czołach wyniosłych korony promotorów osiadła zaduma — sumienia siostra.

Powieki, jakby je ołów obciążył, spuściły się ku ziemi, a usta ścieło zamyślenie i surowość samosądu. Każdy do ducha swego cofał się skarbnicy i najtajniejsze badał zakamarki, zali winien tak bardzo, jako kaznodzieja złotousty gromi?!

I że to on właśnie tę Ojczyznę — matkę strąca do odchłani zatracenia?

Król Sigismundus, w kryzie z koronek brabanckich twarz utopił i spokojny, jak z kamienia wykuty majestatu posąg, w serce dopuścił wtargnąć złych przeczuć nawałnicy, co druzgoce.

Swój był — choć Szwedzki Waza dziedziczny, po matce Jagiellon najczystszy i temu z fotelu ręce mu zwisły bezwolne....

Jako, że powstrzyma to pędzące ku przepaści macierzy królestwo?

Może jeszcze zdzierży gniew Pański?!? Lecz potem? Dla pokoleń przyszłych?

Jakieś widmo ze wszystkich kar niebios najstraszniejsze, przez chwilę przed okiem jego przymkniętem, ogniem i mieczem mu błysło.

I przez aksamitów oponę zoczył łunę i pożogę i krwi bratniej potop.

I straszno mu się stało w tej sali sejmowej pośród senatorów i posłów. — Gdyby nie wstyd okazać się tchórzem, byłby powstał i u Zamoyskiego, w jego oczach w Skargę zapatrzonych, poszukał rady i pociechy.

On jeden mógł nie chylić głowy i mierzyć się z prorokiem nieszczęsnej Rzeczypospolitej!

Lecz się wstrzymał... Obok Radziwiłł, Radziejowski i Stadnicki...

Poznaliby po licach, że się strwożył buty polskich panów i prywaty.

Tak! to oni, co jak karmazynu szmat, szarpią żywe ciało Ojcowizny!

A nic im wszystko, krom synekur i przywileji. Deptaliby bez pardonu władzę uświęconą, bo nic im —tylko to, co każe w sercach pycha i rankor...

Oni dziś w maskach zamyślenia, a w duszach kłębi się od

żądz bezpańskich swobód... W piersiach gorze — kiedyś się ten pożar rozpęta!

Może nie dziś jeszcze, lecz dla jego synów w cierń się zmieni złoty djadem Jagielloński, ta korona, której pamięć tak mu święta. „Snop" im przyrzucił do państwowych godeł, to tak, jakby stutysięcznym plonem chciał ozłocić!

Lepiej było za morzem pozostać i wolej tęsknić, niż tutaj łzy niemęskie ronić, a nie mieć mocy zła ukrócić ni zwyciężyć!

A może wystarczy tylko się obrócić i na tę głowę srebrzystą popatrzeć co nieskalana winą nad stall oparciem się wznosi!?!



Książe Metropolita A. S. Sapieha *przemawia w czasie poświęcenia kamienia węgielnego pod schronisko im. Brata Alberta w Krakowie, budowanego przez Magistrat królewskiego miasta Krakowa.*

Tam, obok ostatnia Jagiellonka w modłów kaja się wzlocie, łaski prosi nad narodem... A cudna z Ostroga Halszka łez perłami sieje.

Oto Ks. Piotr Skarga Pawęski, jak Sezamu wrota uchylił przyszłości zasłonę, za którą ukazał — Beznadzieję. Głos jego, jak dzwon spiżowy się rozdzwonił w wielki hymn Ojczyzny ukochania... Jak dział dalekich granie gromił, zaklinał do powrotu z manowców i dróg krętych... Błagał o litość dla maluczkich i niekarność grzechów jawnych wykazywał... I cały, jak żagiew

się palił wierności i jak Jeremjasz płakał... Nikt mu nie przerywał i nikt się nie bronił, ni tłomaczył...

Pod sklepieniem tylko Anioł czuwający nad sprawiedliwych dobrą wolą się uśmiechał; może wierzył, że Bóg dla ogromu tej miłości przebaczy winnym i na światło otworzy ich oczy. Może duch ten mocny i proroczy do serc słuchaczy, jak lawina wtargnie i takim porywem rozpaczy je wstrząśnie, że się zbudzą i Zmartwychpowstaną!

*

Ksiądz Piotr Skarga Pawęski mówić przestał... Cisza zaległa uroczysta jak w kościele, kiedy pod pawiment drogą zapuszczają trumnę... W ciężką oponę z aksamitu złotem bramowaną, tyle westchnień wsiąkło, ile piersi było w tej sali zebranych.

Michalina Janoszanka.



„Trzy są rzeczy najpiękniejsze na ziemi: kwiaty, gwiazdy na niebie i oczy dziecięce".

(w. Franciszek)

Błogosławiony Wincenty Kadłubek

Patron Polski.

Matką świętych nazwaną została nasza Ojczyzna Polska i słusznie, wydała bowiem bardzo wielu ludzi świętych i błogosławionych, którzy dziś królują w niebie i wstawiają się do Boga za swoich rodaków. Jak kwiaty zdobią ogród, tak ci Święci Patronowie nasi są ozdobą naszej Ojczyzny.

Jednym z takich kwiatów, który zaraz na początku naszych dziejów zakwitł na ziemi polskiej, a którego woń napełnia Pol-



Bł. Wincenty Kadłubek w celi klasztornej pisze kronikę Polski.

skę do dnia dzisiejszego, jest Błogosławiony Wincenty Kadłubek. Urodził się On w roku 1161 w wiosce Karwów, w Sandomierskiej ziemi. Rodzice jego, Bogusław i Regina, pochodzili ze starożytnej szlacheckiej rodziny, znanej w Polsce od czasów Św. Wojciecha. Matka pochodziła z dawnego w Polsce rodu Porajów, ojciec zaś miał herb Róża.

Nazwisk podówczas jeszcze w Polsce nie znano, tylko imiona i ową nazwę „Kadłubka" dopiero o wiele później przyznano Bł. Wincentemu. Jak twierdzą badacze, powstało ono z przetłumaczenia imienia Bogusława na niemieckie „Gottlob" z czego przez miękkie wymawianie zrobiono potem Kadłubek.

Wychowanie domowe Bł. Wincentego było bardzo staranne: rodzice wszczepiali w serce jego zasady wiary św. i dawali mu jaknajlepsze przykłady.

Nic więc dziwnego, że te pierwsze wrażenia z pod strzechy rodzinnej wyniesione, stały się podwaliną wysokich cnót, jakiemi potem zajaśniał Bł. Wincenty.

Szczęśliwe dziecko, które ma pobożnych i świątobliwych rodziców. Wielu Świętych wydała nasza Polska, bo rodzice tych świętych byli świętymi. Czytajmy żywoty Świętych, a przekonamy się, że takiemi byli rodzice Św. Stanisława Biskupa, taką była rodzina Odrowążów, która aż trzech świętych wydała: Św. Jacka, Bł. Czesława i Bronisławę, takimi byli też rodzice św. Stanisława Kostki i innych.

Dziś zmieniły się bardzo czasy. Wiele rodziców narzeka na dzieci, bo te dzieci zamiast im przynosić pociechę, bardzo często zatruwają im życie, a Ojczyźnie przynoszą często hańbę. Czemu tak jest? Bo rodzice przestali być pobożnymi i świętymi, bo zaniedbują wychowanie dzieci. „Dobre drzewo owoce dobre rodzi", — mówi sam Pan Jezus, to też gdy rodzice będą pobożni i święci, Polska nasza i nadal będzie Matką Świętych, daj Boże, by tak było zawsze!

Poza dobrem wychowaniem potrzeba człowiekowi jeszcze i odpowiedniego wykształcenia, czyli nauki. Rozumieli to dobrze rodzice Błog. Wincentego Kadłubka, to też dali swemu synowi i naukę. Ponieważ w owych czasach nie było jeszcze w Polsce szkół wyższych, przeto rodzice wysłali Wincentego za granicę do akademji w Paryżu.

Uczelnia ta słynęła wówczas w całym świecie nie tylko z wysokiej nauki, ale i z dobrego wychowania młodzieży. My w czasach dzisiejszych mamy już wszelkie szkoły i uczelnie wyższe w Polsce. Czuwajmy jednak, aby te szkoły prowadzone były zawsze w duchu katolickim i narodowym, bo już odzywają się i u nas coraz natarczywsze głosy, by wyrzucić religję ze szkół, a młodzież wychowywać w duchu czysto pogańskim.

Błog. Wincenty Kadłubek uczył się bardzo pilnie, nie marnował drogiego czasu, unikał złych towarzystw, lekkomyślnych kolegów, a wolne chwile od nauki spędzał najczęściej w kościele u stóp Najśw. Sakramentu.

Jakiż tu znowu piękny przykład daje Błog. Wincenty naszej młodzieży!

Młody wiek narażony jest na wielkie bardzo niebezpieczeństwo, to też każdy młody człowiek potrzebuje wielkiej bardzo opieki i szczególniejszych łask Bożych, aby nie zbłądzić.

Rozumiał to dobrze Bł. Wincenty Kadłubek, oddał się więc zawczasu pod opiekę Matki Boskiej, modlił się gorąco i przystępował często do Sakramentów św. Pan Bóg błogosławił jego pracy, to też Bł. Wincenty chlubnie ukończył szkoły i pierwszy z Polaków za granicą w najwyższej szkole otrzymał stopień magistra, czyli uczonego i wrócił do Ojczyzny.

Młodzieży Polska, naśladuj Bł. Wincentego Kadłubka! Dzięki Bogu, i młodzież obecna rozumię, jak należy spędzać młode lata. Rozumie to przedewszystkiem nasza młodzież akademicka, która 24 maja 1936 roku zebrała się w liczbie około

20 tysięcy na Jasnej Górze i tam złożyła Matce Najśw. uroczyste ślubowanie, że zawsze stać będzie wiernie przy wierze św. i Kościele katolickim, że według tej wiary żyć będzie i obrała sobie Najśw. Panienkę za swoją Patronkę i Opiekunkę.

Niechże przykład tej szlachetnej młodzieży pobudzi resztę młodzieży polskiej do życia według wiary, daj Boże, by wszystka młodzież polska zrozumiała, że tylko pod opieką Matki Boskiej może wyróść na dzielnych synów Kościoła i Ojczyzny!

Po ukończeniu szkół wrócił Bł. Wincenty do kraju. Tu otwierała się przed nim piękna bardzo przyszłość: mógł objąć pierwszorzędne stanowisko w kraju, mógł piastować wysokie urzędy, żyć sobie w dostatku i używać tego świata.

Ale Błog. Wincenty już w młodym wieku zrozumiał marność rzeczy ziemskich, on wiedział, że człowiek do wyższych rzeczy jest stworzony. Jego serce kochało Boga, do Boga się rwało i Bogu chciało tylko służyć. Postanowił więc Wincenty oddać się całkowicie na służbę Bogu, chciał pracować dla chwały Bożej, chciał nie tylko siebie zbawić, ale i tysiące dusz pociągać do Boga. Porzucił więc świat i wstąpił do stanu duchownego. Pełka, ówczesny biskup krakowski, udzielił mu święceń kapłańskich. Trudno opisać, z jaką sumiennością i z jaką gorliwością spełniał Błog. Wincenty obowiązki kapłańskie, był to kapłan prawdziwie według Serca Bożego. Wkrótce też zasłynął jako wzór cnoty, pobożności i mądrości.



Ogólny widok klasztoru po Cysterskiego w Jędrzejowie.

Garnęli się do niego wszyscy, sam biskup często zasięgał jego rady, a książe Kazimierz, syn Bolesława Krzywoustego, króla polskiego, oddał się pod jego opiekę i kierownictwo. Dłuższy czas pracował Bł. Wincenty w Sandomierzu, gdzie jako proboszcz przy kościele N. Marji P. spełniał obowiązki duszpasterskie. Był to prawdziwy sługa Boży, prawdziwy pasterz owiec Chrystusowych.

Kiedy potem wychowanek Bł. Wincentego Kadłubka Kazimierz Sprawiedliwy został W. Księciem Krakowskim, Błog. Wincenty udzielał mu nadal swoich cennych rad i wskazówek. Lud polski znajdował się wówczas w bardzo smutnem położeniu, możnowładcy rządzili wówczas w Polsce według swej woli, uciemiężali bardzo włościan i dopuszczali się wielu nadużyć. Z bólem patrzał na tę niedolę ludu Bł. Wincenty Kadłubek. Chcąc ulżyć niedoli biednego ludu, ułożył on bardzo sprawiedliwe prawa, w których wziął pod opiekę kmiotków, nakłonił potem króla Kazimierza Sprawiedliwego, aby te prawa ogłosił i w całem państwie zaprowadził.

Kazimierz, idąc za radą Wincentego, zwołał w roku 1179 wielki zjazd do Łęczycy, na tym zjeździe uchwalono, aby nie robić krzywd biednym kmiotkom. Uchwały łęczyckie przyniosły ogromne ulgi biednej ludności, bo brały pod opiekę ubogich włościan przed wyzyskiem ludzi niesprawiedliwych. W taki to sposób Bł. Wincenty stał się pierwszym obrońcą ludu polskiego, opiekunem wszystkich biedaków i uciśnionych. Słusznie więc lud polski uważa Go za swego szczególniejszego Patrona i Opiekuna.

Wielkie cnoty i życie świątobliwe tak rozsławiły imię Wincentego po całej Polsce, że gdy umarł biskup krakowski, nie tylko duchowieństwo, ale i lud prosił, aby Wincentego obrano na jego miejsce. Ojciec św. zgodził się na to i Błog. Wincenty został biskupem w Krakowie. Zasiadłszy na stolicy biskupiej, Bł. Wincenty zajaśniał jeszcze większemi cnotami. Wszystkie dochody swego biskupstwa obrócił na budowę klasztorów i kościołów. On to podźwignął upadający podówczas klasztor Cystersów w Jędrzejowie, on też zbudował wspaniały kościół przy tym klasztorze.

Hojnie bardzo uposażył też kościoły katedralny w Krakowie, Panny Marji w Kielcach i inne. Wolne chwile od zajęć kapłańskich i biskupich, poświęcał Bł. Wincenty na pracę dla Ojczyzny: pisał więc dzieje naszego narodu od najdawniejszych czasów. Książka ta nosi nazwę Kroniki Polskiej, jest to pierwsza historja Polski, która przez długie wieki służyła młodzieży i wszystkim uczonym za podręcznik do dziejów naszego kraju.

Po dziesięciu latach tak owocnej pracy na stolicy biskupiej, Bł. Wincenty zapragnął usunąć się zupełnie od świata i poświęcić się całkowicie Bogu na służbę.

Uzyskawszy na to pozwolenie od Ojca św. Honoryusza III w roku 1218 złożył Bł. Wincenty zarząd diecezji w ręce kapituły krakowskiej, rozdał cały swój majątek na ubogich, zdjął z siebie szaty biskupie, a przywdziawszy ubranie pielgrzyma, udał się pieszo i boso, jakby pustelnik, do położonego o 10 mil od Krakowa klasztoru OO. Cystersów w Jędrzejowie. Nie mała

to była rzecz ustąpić dobrowolnie z wysokiego stanowiska biskupiego i stać się pokornym, posłusznym zakonnikiem, będąc przedtem najpierwszym w Ojczyźnie po arcybiskupie i senatorach dostojnikiem. Błog. Wincenty nie wahał się jednak tego uczynić, bo więcej sobie cenił sprawę zbawienia duszy, aniżeli największe dostojeństwa duchowne i świeckie.

Wstąpiwszy do klasztoru, Błog. Wincenty Kadłubek oddał się całkowicie Bogu i w ostrej pokucie, umartwieniu i ciągłych modlitwach spędzał w ciszy klasztornej ostatnie swe lata. Podobała się dusza jego Bogu, to też już za życia udzielał mu Bóg nadzwyczajnych łask swoich i zsyłał mu niebiańskie pociechy.

Często widziano Go w jego celi uniesionego w górę, otoczonego jasnością niebiańską i rozmawiającego z Bogiem. Podanie głosi, że pewnego razu ukazała mu się Najśw. Marya Panna z Dzieciątkiem Jezus na rękach.

Pięć lat spędził Bł. Wincenty w klasztorze jędrzejowskim. Ileż przez ten czas zebrał zasług na żywot wieczny! Ale wątłe jego ciało, wiecznie trapione postami i umartwieniami, poczęło słabnąć. Bł. Wincenty zachorował. „Pójdź sługo dobry i wierny, powiedział do Niego Pan Jezus, iżeś nad małem był wierny, nad wieloma cię postanowię, wnijdź do wesela Pana Twojego“. Dnia 8 marca 1223 roku Błog. Wincenty oddał swą piękną duszę Bogu. Poszedł do nieba po nagrodę za swoje prace, za życie pełne trudów, poświęceń i wzniosłych czynów dla chwały Bożej i dobra ludzkości. Bracia zakonni pochowali jego ciało w kościele pod wielkim ołtarzem. Zaraz jednak po śmierci liczne bardzo cuda zaczęły się dziać na jego grobie. Chorzy odzyskiwali zdrowie, kalecy odzyskiwali utracone członki, nawet kilku umarłych zostało przywróconych do życia za przyczyną Wincentego Kadłubka.



Ołtarz z trumienką zawierającą relikwje bł. Wincentego Kadłubka.

Do jego grobu zaczęły płynąć pielgrzymki z całej Polski.

Kiedy w roku 1632 otwarto jego grób, znaleziono w nim błogosławione szczątki mało jeszcze nadwyrężone i cudna woń napełniała cały kościół. Wówczas to przeniesiono te szczątki do kościoła na odpowiedniejsze miejsce, a liczne cuda potwierdziły jeszcze więcej świętość Wincentego Kadłubka.

Po dokładnem zbadaniu wszystkich cudów, doznanych za przyczyną Bł. Wincentego, Ojciec Św. Klemens XIII w roku 1769 zaliczył Wincentego Kadłubka w poczet Błogosławionych i pozwolił na oddanie Mu czci publicznej.

Ciało Błog. Wincentego Kadłubka umieszczono na ołtarzu w pięknej bardzo kaplicy, zbudowanej ku Jego czci przy prastarym kościele O. O. Cystersów w Jędrzejowie. Tysiące pielgrzymów nie tylko z okolicy Jędrzejowa, ale z całej prawie Polski odwiedza Jego grób i wyprasza sobie rozliczne łaski za przyczyną Bł. Wincentego Kadłubka. Uroczystość Błog. Wincentego obchodzoną jest w Jędrzejowie przez całą oktawę od 20 do 27 sierpnia. W roku 1923 obchodzono tu bardzo uroczyście 700-tną rocznicę śmierci Bł. Wincentego, na tej uroczystości było 7 księży biskupów, 5 infułatów, 200 księży i około 100 tysięcy ludzi.

W roku znowu 1934 odbył się w Jędrzejowie przy Grobie Błog. Wincentego Kadłubka pierwszy w diecezji Kieleckiej diecezjalny Kongres Eucharystyczny, w którym wzięło udział 4 księży biskupów, 150 księży i około stu tysięcy wiernych.

Starożytny kościół Bł. Wincentego Kadłubka został w roku 1914 podczas wojny światowej spalony i okropnie zniszczony przez wojska niemieckie. Dzięki jednak ofiarności polskiego ludu, kościół ten dźwiga się powoli z upadku, dużo jednak jeszcze potrzeba, aby go doprowadzić do należytego porządku.

Zarząd tego kościoła zwraca się z pokorną prośbą do wszystkich rodaków o przysyłanie chociażby minimalnych ofiar na odnowienie tej świątyni. Imiona i nazwiska wszystkich ofiarodawców wpisywane są do Złotej Księgi Dobrodziejów tego kościoła, za których co rok odprawia się Msza św. przy grobie Bł. Wincentego.

Ks. St. Marchewka.
Proboszcz i opiekun kościoła Bł. Wincentego
w Jędrzejowie.

„Mądrość jestto zrozumienie przez człowieka tego miejsca, które zajmuje w życiu, na świecie, w swej ojczyźnie, rodzinie, społeczeństwie. Do tej mądrości, do tej równowagi między charakterem a obowiązkiem każdy człowiek powinien dążyć, na jakimkolwiek stopniu wykształcenia poprzestał.

St. Szczepanowski.

Wyjątek z kazania ks. Piotra Skargi

O miłosierdziu.

„Nędza żywota tego, po wszystkim się świecie, po stanach wielkich i małych rozsiała, za wolą Pana Boga dobrego, który inszą nam, górną onę ojczyznę zgotowawszy, chce abyśmy tu na tej drodze tęsknili, a cierpliwością i miłosierdziem, za łaską jego, do wiecznego się pokoju i rozkoszy cisnęli. Tak wiele tych miseryj ludzkich jest, iż niewiemy częstokroć, gdzie pierwej rękę ściągnąć, i komu pierwej pomoc dać; i nie tak z łaski Bożej na jałmużnach schodzi, jako na porządku i dobrem szafowaniu. Bo wiele jest, z czego bądź Panu Bogu chwała, w tem Królestwie, i w tym powiecie i mieście jałmużników miłosiernych; ale porządnych, i koło czynienia jałmużny rozstropnych, i w wykonaniu dobrego postanowienia wiernych i dzelnych i pilnych nie wiele.

Nawiedzaj i wizytuj, jako Jakób święty każe, najdziesz sieroty, najdziesz kruczęta, których krukowie, to jest rodzicy, śmiercią odlecieli, abo jakiem poimaniem, abo drogą i przygodą, i zatrzymaniem jakiem odpędzeni są od miłych dziatek swoich. Kto tych obroni od głodu? kto ich od śmierci wyrwie, która za głodem, abo niedozorem ich, jako na maluczkie kurczątka, następuje? kto o ich krzywdę mówić i czynić będzie, gdy abo nie mają opiekunów, abo sami opiekunowie zaniedbawają i pomiatają, abo im tracają? Patrzysz na dzieciątko porzucone, łzyć wystryskują, jako się zmiłować nie masz? Ujrzała, mówi Pismo, królewna Egiptska porzuconego, i na wodzie w czółeneczku z rogoży uplecionym i zielonym, dzieciątko Mojżesza, i zmiłowała się nad niem, i mamką opatrzyła, i potem za syna przyjęła. Patrzysz na ośmioro abo dziesięcioro drugdy dziateczek, zdrowsze igrają, chorsze i głodne płaczą, wołając do Pana Boga, jako wołają kruczęta, wedle Pisma, od rodziców odbieżane, których na samego Pana Boga opieka przychodzi, proszą chleba nie pieniędzy, o wsi i imiona, które im drugdy pobrano nie dbając, abo o nich nie wiedząc. Tem większego miłosierdzia godniejsze, im są w poznaniu swej nędze głupsze. Patrzysz na dorastające panienki, a one bez sukienek, bez straży czystości, bez nauki, bez posagu, bez ćwiczenia do roboty, w głodzie i nędzy zostają. Kto je opatrzy? Ty miły stworzycielu ich. **Tobie został ubogi i sierocie Ty masz być pomocnikiem.**

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

MIŁOSIERDZIE

Opowieść Wielkanocna.

— O niech też Matka Boska miłosierna odpłaci stokrotnie, niech Pan Jezusek wynagrodzi za to serce współczujące dla biedy wszelakiej.

— No... no...

Młoda szewcowa zawinęła w kawałek czystego papieru spory glon świeżo upieczonego placka, co tak sympatycznie cynamonem zalatywał, i wsunęła go w ciemną, węzłowatą rękę żebraczki.

— Z Bogiem...

Drzwi się zamknęły, zniknęła wizja czystej kuchenki, rozwiał się zapach gotowanej szynki, a Marjanna Wyganusowa, pociągnąwszy raz jeszcze z lubością nosem, rozglądnęła się uważnie na prawo i lewo. Sień była pusta, na schody podstrysza padało jasne światło przez okienko w górze.

— Wydychnę trochę — zadecydowała i powlokła się na podstrysze, rozsiadła wygodnie, obolałe nogi wyciągnęła.

Oj bolały te nożyska, bolały, tyle dziś drogi zrobiły, z ostatnich domów przedmieścia do miasta po błotnistych, wiosennych kałużach, potem tyle schodów, tyle pięter. Wszędzie dzisiaj pieką, a gdy tak w progu takiej świątecznej, wonnej kuchni zamajaczy starcza, wyschnięta postać i ręka się wyciągnie trzęsąca, czarna, a oczy wypłakane obejmą baby pachnące, placki od jaj złote, jakimś dziwnem spojrzeniem pragnienia i wyrzeczenia razem, to i trudno jakoś nie dać. Jedna da, bo jej żal onej ludzkiej nędzy, druga, bo się złego oka zlęknie, trzecia, bo niedawno od spowiedzi świętej przyszła i ma jeszcze w duszy dobro świeżo rozbudzone, mało która od progu odpędzi nie dawszy bodaj grosza, w ten przeddzień Zmartwychwstania.

I oto Marjanna Wyganusowa miała w swoim koszyczku skarby rozmaite, przekładała je teraz, rozkoszowała się ich widokiem, wąchała, z radością myślała, jak przez parę dni wypoczną nogi stare, łażeniem sterane, i dusza jej tonęła w dziękczynnej modlitwie. Były w koszyku kawałki bułek świątecznych, rozmaicie wydarzonych, z zakalcem i bez zakalca, jałowych i tłustych, zależnie do zamożności i zdolności gospodyni, która obdarzyła. Był w garnuszku rosół z pod szynki i kawałek wędzonki tłustej, który jej wetknęła gruba rzeźniczka z rogu, i sadła płatek od sklepikarki, a osobno, w papierku jajko święcone od jakiejś paniusi litościwej.

— Jedno, że go podzielić z kim niema. — Westchnęła Ma-

rjanna Wyganusowa i wyblakłe oczy nagle zwilgnęła łzami.

Sama jest jako ten palec, jak ten kłos w polu zapomniany w czas żniwa.

Ech... Są może gorsze nędze na świecie, któż ta wie.

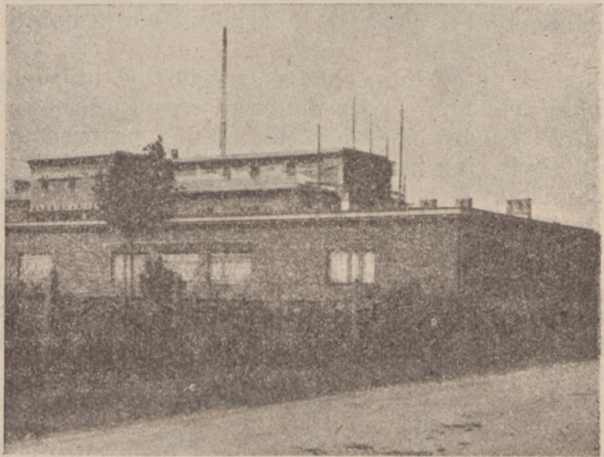
Schlipnęła łzami, co jej wezbrały w przełyku i wysypała na dłoń pieniążki drobne, brudne, ciemne, jak dłoń na którą upadły. Liczyła, i na zwiędłe usta wypełznął znowu uśmiech. Miękkie serca mieli dzisiaj ludzie, będzie i na węgla woreczek, na kawy troszkę, na cukru odrobinę i na opłatę kąta na pierwszego starczy.

Jeno, że te nogi niepoczciwe tak bolą a bolą, a tu jeszcze taki świat drogi przed niemi — i na Rezurekcji chciałby człowiek przecież być, skoro żyje jeszcze, dzwonów posłuchać, miłosierdziu Panu Jezusowemu się polecić, nędzy własnej zapomnieć.

Ej Boże... Przecież nie zawsze tak było, jako jest. Był czas radości i pracy, zdrowia i zadowolenia, ten zawiędły krzaczek ludzki był także kiedyś młody i miał swoją wiosnę słoneczną i kwietną, lato upalne, jesień bolesną, aż przyszła ona zima tułacza...

Et, co tam wspominać... Wetknęła pieniądze za pazuchę, spojrzała żałośliwie na swoje nogi opuchłe, szmatami poowijane, dziwnie grube do jej chudości, tkwiące jedna w pantoflu starym ze śmietnika podjętym, a druga w męskim kamaszku.

Wszystko wola Pana Jezusowa. Gdyby jej kto był powiedział przed pięćdziesięciu laty, że jej zgrabne, młode nogi, których urodę podziwiała z dumą, staną się parą takich bezkształtnych baryłek, byłaby parsknęła śmiechem. Młodemu się przecież zawsze zdaje, że nigdy starym nie będzie, i dlatego nie-



Nowe schronisko dla ubogich im. Brata Alberta w Krakowie.

raz krzywdę wyrządza starości, naigrywając się z niej. A tymczasem lata lecą, lecą i ze smukłej, radosnej drzewiny robi się stara miotła.

Wstała i powlokła się na Rezurekcję, uklękła w ciemnym kąciku kościoła, zaraz przy wejściu, by kościelnemu błota nie nanosić, zachwyconymi oczyma chłonęła wyniosłe łuki sklepienia, jakgdyby w zorzy wieczornego zachodu skąpanej, i świateł jarzący blask, ukojony mrok, przeciekający przez barwne witraże.

Odeszła gdzieś starość i ból, zamilkło cierpienie, ciemne palce przesuwały paciorki różańca, a w duszy cisza się stawała świąteczna. Dobrze jej było w tym domu Pana Jezusowym, gdzie ona, nędzarka, miała porówne prawa z najstrojniejszą damą. Ukojnie i dobrze.

Umilkły tony, pchają się ludzie ku wyjściu, gasną światła. Jej nie śpieszno, przecież nikt nie czeka.

Wyszła wreszcie. Noc już była, gdy do izdebki swojej wróciła, kot zaraz wypełznął z zapiecka, żeby powitać panią, i ocierając o jej rękaw grzbiet wygięty, wtykał do kosza łakomy nosek.

— Cie, Buraś, uczta będzie, zobaczysz, ludzie dobrzy wspomogli, będziemy i my świętowali, mlika ci kupię, w piecu zapalimy i będziemy się grzać...

— Mr... mr... — chwalił Burek, usiłując odsunąć wierzch z koszyka.

Do izby ktoś zastukał nieśmiało.

— Gospodyni pewnie — myślała Marjanna i poszła otworzyć radosna, że i komorne zapłacić będzie mogła.

Ale na progu stał człowiek, widmo człowieka, młody, chudy, o niegolonym dawno zaroście, patrzył w nią jakiemiś dziwnemi wylęknionemi oczyma. A ją zdjął strach, a potem litość.

— A... a wy czego?

— Wędrowny jestem, chleba szukam, od miesięcy bez roboty, wspomóżcie mnie, pozwólcie zanocować, albo bodaj łyżkę strawy dajcie. Biedniście, wiem, ale biedny najprędzej poratuje biednego, bo wie, jak mu jest.

Marjanna zawahała się przez mgnienie — jakże tak obcego po nocy do izby wpuszczać, Bóg wie, co za człowiek, może jaki zbój. — Ale zaraz zaśmiała się sama z siebie. A cóż to ona za skarby ma, żeby się złodzieja bała? Gdyby jej syn żył, byłby w tych latach i może też byłby bez pracy. Ciężkie czasy teraz a młodemu i użebrać trudno, litują się ludzie starości i kalectwu, a młodemu nic nie dadzą, choćby z głodu konał.

Zaprosiła go gestem dobrotliwym, stół kulawy szmatą starła i uśmiechnęła się.

— A — no posiedźcie przez Święta, będę mieć z kim święcone podzielić.

Ciężko na ławie siadł i patrzył, jak rozpalała w piecu, nastawiała wodę, w kącie izby przygotowywała posłanie ze starych chust i po chwili namysłu poduszczynę mu swoją jedyną podścieliła, boć jej siennik został, a jemu jeno te gołe dyle, sękami najeżone.

Postawiła przed nim rychło herbaty garnuszek i placka białego kawał.

— Jedzcie z Panem Bogiem.



Brat Albert organizator miłosierdzia chrześcijańskiego.

Odtajał jakoś, rozgadali się powoli o tem i owem, bliscy się sobie czuli wspólną nędzą.

— Wiecie, że gdybyście mnie byli i odepchnęli dzisiaj, byłbym zrobił sobie koniec.

— Nie gadajcie! — Przerażona pogładziła go po głowie drżącą ręką. — Przecie macie jeszcze całe życie przed sobą. Dziś źle, jutro może być lepiej. Młodzi jesteście.

Usiadła przy nim i opowiadała mu swoje życie. Dobrze się

jej w niem wiodło, była pracowita, zapobiegliwa, służyła, potem zamąż poszła, miała męża, dzieci, mąż umarł, synowie zginęli, wojna ich zabrała, została sama. Uskładanego grosza miała trochę i byłoby starczyło na stare lata, ale przyszła dewaluacja, oszczędności całego kraju stały się nagle bezwartościowym papierkiem, starość odebrała siły i trzeba było rękę do ludzi wyciągnąć. Aleć żyła, bo taka była wola Pana Jezusowa. Potrzebna była, zdaje się jeszcze na świecie, może dla tych ptasząt, co im ziarno zimą sypała, może dla tych umarłych, za których się modliła, może, by sama ujrzała jakie marne jest wszystko, co ziemskie.

— A może to wam potrzebna byłam, by was od złego powstrzymać — rzuciła, pytając następnie: — Macie matkę?

— Nikogo nie mam, ojca nie znałem, matka rzuciła mnie dzieckiem jeszcze, w przytułku nauczyłem się rzemiosła, nadmiar rąk, wydalili, z dnia na dzień coraz gorzej, głód, nędza, poniewierka...

Jasna głowa na stół opadła, płakał.

— No, no... Nie płaczcie, odmieni się, zobaczycie, koroneczkę zmówię do Najświętszej Panny, wysłucha, nieraz już wysłuchała. Młodzi jesteście, zdrowi, a młodość i zdrowie, to skarb. Tymczasem u mnie posiedźcie, podzielę się z wami, oddacie jak wam Pan Jezus odmieni.

— A cóż wy wiecie, jaki ja człowiek?

— Biedniejsiście odemnie, to i wystarczy. Nie trza wątpić o sercu ludzkiem. Jednych, widzicie, Pan Bóg nędzą doświadcza, a drugich bogactwem i wierzcie mnie starej, że łatwiej temu w nędzy duszę zachować w radości i czystości, jak temu w bogactwie. Ja, widzicie, mam duszę radosną, nie ma dnia, żebym nie dziękowała Bogu za to słoneczko jasne, za ono miłosierdzie ludzkie. I wy ozdrowiejecie przy mnie z onej goryczy, — co wam serce przeżarła. Dobranoc synku.

Pochylił się jej do ręki i poczuła dwie gorące łzy.

— Dobranoc, matko...

*

— Pan Jezus Zmartwychwstał, synku do kościoła trzeba iść, miłosierdziu Boskiemu się polecić.

Patrzył w jej dobrą, starczą twarz.

— Matko...

— Co, synku?

— Jak chleb znajdę, to wy będziecie u mnie.

— Bajesz, synku...

Ale w oczach miała łzy. A może to miłosierdzie Boże tak wszystkiem pokierowało, żeby na ostatnie dni swoje miała duszę życzliwą przy sobie...

„Pójdź za Mną"



Przeżywamy dni ciężkie borykania się z losem w ustawicznej walce, która ma rozstrzygnąć o naszem stanowisku życiowem. Dla niejednego młodzieńca, kończącego gimnazjum, albo żegnającego szkołę powszechną, zagadnienie jego bliskiej przyszłości jest pytaniem, które nie łatwo daje się rozwiązać.

„Idę na Uniwersytet", powiada sobie abiturjent, który za niedługi czas spodziewa się wręczenia świadectwa dojrzałości. „Chcę zostać inżynierem", myśli drugi, obmyślając dalszy plan urzeczywistnienia tego zamiaru. Myśl o profesurze„ prawie, o służbie wojskowej nurtuje w niejednem sercu młodzieńca, któryby chciał się wybić i zdobyć odpowiednie do swych marzeń stanowisko.

I rzeczywiście sprawa ta wymaga poważnego zastanowienia się, by obrać sobie dobrze wytkniętą drogę życia. — **Sam Stwórca wlał w naszą naturę szczególny pęd do różnych ideałów życiowych!**

Stąd ta rozmaitość upodobań w wyborze stanu, pociąg i skłonność raczej do tego rodzaju pracy, niż do innej. Dzięki temu mamy na stanowiskach odpowiednich ludzi, fachowców, że się tak wyrażę, czujących się w swoim żywiole.

Ale też właśnie od trafnego obioru stanu przez poszczególne jednostki, zależy cała struktura społeczna! — Im lepiej będą dobrane i zgrane poszczególne organy, kółka, kółeczka i sprężyny, tem sprawniej działać będzie cały mechanizm.

W wyborze stanu młodzież ogólnie trafnie postępuje. Ale nie można pominąć milczeniem faktu, że w naszej ojczyźnie, w czasach tak ciężkich i w dniach ogólnego kryzysu, wielu nie

zdolnych jest do dobrego ustosunkowania się do przyszłej swej misji. A przecież chcieliby być szczęśliwymi, chcieliby być pełnowartościowemi jednostkami wśród społeczeństwa, czują w sobie zapał i entuzjastyczny poryw do pracy nad urobieniem swego charakteru i pracy pełnej poświęcenia dla innych. Owszem! Wielu trawi szlachetne pragnienie spełniania zadań miłości, bo troskają się o duszę nieśmiertelną, tak swoją, jak i innych ludzi, skierowując swój wzrok do nadprzyrodzoności.

I gdzież szczytne nieraz porywy serca urzeczywistniać?...

Nie zawsze można je przeprowadzić na drodze życia świeckiego, bo piętrzy się przed tobą wał trudności i przeszkód. Wielu ma wyższe powołanie, ale niedość jakoś zwraca na nią uwagę.

Młodzieńcze! Czy pomyślałeś kiedy nad tem głębiej, że może Bóg wzywa cię za próg klasztornej furty? Czy nie czujesz, że może do klasztornej ustroni ciągnie cię twe przeznaczenie?...

Spojrzyj, jak hojnie Opatrzność Boża usiała naszą ojczyznę domami zakonnemi; ileż to nowicjatów stoi przed tobą otworem i zaprasza się z całą szczerością do grona swych towarzyszy?

Powołanie do zakonu bezsprzecznie jest jedną z największych łask, jakich Pan Bóg udziela swoim **wybrańcom** tylko! — Przez życie ujęte w karby posłuszeństwa i świętych reguł zdobywa zakonnik nieoszacowany skarb na tej ziemi, uświęcenie własne i wielki stopień cnoty, co jest niechybną zapowiedzią osiągnięcia istotnego celu człowieka — „wiecznej szczęśliwości".

Obrawszy życie zakonne pozostajesz pod szczególną troską Opatrzności nieba, która sama w jakiś dziwny naprawdę sposób zaopatruje wszystkie potrzeby rodziny zakonnej. I to jest trudna do wytłumaczenia konsekwencja słów Zbawicielowych, który powiedział: „Ktoby opuścił ojca, matkę, braci i siostry i wszystko, coby na świecie posiadał, dla imienia mego ten s t o k r o ć otrzyma tu na ziemi i żywot wieczny".

A życie zakonne jakże jest miłe samo w sobie. Iluż współbraci tyle serc życzliwych ci znajdujesz koło siebie. Wszyscy przepojeni bratnią miłością, owiani jedną i tą samą ideą, pogoda bije z ich czoła, a dusze po same brzegi wypełnia niezamącony spokój i wewnętrzne zadowolenie. I znowuż stwierdzić można prawdziwość słów Pisma św.: — „O jak słodko i dobrze mieszkać braci społem!".

Jedna święta powiedziała, że gdyby ludzie wiedzieli, jak miłem jest życie zakonne, „przez mury wstępowaliby doń". — Tak, ten, który żyje w zakonie, widzi, jak od każdego zakonnika promienieje jakaś dziwna wesołość, prawdziwe zadowolenie, bo serce człowieka poświęconego Bogu nastawione jest zawsze na słoneczne i promienne porywy.

Wypełnianie obowiązków dziennych jest zwykłem zajęciem, które osładza intencja zbawienia dusz ludzkich.

Niewątpliwie, do zakonu nie przychodzi się też poto, by urządzić sobie życie wygodne i beztroskie. Stan zakonny domaga się wielkiego zaparcia się siebie i ciągłego umartwienia. Wstąpiwszy doń, musisz stoczyć walkę z samym sobą, by się przemienić w człowieka o innych myślach i innych dążnościach, by się pozbyć człowieka „świeckiego" a urobić się na modłę człowieka nadprzyrodzonego.

I cóż? Czy może Bóg nie woła cię do oddania się Jemu na służbę? — do niesienia pomocy tym ostatnim w społeczeństwie, sierotom bezdomnym i dzieciom bez opieki? — Czyżbyś nie zechciał iść śladami Br. Alberta i szerzyć wokoło siebie słoneczną radość i promienną otuchę życia wśród opuszczonych i biednych nędzarzy naszej ojczyzny?

Spojrzyj! Oto już już zwinny hufiec rozesłał Br. Albert po kraju, by właściwą sobie misję spełniali, ale żniwo Boże aż nazbyt wielkie więc i robotników dużo potrzeba.

Zgromadzenie z założenia samego za dewizę postępowania swego obrało sobie —

— „świadczenie **innym dobrze"** —

w myśl zapewnienia naszego Zbawiciela: „Cobyście uczynili jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili!".

Ks. J. K. T. J.

*

* *

Gdyby zatem któryś z młodzieńców miał zamiar poświęcić się służbie samarytańskiej w Przytułkach, Zakładach i Schroniskach dla bezdomnych Zgromadzenie Braci Albertynów podaje poniżej warunki przyjęcia:

Wiek 16 — 35 lat, ukończoną szkołę powszechną oraz, ze względu na pracę fizyczną i ciężką wśród zakładów Albertyńskich, ze zdrowiem odpornem i silnem. Zgłoszenia kierować pod adresem: Kraków, ul. Kościuszki L. 86. Br. Starszy Zgromadzenia Braci Albertynów.

„Kto ucho zatyka na wołanie nędzy, będzie sam wołał kiedyś o pomoc, ale nie będzie wysłuchany".

Przypowieści Salomona.

Nigdy nie będzie miał złego dnia ten, kto swą miłosierną pomocą ubogiemu dobre dnie przyniósł".

Św. Jan Złotousty.

LEGENDA GOŁONOGA

Zagłębie Dąbrowskie pod względem opisów zabytków przeszłości jest dziwnie zaniedbane. Zdawaćby się mogło, że poza dymiących kominami kopalń, hut i przędzalni, nic tu niema godnego uwagi. A przecież tak nie jest. Na tym płacie ziemi obfitującym w czarne djamenty, zasnutego wiecznie kłębowiskami brunatnego dymu, poprzez które przedzierają się płomienie, buchające z rozżarzonych paszcz wysokich pieców — rozsianych jest wiele pamiątek minionych wieków. W pogoni



Kościół pod wez. św. Antoniego w Gołonogu

za mamoną i chlebem powszednim, przebiegają ludziska koło tych pamiątek obojętnie — to też nic dziwnego, że giną podania i legendy przywiązane do tych zabytków — mijają rocznice niezauważone — a czas pokrywa wszystko niepamięcią ze szkodą dla przyszłych pokoleń.

Dwieściepięćdziesiąt lat minęło jak na górze Gołonoga, leżącej parę kilometrów na północny wschód od Dąbrowy Górniczej, tuż przy linji kolejowej Katowice — Warszawa, wzniesiono za staraniem potężnych książąt na Siewierzu, zasiadają-

cych na stolicy biskupiej w Krakowie, kościół pod wezwaniem św. Antoniego.

Dzieje góry są ściśle związane z historją kościoła.

Przed wiekami, u stóp skalistej góry wysokiej na 334 m. powstała sadyba, oparta jakby piersiami o jej stoki; jak się osada zwała niewiadomo. że istnieć musiała już w IX w. dowo-



Ołtarz z cudowną figurą św. Antoniego w kościele w Gołonogu

dzą tego znaleziska wykopane w okolicach pobliskich, na których znać wpływy arabskie z tegoż wieku. W XII w. biegł tędy szlak handlowy z Krakowa przez wąwozy Ojcowa na Sławków, Siemonję, Sączów, Tarn. Góry do Toszha. Szlak ten to najdawniejsze połączenie Wielkopolski z Małopolską przez Śląsk.

Czyją własnością była osada w tych czasach sprawdzić się nie da. Legenda mówi o jakimś okrutnym właścicielu, który pewnego dnia znikł na długie lata — aby zjawić się spowrotem jako starzec - pokutnik. Osiadł on na wzgórzu, gdzie w skale wykuł sobie grotę, oddając się w samotności modlitwie i hodowli ziół, z których sporządzał cudowne maści i leki. Pustelnię swą opuszczał tylko wówczas, gdy potrzeba było nieść mieszkańcom osady ratunek w chorobie. żywił się tylko korzonkami, a ponieważ chodził zimą i latem boso zwano go powszechnie „Gołonogiem". ów pustelnik umierając, oświadczył zebranemu ludowi osady, że jest panem tej wioski i okolicznych ziem, a skazał się sam na straszną pokutę, aby przebłagać Boga za wyrządzone swym poddanym krzywdy. Na pamiątkę pobytu jego na wzgórzu lud nazwał górę Gołonogiem, a w miejscu pustelni wystawił drewnianą kapliczkę, w której wkrótce zaczęły się dziać cuda, ściągające liczne rzesze wiernych. Do kościołka odbyła pielgrzymkę również i Jadwiga, żona Jagiełły. Pobyt jej w Gołonogu uwieczniony jest w pięknej legendzie, która opowiada, że królowa Jadwiga postanowiła w pokorze ducha wyjść bosemi nogami na górę. W miejscu, na którem stąpiła, natychmiast wyrastały fjołki, które do dzisiejszego czasu tam rosną. Niema ich nigdzie w okolicy, jedynie w Gołonogu.



Ks. Dziekan Leon Olczakowski proboszcz w Gołonogu.

W XV w. Gołonóg był w posiadaniu biskupów krakowskich, wchodząc w skład wioski Łagiszy. W r. 1452 zapędzały się tu bandy łupieżców pod dowództwem pana z Welczyna, Bolesława V, księcia Opolskiego. Zaś kupy łotrzyków Janusza ks. Oświęcimskiego pod Gołonogiem niejednokrotnie rabowały karawany kupieckie. W r. 1457 watahy zaciężne pod wodzą partyzantów Kawki i Świeborowskiego nie otrzymawszy żołdu za wojnę z Krzyżakami usadowiły się czasowo na wzgórzu, skąd czyniły bandyckie wyprawy na okolice. Gospodarowała w Gołonogu jakiś czas także banda złoczyńców Stosa, która zrabowała kopalnie srebra w Olkuszu.

W późniejszych czasach na miejscu drewnianej kapliczki wybudowano kościół murowany, jednonawowy przy hojnej pomocy sławnego w dziejach naszych Andrzeja Trzebickiego, biskupa krakowskiego i podkanclerzego koronnego, który tak walnie w czasie elekcji w r. 1674 przyczynił się do wyboru Jana Sobieskiego na króla polskiego. On to dokonał konsekracji kościoła w r. 1678, jak świadczy o tem tablica wmurowana na frontonie kościoła. W późniejszych czasach kościół przebudowano i rozszerzono przez dodanie naw bocznych. Stało się to w r. 1753 za staraniem Andrzeja Załuskiego, biskupa krakowskiego i księcia Siewierskiego.



K. S. M. P.
w Gołonogu
przy ołtarzu na
Boże Ciało.

Kościół, położony na cyplu skalistego wzgórza, ujętego w mury o silnych i potężnych szkarpach, przedstawia z daleka jakby klasztor Jasnogórski w miniaturze. Na szczyt góry i do kościoła są dwie doskonałe drogi. Dostać się tam można też po stu schodach, wykutych w skale, ujętych w tunel. Obok kościoła, jakby orle gniazda, sterczą na skale dwa starodawne domki. Cały masyw skalny wydłużający się ku południowi zarośnięty drzewiną wraz z kościołem i cmentarzem tworzy przepiękny i bardzo malowniczy obrazek, odbijający się kontrastowo od

okolicy zasianej dziesiątkami kominów dymiących kopalń i hut. Ze wzgórza rozległy widok na okolicę. W pogodne dnie ze szczytu Gołonoga sięgnąć można wzrokiem aż do Tatr, a potem do ruin Siewierza i Ogrodzieńca.

M. K. Mski.

TECHNIKA BRATA ALBERTA

Brat Albert był wychowankiem szkoły technicznej w Puławach a po wyjeździe za granicę, po wydostaniu się ze szpitala rosyjskiego, przez dwa lata studjował na politechnice w Gandawie, mając zamiar zostania inżynierem. Opatrzność Boska inne miała zamiary wobec młodego powstańca, miał budować gmachy miłosierdzia i świątynie miłości Bożej. Zrozumiawszy swe powołanie porzucił dawniejsze zamiary, jednak w swej działalności niejednokrotnie korzystał z wiadomości i zamiłowań nabytych w dziedzinie nauk technicznych.

Jeden z żyjących krewnych Brata Alberta p. Adam Krzyżanowski z Torunia, jeden z owych synów dyrektora z Jurkowic na Podolu, o którym pisał w liście do swej siostry Józefy: „Ach! Ten dyrektor — takich ma ładnych chłopców — i tak porządnie żyje i tak pyszny cukier fabrykuje — i taki rozumny jest człowiek i zuch — a jednak djabeł może go dostać durniczką i za to tylko że za często używa słowa: „Nie wiem".

Otóż jeden z tych ładnych chłopców, obecnie już w poważnym wieku mężczyzna, opowiada, że brat Albert, jeszcze jako człowiek młody, artysta świecki, przyjeżdżał do domu jego rodziców w Jurkowcach. Za każdym razem wesoły artysta był mile przez wszystkich witany, szczególniej jednak cieszyły się tu dzieci, bo p. Adam bardzo im dużo czasu poświęcał, wymyślając i organizując różne zabawy, przyczem okazywał wielkie zdolności i inwencję techniczną. Tych pomysłów było bardzo dużo, ale najwięcej dzieci lubiły zabawkę, którą artysta nazywał „śpiewającą pomarańczą". P. Krzyżanowski w swoich wspomnieniach opowiada, że p. Adam robił to w ten sposób, że umieszczał w pomarańczy dwa ziarnka kawy, imitujące oczy, naznaczał w poprzek usta, a ujmując pomarańczę w chusteczkę, obracał nią w różne strony, śpiewając przytem różne piosenki.

Drugą zabawą, opowiada p. Krzyżanowski, był wschodzący księżyc. Artysta robił to w ten sposób, że w ciemnym pokoju zawieszał zmoczone wodą płótno, następnie na drążku umieszczał pudło od wewnątrz oświetlone, z wyciętym sierpem księżyca. Poduszki, umieszczone za płótnem, imitowały góry z poza których wschodził księżyc.

Adam Chmielowski w okresie wielkanocnym urządził pomysłowy Grób Chrystusowy w kościele w Murafie czy też w Szarogrodzie na Podolu. Robił to w ten sposób, że w bocznej kaplicy umieszczał ekran, z wymalowaną postacią złożonego w grobie Zbawiciela, od obrazu prowadził rząd świateł do zwierciadła, ustawionego w głównej kaplicy pod pewnym kątem i zamaskowanego dobrze zielenią. Patrzący z kościoła, nie wiedząc o tem, spoglądali w lustro i widzieli w niem jakby gdzieś w wielkiej dali grób Chrystusowy, otoczony światłem i kwiatami.

Znając ze smutnego doświadczenia drogi podolskie, brat Albert skonstruował własnego pomysłu wóz-sanie, które były tak zbudowane, że w razie potrzeby można było przypiąć koła i jechać wózkiem tak długo, póki nie natrafiło się na śnieg, po którym jechało się znowu saniami, odpiąwszy zapasowe koła.

Nie wszystkim wiadomo, że dom SS. Albertynek we Lwowie został zbudowany według planu, rysowanego przez brata Alberta.

Jednym z najciekawszych pomysłów technicznych brata Alberta, była konstrukcja pieca, który w zimie pozwalał na wprowadzenie świeżego powietrza bez oziębiania mieszkania. Piec tego typu był w celi brata Alberta w przytulisku przy ulicy Krakowskiej, oraz w domach zakopiańskich. Były przełożony w Zakopanem br. L. tak opowiada o tem urządzeniu:

‚Brat Albert skonstruował piec, który ogrzewał pokój, przyczem doprowadzał do mieszkania świeże powietrze. W Zakopanem były dwa tego rodzaju piece, jeden u braci, drugi u sióstr. Brat Albert chciał, aby tego rodzaju piece, były wszędzie budowane w domach ubogich. Nosił się z myślą opatentowania swego pomysłu. Konstrukcja pieca, opowiadał br. L. pomysłu brata Alberta polegała głównie na tem, że piec miał dwa lufty, jeden na ciepło, drugi na powietrze. Zimne powietrze szło rurą do pieca, klapy się otwierały a powietrze ogrzane szło do góry. Pod podłogą szły również rury, podłoga się rozgrzewała, poczem powietrze zużyte wychodziło na zewnątrz. Wadą pieca było to, że musiał być ogień umiarkowany, bo jak się zapaliło do gorącości, to piec rozsypywał się“.

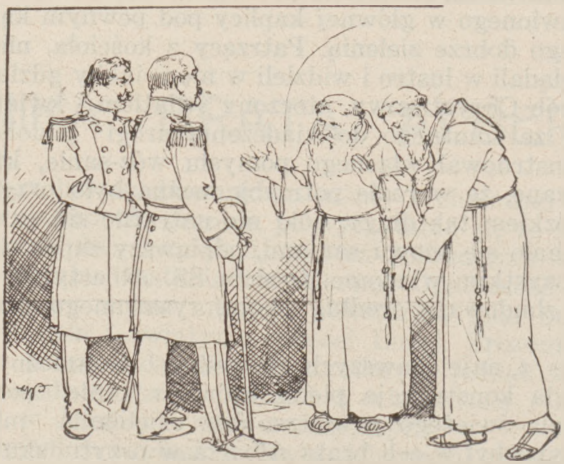
Dziełem stokroć ważniejszem od opisanych są zgromadzenia albertyńskie założone przez brata Alberta. Różnią się one od tamtych pomysłów tem, że podczas gdy tam piec rozsypywał się, gdy się więcej napaliło, tu ognisko miłości Boga i bliźniego im więcej płonie, im silniej się żarzy, tem mocniejsze okazuje się dzieło Męża Bożego.

Ks. Dr. K. P.

„Ręka Boska najlepszą wytyka drogę ludziom“.

B. Prus.

Wesoły kącik.



KRÓL I ZAKONNIK.

Pewien król imieniem Fryderyk z bratem swoim Henrykiem zwiedzał klasztor OO. Kapucynów. Gwardjan, chcąc wyzyskać sposobność prosił króla o pozwolenie przyjęcia dwóch nowych kandydatów do klasztoru ponad ustaloną przez rząd cyfrę. Król odpowiedział, że nietylko zgadza się ale nawet sam zajmie się wyszukaniem dwóch odpowiednich kandydatów. Następnie zwracając się do księcia Henryka, powiedział do niego po angielsku, że przyśle do klasztoru dwa woły. Gwardjan, który umiał po angielsku, złożył królowi głęboki ukłon i oświadczył, że nowi bracia na cześć dostojnego gościa, otrzymają imiona Fryderyk i Henryk. Król roześmiał się i dał gwardjanowi zezwolenie, aby sam dobrał sobie kandydatów do klasztoru.

KAPITAŁ I PRACA.

Pewien obywatel powiedział do swego sąsiada: — Przeczytałem książkę pod tytułem „Kapitał i praca", ale nic nie rozumiem, czy nie mógłbyś mi wytłumaczyć? Sprytny sąsiad odpowiedział: — To jest jasne, jeżeli mi pożyczysz 100 złotych, to będzie kapitał, jeżeli będziesz chciał te pieniądze odebrać, to będzie praca.

PODARUNEK.

Pan Karol mówi do przyjaciela: — O ile wiadomo, twoja żona pragnęła mieć auto, a ty jej podarowałeś sznur pereł. Przyjaciel uśmiechając się dyskretnie powiedział: — Ha, trudno, fałszywego auta nie mogłem jej kupić, na tem łatwo poznać się, a perły prawdziwe od fałszywych trudno odróżnić.

*   *



ESPERANTO.

Podczas podróży po Włoszech, pewne towarzystwo polskie wstąpiło do restauracji żądając pieczonych kogutków. Niestety, nikt nie wiedział co znaczy kogutek po włosku a wszelkie próby porozumienia się z kelnerami nie dały rezultatu. Wkońcu jedna z pań zapiała jak kogut i dopiero wtedy kelner zrozumiał i podał żądaną potrawkę.

PRÓBKA.

W restauracji podróżny zażądał szklankę piwa i porcję sera szwajcarskiego. Widząc, że porcja sera jest bardzo mała, zjadł podany kawałek, mówiąc: — Ten ser mi smakuje, wobec tego proszę o porcję z tego gatunku.

PATRJOTYZM.

W czasie wojny światowej, cesarz austrjacki Franciszek Józef, wyjechawszy na spacer, zauważył długie ogonki ludności przed sklepami z żywnością. Zdumiony zapytał na co ci ludzie czekają. Towarzyszący cesarzowi minister, nie chcąc martwić staruszka, powiedział, że to są obywatele, którzy cisną się, aby podpisać pożyczkę państwową. Uradowany cesarz zdjął kapelusz i przez całą drogę uśmiechał się wołając: Danke schoen, danke schoen (bardzo dziękuję, bardzo dziękuję). Podobno wtedy cesarz zaziębił się i popadł w chorobę, która zakończyła się jego śmiercią.

DOBRA RADA.

Pewna pani radziła się lekarza, co ma robić na to, że mąż mówi dużo przez sen. Doświadczony lekarz powiedział: — Najlepszy środek na to, niech łaskawa pani pozwoli mężowi więcej mówić na jawie.

Ratujmy nasze zabytki.

z dziejów polskich muzeów

napisał **Dr. Zbigniew Bocheński.**

W związku z projektem stworzenia muzeum Brata Alberta w Krakowie, w domu przy ulicy Krakowskiej na Kazimierzu, gdzie żył i umarł, redakcja uzyskała cenne uwagi kustosza muzeum Narodowego w Krakowie, Dra Z. Bocheńskiego, które w całości podajemy.

Dzieje muzealnictwa polskiego odmiennemi kroczyły drogami, aniżeli w innych krajach europejskich, zwłaszcza zachodnich. Z chwilą utraty niepodległości brakło panujących, którzyby gromadzili dzieła sztuki oraz zakładali i powiększali zbiory o znaczeniu kulturalno - naukowem. Bogate zbiory ostatniego króla, Stanisława Augusta, tworzone przezeń z myślą o pożytku dla narodowej sztuki i kultury, bądź rozeszły się po jego śmierci, bądź też wywiezione zostały z kraju przez Moskali. Najstarsze w Polsce muzeum zawdzięcza swe istnienie inicjatywie prywatnej księżnej Izabelli z Flemingów Czartoryskiej, która w końcu XVIII stulecia zaczęła gromadzić pamiątki historyczne, dzieła sztuki i osobliwości, zrazu z myślą o podniesieniu oświaty współobywateli, a rychło potem, pod wrażeniem nieszczęścia ostatnich rozbiorów, w celu podtrzymania ducha w Narodzie przez uświadamianie i podsycanie pamięci dawnej świetności dziejowej. Zbiory te w następnych latach przez książąt Czartoryskich ciągle powiększane, przewiezione następnie do Krakowa, zostały tutaj w r. 1876 na stałe otwarte dla publiczności.

W ciągu zeszłego stulecia powstało w ten sposób szereg prywatnych kolekcyj, tworzonych głównie przez członków polskich rodzin arystokratycznych, któreto kolekcje sczasem zamieniły się w instytucje o charakterze publicznym, lub przeszły na własność instytucyj publicznych. Również z inicjatywy Towarzystw kulturalno - naukowych zaczęto tworzyć muzea i zbiory. W jednym i drugim wypadku przyświecała chęć ratowania zabytków narodowej przeszłości oraz — przedewszystkiem — chęć uświadamiania narodowego, podnoszenia serc i kształcenia umysłów oraz rozwoju sztuki i nauki. Były to przeważnie zbiory o typie historyczno - artystycznym, jakkolwiek nie brakło także archeologicznych, przyrodniczych i etnograficznych.

Do najpoważniejszych instytucyj muzealnych, powstałych w kraju w ciągu zeszłego stulecia, należą oprócz wspomnia-

nego Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie, następujące: we Lwowie — Muzeum Ks. Lubomirskich (założ. w 1823 r.), przyrodnicze Muzeum hr. Dzieduszyckich (założ. w 1845 r.), w Warszawie — Muzeum Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych i Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (zał. 1866 r.), w Krakowie — Miejskie Muzeum Przemysłowe im. dra A. Baranieckiego (zał. w 1868 r.), Muzeum Narodowe (zał. 1879 r.), w Poznaniu — Muzeum Mielżyńskich (otwarte w 1875 r.) i inne.

Wiek XX przyniósł dalszy rozwój muzealnictwa polskiego, z chwilą zaś odzyskania niepodległości ilość zakładanych instytucyj wzrosła niepomiernie. Powstało przedewszystkiem w stolicy nowe Muzeum Narodowe i Muzeum Wojska. Z Rosji rewindykowano poważną ilość mienia narodowego, które jako Państwowe Zbiory Sztuki, umieszczono częściowo na Zamku warszawskim i w Łazienkach oraz na Wawelu w Krakowie. Powstało Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu. Śląskie w Katowicach i wiele innych.

W obecnej chwili istnieje w Polsce stokilkadziesiąt różnych instytucyj o charakterze muzealnym. Z nich więcej niż połowa należy do „Związku Muzeów w Polsce“, którego siedzibą jest Kraków. Wśród tych muzeów panuje wielka różnorodność. Ze względu na charakter zbiorów dzielą się one na: historyczno - artystyczne, archeologiczne, etnograficzne, przyrodnicze, techniczne i społeczne. Zasięg ich jest różny: światowy, europejski, polski, dzielnicowy, diecezjalny, regjonalny, lokalny. Są muzea wielkie, mieszczące się we własnych gmachach, i małe, w kilku zaledwie pokoikach wynajętych. Jako właściciel występuje bądź państwo, bądź samorząd, towarzystwo lub instytucja naukowo - kulturalna, Kościół lub osoba prywatna. Istnieją też muzea ukraińskie, białoruskie, żydowskie i ormiańskie. Obecnie naczelnym postulatem jest unormowanie podziału pracy i zasięgu pomiędzy muzeami, zwłaszcza regjonalnemi, dalej należyty rozwój i (wobec kryzysu gospodarczo - finansowego) podtrzymanie bytu niektórych, zwłaszcza mniejszych jednostek. Poważną troską jest również propaganda muzealnictwa, odgrywającego doniosłą rolę w kształceniu szerokich warstw społeczeństwa a zwłaszcza młodzieży.

Tych kilka wiadomości o muzealnictwie polskiem podaję na tem miejscu wobec aktualnej dzisiaj sprawy założenia w Krakowie „Muzeum Brata Alberta“ przy ul. Krakowskiej. Myśl ta, ze wszech miar godna gorącego poparcia ze względu na wyjątkową i niezwykłą postać świątobliwego Polaka, artysty, żołnierza i zakonnika, ze względu na Jego dzieło wzniosłe i szlachetne, krzewiące się teraz z Bożą pomocą po kraju, tak bardzo zwłaszcza w obecnych czasach potrzebne i błogosławione. W Krakowie, gdzie praca Jego pierwsze wydała owoce, gdzie umarł

po znojnym trudzie, gdzie wreszcie najwięcej po Nim zebrano pamiątek, powinno powstać Muzeum, Jego Imieniowi i Jego idei poświęcone. To wszystko, co Adam Chmielowski a potem Brat Albert po sobie zostawił: obrazy, rysunki, szkice, autografy, listy, pamiątki osobiste, oraz w krótkim zarysie podana historja Jego życia, pracy, założenia Zgromadzenia i jego rozwoju, stanowi materjał dość bogaty, aby mógł wypełnić kilka pokojów w domu przy ul. Krakowskiej i uczynić zeń jeden z najciekawszych w swoim rodzaju zabytków. O znaczeniu dydaktycznem a przedewszystkiem wychowawczem takiego Muzeum mówić nie trzeba.



Macierzysty dom zgromadzenia Braci Albertynów w Krakowie. w którym będzie urządzone muzeum Brata Alberta.

Istnieją na świecie podobne muzea, poświęcone wielkim ludziom, zakładane zwykle w domach, w których oni żyli i pracowali, a obejmujące rzeczy i pamiątki, związane z ich osobą i działalnością. Są to zazwyczaj muzea wielkich artystów, uczonych i literatów jak np.: Hôtel Biron A. Rodina, czy też dom Wiktora Hugo w Paryżu, Goethego w Weimarze i inne.

Kraków posiada dotychczas jedno muzeum tego rodzaju, poświęcone Matejce. Muzeum Brata Alberta nie byłoby ani tak duże ani tak piękne, ale w swej franciszkańskiej prostocie i skromności przemawiać mogłoby równie silnie o wielkiej idei poświęcenia i miłości Boga, Ojczyzny i Ludzkości.

KS. DR. KAZIMIERZ PRAŻMOWSKI.

Na służbie Najświętszej Panienki

(Na podstawie zdarzenia rzeczywistego).

W katedrze wawelskiej w Krakowie, od czasów Królowej Jadwigi spełniają posługi kościelnych i przewodników mieszkańcy podkrakowskiej wsi Świątniki, tak zwani Świątniczanie. Łatwo ich poznać, chodzą bowiem w czasie wykonywania swych obowiązków, ubrani w długie kapoty, granatowego koloru, krojem podobne do czamary względnie do sutanny księżej, uszytej na sposób polski. Świątniczanie zasadniczo mieszkają w swojej wiosce, prowadzą rzemiosło lub uprawiają mały kawałek ziemi, a gdy przyjdzie kolej na daną partję, wyjeżdżają do Krakowa i tutaj przez dwa tygodnie obsługują katedrę, mieszkając przez ten czas sposobem koczowniczym w niewielkiej salce, umieszczonej obok wieży Zygmuntowskiej.

Świątniczanie cenią sobie niezmiernie swe stanowisko, uważając się za szlachtę z przywileju królowej Jadwigi. Opowiadają oni, że kiedy młodziutka władczyni jechała z Węgier do Polski, na granicy Świątnik przywitała ją delegacja ludności, ofiarując w darze, przepięknej roboty zbroiczkę, dzieło miejscowych płatnerzy. Jadwiga tak była zachwycona podarunkiem oraz przepysznym widokiem na Kraków, który z tego miejsca poraz pierwszy w życiu oglądała, że w dowód radości zwolniła mieszkańców wsi Świątniki od ciążącej na nich pańszczyzny, oświadczając, że odtąd tylko Bogu służyć będą. Tak snuje dzieje legenda, a badania historyczne okolicy Krakowa, zapewno wieś Świątniki, zestawiać będą z nazwami innych osad utworzonemi o służebnych powinności wobec dworu królewskiego jak Piekary, Skotniki, Łagiewniki i inne.

Niebardzo dawno temu do pewnej grupy Świątniczan należał poważny mężczyzna, którego nazwijmy Kamykiem Franciszkiem. Podobnie jak inni Świątniczanie przychodził on ze swą partją na Wawel, ścierał kurze, zapalał świece na ołtarzach, oprowadzał turystów, służył do mszy księżom kanonikom, oprowadzał po katedrze i grobach, ale robiąc to wszystko marzył nie o wzbogaceniu się lecz w głębi duszy chował inny ideał, o którym z nikim nie mówił, nawet z najbliższymi.

FRANCISZEK KAMYK CHCIAŁ BYĆ KSIĘDZEM.

Marzył o tem już w młodości, rodzice nie mieli nic przeciw temu, ale byli biedni i nie mogli porwać się na to, by dziecko wysłać do Krakowa. Z czasem Franuś przeżył lata szkolne pasąc gęsi, a potem krowy na ugorach ojcowskich, stracił kolejno rodziców, a nie mając z czego żyć, przystał do partji po śmierci jednego z sąsiadów.

Świątniczanie rychło przepatrzyli swego towarzysza. Zauważyli, że kupuje sobie stare podręczniki, że dziwnie jakoś spogląda na studentów przybywających do katedry. Podśmiechali się Świątniczanie z nizkiego.

krępego kolegi, który na starość chciał zostać księdzem. Wieść o zamiarach Kamyka doszła nawet do księży, i bywało, że niejeden z nich zagadnął go pół serjo, pół żartem, jak daleko postąpił w swych studjach.

Kamyk atoli nie zrażał się niczem, zamykał się tylko staranniej w swej izdebce i pilnie chował, jak największe skarby podręczniki, które za oszczędzone pieniądze kupował na Szpitalce.



Jednego dnia, a było to jakoś przed świętami wielkanocnemi, Kamyk był więcej niż zazwyczaj zmęczony. Trzeba było oczyścić z kurzy drogocenne gobeliny i dywany, które na święta zdobiono ołtarze, kilka wycieczek w tym dniu było w katedrze, a ksiądz kustosz zdenerwowany ustawicznie go wzywał, wydając dyspozycje na nadchodzące uroczystości.

Kamyk był człowiekiem nie pierwszej młodości. Ciężko mu było, ale się nie skarżył. Pamiętnego tego dnia starał się wszystko spełnić jak naj-

lepiej, ale czuł zmęczenie i rad wyciągnął się na twardym tapczanie, gdy już katedrę koledzy zamknęli.

Nie wiele czasu uszło, a już Kamyk zasnął głębokim snem człowieka zacnego i zdrowego. Kamyk miał w tej nocy sen, jaki zadecydował o jego całem życiu. Zdawało mu się, że widział na niebiosach płynącą Najświętszą Panienkę, której swą sprawę szczególnie polecał. Otoczona rojem baraszkujących w powietrzu aniołków, dziwnie podobnych do tych, co to jak pszczoły obsiadły wszystkie gzymsy w kościele św. Anny, płynęła wprost ku niemu. Na śnie zerwał się Kamyk, aby otworzyć ciężkie Kazimierzowskie wrota katedry, gdy ze zdumieniem ujrzał, jak jeden z aniołków dziecinną rączką rozsunął sklepienie świątyni, przez który zaświeciły Kamykowi gwiazdy, a wśród nich zbliżał się do niego cały dwór niebieski ze swą Monarchinią. Kamyk widział wyraźnie przez otwór w sklepieniu, błękit niebieski zasiany gęsto gwiazdami i księżyc dwurożny słaniający się do Jej świętych stópek. Zdumieni królowie podnieśli się na swych sarkofagach, czterej biskupi wychylili się lepiej ze swych pomników, podobnych do ambon koło św. Stanisława, od wielkiego ołtarza z prostej tumby marmurowej po stronie Ewangelji, wypłynęła powiewna, biała postać królowej Jadwigi, a z pod ołtarza św. Stanisława ukazały się duchy, mające na czele groźną postać biskupa Oleśnickiego. Kamyk przerażony widokiem chciał się ukryć gdzieś za filarem, lecz Matka Boska, jakby nie widząc tłumu dostojnych duchów, zapełniających katedrę, skinęła na Kamyka, a kiedy on zalękniony padł do Jej świętych stóp, położyła świetlaną dłoń na jego łysawej głowie i głosem słodszym od tonów, które stary Dec wydobywał z organów powiedziała: „Chcę, abyś został kapłanem". Powiedziawszy to popłynęła ku gwiazdom, niesiona przez uśmiechnięty księżyc, poczem sklepienie zawarło się, cisza i ciemność zapanowała w sklepionej strażnicy Świątniczan, a przebudzony z cudownego snu Kamyk usłyszał dźwięki wawelskiego zegara. Za chwilę odezwał się zegar z wieży ratuszowej. Teraz Kamyk począł liczyć uderzenia i naliczył ich dwanaście. Zaraz potem popłynęły dostojne tony hejnału marjackiego i znów gdzieś daleko, zdaje się na kościele Misjonarzy na Nowej Wsi bił zegar dwunastą. Napróżno Kamyk usiłował zasnąć, sen żadną miarą nie powracał, a w uszach brzmiał mu ciągle słodki głos: „Chcę, abyś został kapłanem".

Od tego dnia jakby nowa siła wstąpiła w Kamyka. Robił wszystko, co do niego z racji zawodu należało, lecz jak tylko znalazł chwilę wolnego czasu, biegł do swego pokoiku i zagłębiał się w czytanie książek szkolnych. Ciężko Kamykowi szła ta praca, bo przecież miał duże lata i pracy w katedrze zawsze było dosyć. Widząc, że sam nie podoła trudnościom, Kamyk wyszukał sobie biednego studenta, który za niewielką opłatą podjął się przerabiać przepisany materjał szkolny z Kamykiem, zwłaszcza z przedmiotów realnych, do których Kamyk nie czuł żadnego zamiłowania.

Jednego dnia Kamyk prosił sąsiada Jana, aby go zastąpił w katedrze. Jan nie okazywał wielkiej ochoty, lecz kiedy Kamyk wcisnął mu reńskiego do ręki, uradowany przyobiecał zastąpić go w służbie. Popołudniu tego dnia Kamyk wrócił dziwnie rozpromieniony, lecz nikomu nic nie powiedział. Dopiero, kiedy po dwóch dniach przyszedł na Wawel ów stu-

dent znajomy Kamyka, na ciekawe pytania Świątniczan, powiedział. że w owym dniu Kamyk dlatego był taki rozradowany, że zdał pomyślnie egzamin z 6 klas gimnazjalnych.

Teraz nastąpił nowy okres w życiu Kamyka. Za poparciem jednego z księży prałatów, c. k. Rada szkolna we Lwowie, pomimo grubo przekroczonej przez Kamyka granicy wieku, pozwoliła mu w drodze wyjątkowej łaski, na uczęszczanie do dwóch ostatnich klas gimnazjalnych w charakterze zwyczajnego ucznia. Jakaż to radość zapanowała w klasie siódmej jednego z krakowskich gimnazjów, gdy we wrześniu wśród 17-letnich młodzieńców, zasiadł w wyszarzałym mundurku łysy mężczyzna, z sumiastymi wąsami. Na pauzie młodzież otoczyła nowego kolegę, okrzykując go dziadkiem klasowym. Przez kilka dni Kamyk był sensacją całej szkoły, ze wszystkich klas pod drzwi klasy siódmej zaglądały gromady chłopców, chcąc ujrzeć sędziwego kolegę. Wreszcie ciekawość została zaspokojona, życie szkolne popłynęło swoim torem.

Dwa lata nauki szkolnej były dla Kamyka niezmiernie ciężkie. Nie miał znikąd pomocy, krewni cieszyli się, że będzie księdzem, ale byli zbyt biedni, aby mu w czem pomódz. Oszczędności katedralne szybko się wyczerpały. Nauka szkolna, zwłaszcza przygotowanie się do matury wiele trudności nastręczała Kamykowi. Młodzi koledzy dokuczali mu nieraz bardzo złośliwie, tak że Kamyk jak wybawienia czekał dzwonka, oznajmującego koniec pauzy. Szczęśliwym czuł się gdy wszedł do klasy profesor, chociaż teraz niejednokrotnie czekały Kamyka nowe upokorzenia, zwłaszcza ze strony młodych nauczycieli, dla których Kamyk mógłby być ojcem. Niejeden z nich szyderczo dodawał do nazwiska Kamyk słowo ojciec, co wywoływało huragan wesołości u młodzieży.

Kamyk atoli wspominając sobie dziwny sen, znosił wszystkie trudności i docinki z heroiczną cierpliwością i wreszcie dopiął swego celu, bo otrzymał wraz z innymi świadectwo dojrzałości.

Na komersie Kamyka nie było. Nie miał cywilnego ubrania, żal mu było pieniędzy na składkę komersową, a korzystać z łaski kolegów nie chciał. Zaraz po otrzymaniu świadectwa pojechał do znajomego księdza proboszcza, którego znał z czasów kiedy w ich parafji był wikarym w sąsiedniej parafji.

Po wakacjach Kamyk wstąpił do Seminarjum. Z przyjęciem nie było trudności. Kamyka wszyscy znali z katedry, więc mimo wieku nie robili mu trudności, zwłaszcza, gdy mimo tajemnicy jaką Kamyk otaczał swój drogi sen, wieść o tem doszła do uszu przełożonych i samego księdza Kardynała. Pobożny książę Kościoła ucieszył się niezmiernie, znalazłszy na liście alumnów nazwisko Kamyka. On również w wieku dojrzałym obrał sobie stan duchowny, miał także trudności w nauce, bo Pan Bóg nie dał mu wybitnych zdolności, ale wszystkie braki zastąpiła wiara i wielka gorliwość kapłańska, dzięki czemu stanął w rzędzie najwybitniejszych biskupów Polski porozbiorowej.

Rzecz zrozumiała, że w seminarjum Kamyk czuł się dużo lepiej niż w gimnazjum. Zmienił z radością mundurek granatowy na czarną sutannę. W mundurku młodzieńczym, barczysty, wąsaty mężczyzna czuł się nie-

swojo, ciągle mu się zdawało, że coś pęka i wkrótce nastąpią nowe wybuchy radości i docinków ze strony młodych kolegów. Sutanna księża nie była mu obca. Toż przecie przez kilka lat z rzędu, ubierał się jako Świątnik w podobne okrycie więc nawet zgrabniej w niej poruszał się niż inni koledzy z kursu. Nie obeszło się i teraz bez przycinków. Młodzi klerycy na rekreacjach potrosze nabierali Kamyka, któremu dostał się tytuł i przydomek staruszka. Dzieje i osoba Kamyka należały do żelaznego repertuaru wesołków seminaryjnych, rekrutujących się głównie z Żywca, a redaktorowie „Pacera" (humorystyczne pisemko domowe) pełną garścią czerpali stąd fakty, i zdarzenia ku rozweseleniu kolegów i przełożonych.



Katedra Wawelska z wieżą zegarową i srebrnych dzwonów mieszcząca krypte Marszałka Piłsudskiego.

Kamyk nie gniewał się o te żarty. Wiedział, że na dnie pożycia tej społeczności kleryckiej jest prawdziwa miłość i życzliwość braterska, rozpalana przykładem przełożonych i gorącemi a zawsze niezmiernie interesującemi konferencjami ojca duchownego. Zresztą niejednokrotnie Kamyk spotkał się z objawami serca, o których już dawno zapomniał w ciężkiej

walce życiowej. Czasami kolega wytłumaczył mu jakieś ciemniejsze zdanie z podręcznika teologicznego, ten i ów pospieszył z pożyczką, niejeden przyłączył się jako towarzysz przechadzki za miasto i z życzliwością i wyrozumieniem rozpraszał jego zniechęcenia, jakie niekiedy na Kamyka przychodziły. Świątniczanie, którzy dawniej z pewnym przekąsem poglądali na swego kolegę, teraz gdy go widzieli, idącego w śnieżnej komeżce z fackami (duże świece) do assysty, zwłaszcza na dalszych latach, gdy już śpiewał lekcję, a z czasem w stroju djakona assystował księżom kanonikom, zmienili swe nastawienie, zapomnieli, że był ich kolegą i poczęli mu okazywać połączony z pewną rezerwą szacunek, jakim służba kościelna odnosi się do młodych kleryków.

Nadszedł wreszcie dzień od wielu lat upragniony, wymarzony w cudnych snach. Książę kardynał w toku uroczystych ceremonij włożył ręce na łysą głowę Kamyka i w milczeniu tym uroczystym aktem zlał na niego pełnię władzy kapłańskiej. Z głębi katedry tłum krewnych i znajomych z zapartym tchem śledziły dostojne obrzędy, Kamyk wiedział, że po święceniach nie otoczą go tak jak innych gromady swojaków. Z rodziny poza starym wujkiem i siostrzenicą służącą w mieście, nie miał już nikogo, a we wsi prawie że był nieznany. Toteż, gdy tłumy opróżniły katedrę zabierając swoich księżyczków, Kamyk znalazł się sam i tylko twarde dłonie dawnych kolegów ściskał serdecznie, gdy mu składali swe życzenia.

Pod koniec wakacyj, które jak zawsze spędził u swego przyjaciela proboszcza, nadeszła aplikacja na wikarego, a po roku na administratora do małej parafijki podkrakowskiej. Parafjanie słyszeli już coś niecoś o nowym jegomościu. Niejeden może wolałby widzieć młodego, pełnego ognia Bożego księżyka, ale po kilku tygodniach już wszyscy Bogu serdecznie dziękowali zato, że im zesłał tego a nie innego duszpasterza. Ksiądz Kamyk nie umiał przemawiać do ludzi kwieciście, w ciężkim trudzie przygotowywał każde przemówienie, nie umiał też bardzo pięknie śpiewać, ale zato miał serce pełne miłości Chrystusowej. Do każdego dziecka jakieś słowo przemówił, każdego przechodzącego pozdrowił, odwiedzał wszystkich, o których mu doniesiono, że potrzebują pomocy. Wkrótce też po całej okolicy mówiono o księdzu Kamyku, który w pokorze ducha nie przyznawał się do świętości, wpatrzony w wzniosły przykład ks. Vianney'a.

Wybuchła wojna. Do szeregów powołano żywicieli, pracowników biednej wioski, brakło wkrótce najniezbędniejszych towarów, pola stały nieuprawne, z frontu poczęły do wsi dochodzić smutne wiadomości, o śmierci ojców, mężów, we wsi zrobiło się smutno i niesamowicie. Ksiądz Kamyk pomnożył swą gorliwość. Spieszył wszędzie z pomocą, radą a przynajmniej z pociechą kapłańską. Na domiar złego wybuchła zaraza. Głód i brud wywołały tyfus plamisty. Były wprawdzie przepisy sanitarne, lecz kto ich mógł przestrzegać na zapadłej wsi.

POZOSTAŁ TYLKO BÓG I SERCE DOBREGO CZŁOWIEKA.

W tych momentach postać księdza Kamyka urastała do wielkości

bohatera. Nie lękał się niczego. Niósł święte pociechy umierającym bez względu na niebezpieczeństwo zarażenia się.

Jednego dnia wezwano go do chorej dziewczyny. Poszedł i zaraz poznał, że to jest tyfus plamisty. Nie cofnął się, jak zawsze spełnił swój pasterski obowiązek. Chora ze łzami wdzięczności chwyciła za rękę kochanego kapłana, aby mu podziękować gorącym pocałunkiem. „Wszyscy boją się mnie szeptała, tylko jegomość serce okazał biednej sierocie". Ksiądz Kamyk powiedział kilka słów na pociechę i odjechał. Wieczorem tego dnia poczuł jakiś niepokój. Głowa poczęła go boleć, nastąpiły wymioty i inne objawy, po których poznał, że zapadł na tyfus. Lekarz wojskowy, sprowadzony z Krakowa, zarządził co należy. Służba i sąsiedzi kapłani z całem poświęceniem chodzili koło ukochanego duszpasterza. Niestety wysiłki ich były daremne. Stan chorego z dnia na dzień stawał się coraz gorszy. Było jasnem, że mu już niedługo życia pozostało.



Z sąsiedztwa przybył brat kapłan i udzielił choremu ostatnich Sakramentów świętych. Ksiądz Kamyk, który tyle razy stał przy łożu umierających, spokojnie niemal radośnie przyjął pociechy umierających. Testamentu nie robił, bo nic nie posiadał. Wszystko, co miał rozdał za życia. Rozmawiał uśmiechnięty jeszcze na kilka godzin przed śmiercią. W południe ostatniego dnia stracił przytomność. Obecni zaczęli modlitwy za konających. Wtem twarz umierającego kapłana jakby promień światła rozjaśnił. Oczy zapaliły się jakimś niezwykłym blaskiem i wkrótce potem zagasły.

Zapewne w ostatniej chwili ujrzał Najświętszą Panienkę, której całe życie wiernie służył, jak przyszła zabrać jego czystą duszę w nagrodę za wierną służbę kapłańską.

DAJ MI TWE SERCE!

Jezu w żłóbeczku położony
Daj mi serce Twoje, daj!
Tyś mi jeden ulubiony —
Tyś mojego życia raj!

Wszędzie dobrze mi o Panie —
Choćby Krzyż me siły rwał,
Słodkiem ziemskie mi wygnanie
Byleś mi Sam Siebie dał...

Niech mię chłoszczą Twoje dłonie,
Lecz niech w sercu miejsce mam —
Niech tam dusza moja tonie
Choćbyś ją opuścił sam...

Wszystko, wszystko niech ja znoszę
Panie dla miłości Twej —
Tylko błagam, tylko proszę,
Ty mię w sercu zawsze miej!

Chociaż ręka Twa biczuje,
Lecz gdy boli serce Twe,
Ja boleści nic nie czuję —
Dobrem dla mnie wszelkie złe...

Tylko smutno sercu memu,
Że tak mało kocha Cię,
Gdy miłośnie tak ku niemu
Twoje serce schyla się.—

O! Niech ogień tej miłości
Już pochłonie duszę mą!
W miodopłynnej tej słodkości
Jezu Dziecię zatop ją!.....

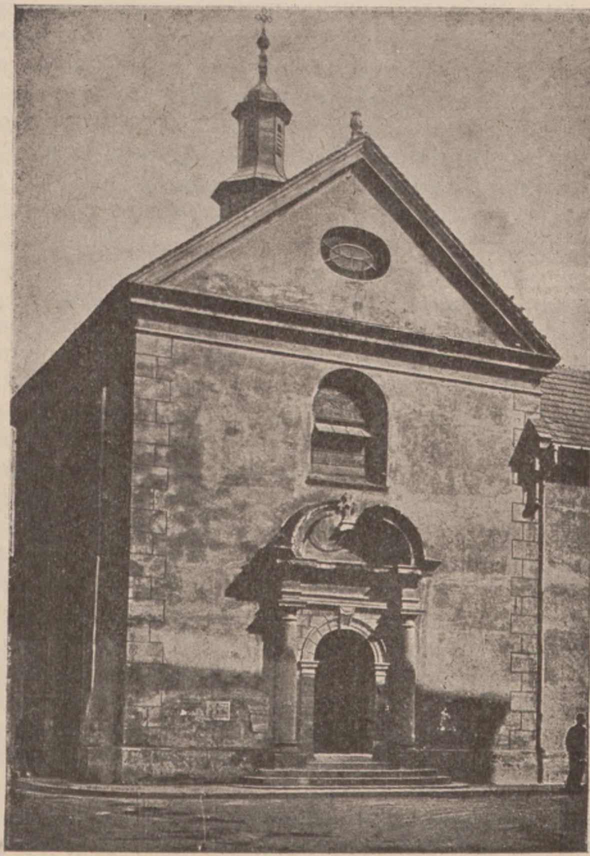
Br. Anioł Albertyn

DR. MIECZYSŁAW NIWIŃSKI.

Kościółek Bożego miłosierdzia

na Smoleńsku.

W Krakowie przy ul. Smoleńsk w miejscu, gdzie przecina się z nią ulica Felicjanek, wznosi się niewielki barokowy kościołek Bożego Miłosierdzia, od wewnątrz mało znany pobożnym krakowianom. A jednak świątyńka ta ma za sobą wcale odległą przeszłość. Powstała w początkach XVI w., kiedy w budownictwie naszem panował jeszcze styl t. zw. gotycki. Fun-



Kościółek Bożego miłosierdzia.

damenty kościoła bowiem i dolne części muru do wysokości $1^1/_2$ metra ponad bruk mają charakter gotycki. Kościołek znajdował się wówczas na przedmieściu Krakowa, poza obrębem murów obronnych miasta, które ciągnęły się wzdłuż linji dzisiejszych plant. O jego początkach krąży piękna legenda, której treść pokrótce tu podamy.

Na miejscu, gdzie dziś wznosi się kościołek Bożego Miłosierdzia, stał niegdyś domek żyda Szmula, który zajmował się handlem w mieście. Szmul zapragnął dać swym dzieciom wyższe wykształcenie i przyjął dla nich na nauczyciela jednego z ówczesnych żaków t. j. studentów Akademji Krakowskiej. Ów student polubił bardzo swoich uczniów, a także samego Szmula, który choć żyd był człowiekiem bogobojnym i uczciwym. Żal się zrobiło poczciwemu chłopcu, że jego chlebodawca pozostaje w błędach żydostwa i naraża swą duszę na wieczne potępienie, to też zaczął go namawiać, by przyjął wiarę Chrystusową i dał się ochrzcić. Szmul zbywał go jednak żartami, a raz wreszcie, chcąc się uwolnić od nagabywań studenta, obiecał mu, że przyjmie chrzest, gdy student zostanie biskupem. Student zaniechał więc dalszych nalegań i niebawem opuścił dom Szmula, udając się na dalsze studja zagranicę.

Po wielu latach Szmul wziął w dzierżawę karczmę w dobrach biskupich. Zawistni ludzie oskarżyli go o nadużycia; groziła mu strata dzierżawy, głównego źródła utrzymania dla niego i jego rodziny. Szmul, który był niewinny, udał się osobiście na dwór ówczesnego biskupa krakowskiego, by się przed nim wytłumaczyć i uzyskać sprawiedliwość. Gdy stanął przed obliczem księcia biskupa, rozpoznał w osobie dostojnego arcypasterza dawnego nauczyciela swych dzieci. Biskup przypomniał sobie również Szmula, przyjął go uprzejmie, zbadał sumiennie jego sprawę i przekonawszy się o jego niewinności, pozostawił go na arendzie. Szmul powróciwszy do domu, tak przejął się całem wydarzeniem, że dotrzymał słowa danego niegdyś studentowi, przyjął chrześcijaństwo i dał się ochrzcić razem z całą rodziną. Domek zaś swój na przedmieściu Krakowa ofiarował na kościół, który wzniesiony został częściowo dzięki jego ofiarności, częściowo ze składek wiernych. Od nazwiska Szmula przedmieście to zaczęto nazywać Szmuleńskiem, skąd urobiła się dzisiejsza nazwa Smoleńsk.

Piękna ta legenda nie odpowiada jednak prawdzie historycznej. Nazwa przedmieścia Smoleńsk utworzyła się niewątpliwie nie od imienia Szmula, lecz od słynnej twierdzy, strażującej na północno - wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej. Również kościół Bożego Miłosierdzia zbudował nie neofita Szmul, lecz szlachcic Jan Żukowski w pierwszej połowie XVI w. naprzód w stylu gotyckim. Później zajęli się nim księża spowiednicy z katedry na Wawelu i przebudowali go w stylu ba-

rokowym, nadając mu postać dzisiejszą. Przebudowa ta zakończoną została w r. 1629. W późniejszych czasach kościołek bywał nieraz narażony na różne uszkodzenia wskutek pożarów, wylewów Wisły i przejść wojennych, to też na początku dzisiejszego stulecia znajdował się w dość opłakanym stanie. Dopiero w r. 1905 gmina m. Krakowa przeprowadziła własnym kosztem gruntowną restaurację kościołka, który też odtąd ma wygląd skromny, ale godny. Przy odnowieniu świątyni wmurowano na zewnątrz starą gotycką tablicę nagrobkową z uszkodzoną figurą rycerza. Wewnątrz kościoła znajduje się kilka starych obrazów z XVII i XVIII w.

Fundator kościołka Jan Żukowski z Bystrzycy zamierzał zbudować przy nim szpital dla ubogich i w tym celu nabył w r. 1543 dwór Jana Myszkowskiego zwany Smoleńskiem. Fundacja nie doszła jednak narazie do skutku, gdyż krewni fundatora Żukowskiego przywłaszczyli sobie dwór Smoleńsk. Dopiero w r. 1666 księża spowiednicy z Wawelu odzyskali ten dwór drogą sądową i wtedy wreszcie powstał szpital t. j. schronisko dla ubogich przy kościołku Bożego Miłosierdzia. W r. 1817 schronisko to razem z jego funduszami przekazano Towarzystwu Dobroczynności, które wtedy właśnie powstało. Część tych funduszów przeznaczono na uposażenie ks. prebendarza przy kościołku, którym bywa jeden z wikarych katedralnych.

„A gdy będziesz dzwon ulewał,
Czarodziejski dzwon,
Coby szczęścia pieśni śpiewał
Przecudowny ton,
To nie wrzucaj weń metali,
Ani srebra, ani stali,
Ani wrzątek strun lutnisty,
By dźwięk był jak lutnia czysty,
Ani złota po iskierce,
Ale daj mu złote serce!

M. Rodziewiczówna.

„Módl się o wszystko, módl w każdej potrzebie
Módl się nie patrząc, czy się prośba iści,
Póki się modlisz, gościsz duszę w niebie —
Mało ci jeszcze z modlitwy korzyści?“

W. Gomulicki.

Wesoły kącik.



PRZYSŁOWIA ŻYDOWSKIE:

Kiedy ubogi je kurę, to albo on jest chory, albo kura była chora.

Na cudzej brodzie dobrze się uczyć strzydz.

Małe dzieci nie dają spać, duże nie dają żyć.

Skoro się posyła głupca na targ, to się kupcy cieszą.

Jeśli ktoś niema palców nie może figi pokazać.

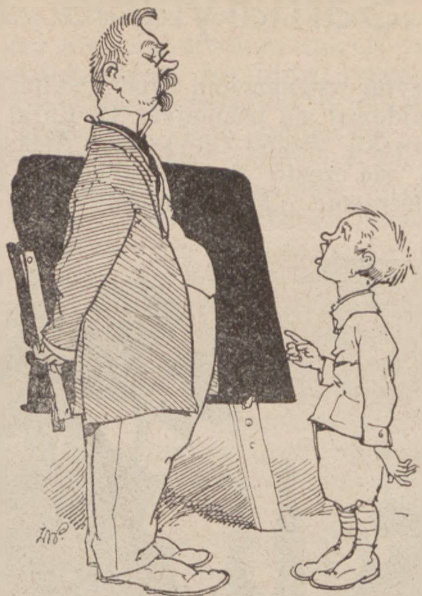
Każde miasto ma swojego warjata.

Kozła się strzedz z przodu, konia z tyłu, a głupiego ze wszystkich stron.

Lepiej dziesięć razy ciężko chorować niż raz lekko umrzeć.

NAJWAŻNIEJSZA OSOBA.

W pewnej miejscowości żył żebrak zwany głupim Walusiem. Waluś nie chciał zadarmo jeść chleba i dlatego w niedzielę kalikował na organach. Waluś uważał się z tego powodu za bardzo ważną osobistość i udawadniał to w następujący sposób: Gdyby Walek nie kalikował, toby pan organista nie grał, a gdyby pan organista nie grał, toby ksiądz kanonik sumy nie odprawiał. Z tego jasno wynikało, że najważniejszą osobą w kościele był głupi Waluś.



KOLENDA.

W pewnem miasteczku podhalańskiem zdarzyło się, że ksiądz przyszedł z kolendą do domu, w którym znajdował się upity do nieprzytomności gospodarz. Troskliwa o dobrą opinję duszpasterza familja, wepchnęła nieszczęsnego pijaka pod łóżko, przykazując mu, aby się sprawował cicho póki jegomość nie odejdą. Odwiedziny trwały dosyć długo, pijak jakiś czas siedział cicho, kiedy atoli ksiądz spytał się dzieci, gdzie jest ich tatuś, pijak krzyknął z pod łóżka: „Hawem jest, jegomościu“. Po tych słowach wysunął głowę z pod łóżka ku uciesze księdza a wstydowi honornej familji.

TRAFNA ODPOWIEDŹ.

Nauczyciel, skarciwszy ucznia, pyta się go: — Powiedz mi teraz, dlaczego nazwałem cię małym głuptaskiem? Chłopiec bez namysłu odpowiedział: — Bo jeszcze nie jestem taki duży jak pan profesor.

Polscy Samarytanie Rochici

Między naszymi wygnańcami syberyjskimi w Usolju, między którymi znajdował się późniejszy O. Rafał Kalinowski, O. Wacław Nowakowski, Jakób Gieysztor, Aleksander Oskierko i t. p., zwracano się często do Ks. Ignacego Kaczorowskiego z takiem powiedzeniem: „Mamy między sobą Rochitę, który



Święty Franciszek z Assyżu miłośnik przyrody.

pewnie nie pozwoli, abyśmy spoczęli na ziemi obcej, ale pogrzebie nas na ziemi polskiej".

„Owszem, owszem", odpowiadał wtedy zakłopotany Ks. Ignacy i odchodząc na bok, zaczynał się modlić. Modlił się zapewne o to, aby mógł słowa dotrzywać. Jako Rochita rzeczywi-

sty poczuwał się do obowiązku, aby „Każdy umarły pogrzebion był uczciwie“. Ponieważ jednak nie czuł w sobie mocy św. Rocha, który samem dotknięciem ożywiał zmarłych na ulicy, aby ich przeprowadzić w miejsca dla śmierci i pogrzebu więcej odpowiednie, ani też nie miał środków takich, jakiemi rozporządzali owi „Dwudziestu Braci Rochitów, zmarło w opinji świętości“, których żywoty ongiś spisywał, przeto modlił się gorąco, aby jego współwygnańcy mogli szczęśliwie wrócić do kraju i w ojczystej ziemi swoje kości złożyli. I w ten sposób przynajmniej starał się zadośćuczynić swojemu obowiązkowi jeden z ostatnich „Rochitów“, owych „polskich Samarytan“.

Zgromadzenie „Braci Miłosierdzia od św. Rocha“, którego członków zwano krótko „Rochitami“, założone zostało przez biskupa Kazimierza Brzostowskiego w r. 1713 przy nowo podniesionym szpitalu św. Rocha w Wilnie, skąd też wzięło swoją nazwę. Pobudkę do budowy nowego szpitala, oraz założenia takiego Zgromadzenia dały gorliwemu Arcypasterzowi częste zarazy, jakie natedy trapiły Litwę. Członkowie nowozałożonego zgromadzenia zawisłego bezpośrednio od każdorazowego biskupa, mieli nad sobą Brata Starszego, składali śluby proste i zobowiązywali się do pielęgnowania chorych na zarazę, a przedewszystkiem grzebania zmarłych. Nosili suknie popielate, przepasane skórzanym paskiem i czarne płaszcze z wyszytą trupią głową. Nowopowstałe zgromadzenie, skupiające w sobie ludzi gorliwych i prawdziwie samarytańskiego ducha rozrosło się szybko. Wkrótce powstały nowe szpitale i nowe ośrodki zgromadzenia w Mińsku, Kownie, Norniach i Kęstojciach. A ponieważ poważny ubiór zakonny i święte rzeczy nadawało pogrzebom odprawianym przez Braci Rochitów charakter prawdziwie chrześcijański, przeto oddawano im pogrzeby zmarłych nietylko w szpitalach, albo na zarazę, ale także pogrzeby osób najdostojniejszych. Pogrzeb, obsługiwany przez Rochitów, uchodził za najwytworniejszy.

Aczkolwiek Rochici, odpowiadający zupełnie Bonifratrom, spełniali tylko czyny miłosierdzia, a mając w swojem zgromadzeniu zawsze tylko jednego kapłana, odprowadzającego pogrzeby i spełniającego służbę Bożą tylko w zakresie najskromniejszym, okazali się jednak w stosunku do rządu rosyjskiego ludźmi „niebezpiecznymi“, skutkiem czego w r. 1840 całe zgromadzenie zniesiono, a nadane przez różnych dobrodziejów zgromadzeniu dobra skonfiskowano. Jeden z ostatnich Rochitów, wspomniany Ks. Ignacy Kaczorowski umarł jako syberyjski wygnaniec r. 1875. Jednakowoż idea taka, jaką pielęgnowali Bracia Rochici nie umiera nigdy i w odrodzonej Polsce odżyć powinien zakon, pielęgnujący umierających nędzarzy bezdomnych i sprawujący ostatnią posługę zmarłym w chrześcijańskim duchu nabożności i prawdziwego dostojeństwa.

X. Władysław Staich.

Ostatnie chwile Brata Alberta.

W roku obecnym mija 20 lat od bolesnej chwili jak w dzień Bożego Narodzenia w małym pokoiku przy ulicy Krakowskiej na Kazimierzu, przestało bić serce jednego z najlepszych Polaków. W życiorysach brata Alberta opisane są dokładnie te smutne chwile, tutaj dodajemy czytelnikom proste wspomnienia jednego z najstarszych braci, który był nieodstępnym towarzyszem brata Alberta, zawierające nowe szczegóły.

„Brat Albert przyjechał z Zakopanego we środę tramwajem, ale nie mógł wysiąść na ulicy Krakowskiej, bo był osłabiony, więc pojechał do mostu podgórskiego. Bracia na ulicy Krakowskiej nie wiedzieli, że Brat Albert przyjedzie, więc nie palili w pokoju. Brat S., który przyjechał z bratem Albertem, poleciał szybko na Krakowską, aby zapalić w celi Brata Alberta. Brat R. zapalił ale jeszcze nie rozgrzało się, gdy brat Albert powoli nadszedł. Jak przyszedł, zaraz siadł na łóżku i powiedział: „To już dobrze, jak jestem w domu“. Potem odwiązał nogę i już jej więcej nie zawiązał, jak ją wtedy odłożył.

Brat Albert miał sztuczną prawą nogę. Była ona tak sporzędzona, że stopa była drewniana, od stopy do kolana szły dwa pręty żelazne, które zginały się w kolanie. Na końcu była skóra, którą brat Albert przywiązywał do prawdziwej nogi.

Brat Albert wiedział, że śmierć się zbliża, ale o niej nie mówił. Był spokojny, śmiał się i wypytywał o wszystko. We czwartek przyjechał ze Lwowa br. F., który kupił wagon śliwek od Mateusza, który miał sklep na ulicy Brackiej. Ten Mateusz był w zgromadzeniu, ale potem wystąpił. Te śliwki nie były dobre, więc b. F. przyjechał do brata Starszego, aby go poratował. Brat Albert nie chciał mieszać się do tej sprawy, prosił tylko br. F. aby pozostał. On jednak zmartwiony z powodu śliwek, uklęknął i pojechał nazad do Lwowa.

Bracia przychodzili do Brata Alberta. Siostry przysłały kartkę, co mają zrobić Bratu Starszemu. Brat Albert odpowiedział, że napije się tylko herbaty z mlekiem i zje kawałeczek bułki, którą jadł na obiad. Wtedy pozwoli, aby siostry przyszły. Przyszła Siostra Starsza z siostrą Heleną. Po chwili począł straszliwie jęczeć i upadł na posłanie. Widocznie pękł w nim wrzód. Bracia przerażeni przybiegli. Brat Albert powiedział do br. R.: „Niech brat idzie do Bożego Ciała po O. Przeora“. Ks. Przeor zapytał się, co się stało, a br. R. odpowiedział, że Brat Starszy przyjechał we środę, a dzisiaj zasłabł. Ks. Przeor był wtedy w reflektarzu. Zaraz przybył, a niedługo potem przyszedł dr. Wysocki z dr. Motyką. Potem przyszły siostry. Doktorzy kazali brata Alberta przenieść do drugiego większego pokoju.

Była to wilja. Boże Narodzenie wypadało w tym roku w poniedziałek. W niedzielę nie było O. Przeora, bo pojechał z nabożeństwem na wieś, więc przyszedł ks. Lewandowski i wyspowiadał brata Alberta. Potem ks. Przeor przyniósł Najśw. Sakrament. W pewnej chwili dzbanek wody, który stał przy łóżku chorego przewrócił się. Kiedy siostra, zaczęła wodę ścierać, Brat Albert nie poznawszy jej, mówił żartobliwie: „O brat Roch zaczyna myć. On kontent, że ja go nie widzę".

Potem przyszedł książe Metropolita z ks. Kapelanem. Brat Albert ucieszył się ale nie wiele rozmawiał, bo mu ból w gardle przeszkadzał.



Brat Albert na łożu śmierci.

Gdy siostry płakały i mówiły Tatuś chce nas opuścić, powiedział: „Idź, nudziarzu!"

W niedzielę przyszli doktorzy Buzdygan i Hladyj. Kiedy brat Albert zobaczył Hladyja, zatrząsł się ze strachu. Hladyj zbliżył się, zbadał chorego i powiedział, że już operacja niepotrzebna. W poniedziałek Brat Albert mówił: „Co się mamy bać, nie trzeba płakać, bo taka jest wola Boża".

Skonał w Boże Narodzenie o godz. 12 w południe.

Napisał Ks. dr K. P. na podstawie opowiadania brata R.

Proroctwo św Malachjasza.

Przyszłość z woli Bożej zakrytą jest przed umysłem ludzkim, lecz właśnie dlatego ludzie szukają wszelkich sposobów, aby odkryć bodaj rąbek tajemniczych wypadków, które nas czekają. Nic zatem dziwnego, że wszelkie proroctwa, o ile tylko mają pozór trafności znajdują licznych zwolenników, nietylko wśród ludu, ale także wśród sfer wykształconych.

W rzędzie najwięcej interesujących przepowiedni, jakie dotąd cieszą się wielką popularnością, jest przepowiednia św. Malachjasza, która pod zasłoną 112 symbolicznych określeń podaje losy papieży, poczynając od papieża Celestyna II, który panował w wieku XII od roku 1143 — 1144 do Piotra II, który ma być według przepowiedni ostatnim papieżem przed końcem świata.

Papieże XX wieku mają następujące określenia:

Leon XIII — lumen de coelo — światło niebieskie.

Pius X — Ignis ardens — ogień pałający.

Benedykt XV — Religio depopulata — religja spustoszona.

Pius XI — Fides intrepida — Wiara niewzruszona.

Papież następny ma piękną nazwę — pastor angelicus — pasterz anielski.

Po nim proroctwo wymienia jeszcze 6 papieży, którzy mają następujące symboliczne nazwy:

Pastor et nauta — pasterz i żeglarz.

Flos florum — kwiat kwiatów.

De medietate lunae — z półksiężyca.

De labore solis — z zaćmienia słońca.

Gloria olivae — Chwała drzewa oliwnego.

Petrus II Romanus — Piotr II, Rzymianin.

Proroctwo św. Malachjasza kończy się słowami dodanemi do imienia ostatniego papieża: Piotr II, który będzie pasł owce wśród wielu utrapień, a gdy te miną, miasto o siedmiu wzgórzach będzie zburzone i Sędzia straszliwy będzie sądził lud swój.

Nasuwa się pytanie, jaką wartość posiada streszczone proroctwo? Otóż nie ulega wątpliwości, że kościół nie przypisuje wspomnianemu proroctwu cechy objawienia nadprzyrodzonego i sąd o jego prawdziwości zostawia pojedyńczym wiernym. Badania naukowe, prowadzone od wielu lat w różnych krajach ustaliły pewne dane, tak dotyczące osoby rzekomego autora proroctwa św. Malachjasza, jak również w przybliżeniu epoki w której powstało to proroctwo.

Wspomniane badania naukowe ustaliły, że rzekomy autor proroctwa urodził się w Irlandji, w pobliżu Armagh, która jest stolicą arcybiskupstwa. Malachjasz miał rodziców zamożnych,

już w młodości wyróżnił się wybitnemi zdolnościami i niezwykłą cnotą. Wychowawcą młodzieńca był pustelnik Imar. W 25 roku życia został wyświęcony na kapłana, potem sprawował rządy w klasztorze Bangor, w 30 roku życia został biskupem w Konnereth, w 8 lat później otrzymał najwyższą godność kościelną w swej ojczyźnie, nominację na metropolitę w Armagh. Po kilku latach złożywszy swą godność udał się do Rzymu, gdzie otrzymał godność apostolskiego legata z władzą nad całym krajem. W czasie drugiej podróży do Clairveaux do przebywającego tam papieża Eugenjusza, umarł mając zaledwie 54 lat, w roku 1148. Papież Klemens III zaliczył go w poczet świętych w roku 1189.

Omawiane proroctwo pokazało się poraz pierwszy w druku w roku 1595, w dziele Benedyktyna Wiona p. t. „Lignum vitae, ornamentum et decus Ecclesiae. Venet 1595". Drzewo żywota, ozdoba i chwała kościoła, Wenecja 1595. Autorowie dawniejsi, nawet tacy jak św. Bernard, przyjaciel Malachjasza i autor jego życiorysu, rzecz dziwna wymienia różne dzieła św. Malachjasza, atoli nie wymienia naszego proroctwa. Nie mówi również o niem uczony Jezuita Possewin, jakkolwiek wylicza inne dzieła Malachjasza. Zdaniem wielu uczonych pismo to powstało pod koniec 16 wieku, w czasie konklave po śmierci Urbana VII.

Uczeni badali również trafność symbolicznych określeń i doszli do przekonania, że na 112 określeń, 74 odnoszących się do papieży od Celestyna II do Urbana VII naogół dosyć trafnie charakteryzuje tych władców, natomiast określenia odnoszące się do następnych papieży są dosyć dowolne i w niektórych wypadkach absolutnie niepodobna dopatrzyć się jakiegokolwiek związku między danym symbolem a papieżem, który przez tę nazwę został określony. Z drugiej strony nie można odmówić trafności takim określeniom jak Crux de cruce dla papieża Piusa IX za którego upadło państwo kościelne, lumen de coelo (światło z nieba) dla uczonego filozofa Leona XIII, ogień gorejący dla gorliwego i świątobliwego Piusa X, wiara spustoszona na określenie Benedykta XV, za którego rządów podczas toczącej się wojny tyle kościołów zniszczono. Powaga obecnego papieża jest w zgodzie z określeniem przypadającem mu fides intrepida, wiara nienaruszona.

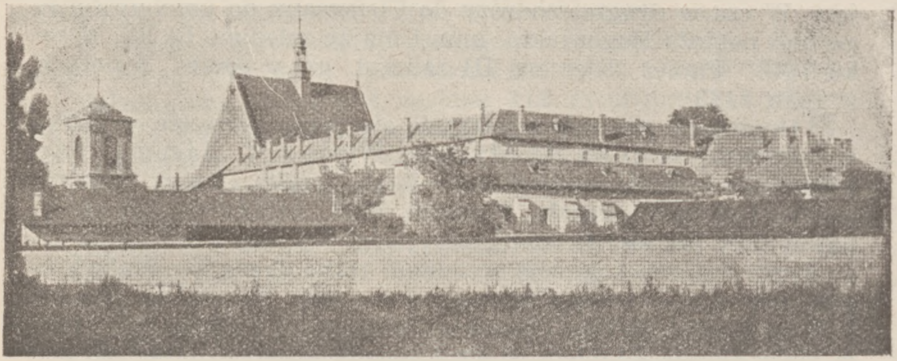
Nic dziwnego, że mimo wszystko wspomniane proroctwo ma swych zwolenników między uczonymi, którzy je uważają za prawdziwe jak np. Mpreri, Heidegger, Cave, O. Kelly, Dr. Ginzel i inni. Przyszłość niedaleka pokaże kto ma słuszność.

Ks. Dr. K. Prażmowski.

Klasztor P. P. Benedyktynek

w Staniątkach.

Przed 700 laty na skraju puszczy niepołomickiej wśród drzew i krzewów stanął pierwszy na polskiej ziemi klasztor PP.



Ogólny widok klasztoru P. P. Benedyktynek w Staniątkach.

Benedyktynek, fundowany przez Klemensa, kasztelana krakowskiego, z możnego rodu Jaksów, herbu Gryf, pana na Ruszczy i Klimuntowie oraz jego małżonki Recławy, dla córki ich Wizenny, pragnącej poświęcić się na wyłączną służbę Bożą, która z czasem została pierwszą ksienią tegoż klasztoru.

W potężnym ogromie siedmiowiekowym przewaliło się nad murami klasztoru staniąteckiego wiele chwil ciężkich, ale i promiennych.

Prastary ten klasztor był świadkiem niemal całej historji Polski. Widział potęgę Ojczyzny, gościł w swych murach jej władców i królów oraz świętych patronów; patrzył na rozkwit i pomyślność narodu; ale też razem z narodem cierpiał i bolał, widząc u stóp swych rozdartą, konającą Ojczyznę — chwile jej poniżenia i klęski.

Dwa razy Tatarzy napadali na klasztor; dziewięć razy łupili i rabowali go Szwedzi w XVII wieku. Konfederaci barscy chronili się w nim przed Moskalami; napoleońskie wojska zostawiły także tutaj swoje ślady. Okropne chwile przechodził klasztor w roku 1846 podczas rzezi galicyjskiej i tylko cudem ocalał.

Najstraszniejsze jednak niebezpieczeństwo groziło Staniątkom podczas ostatniej światowej wojny w roku 1914, kiedy to wojska austrjackie bombardowały ulokowanych w podwórcu klasztornym Moskali. Prawdziwy huragan ognia i żelaza szalał nieprzerwanie nad klasztorem; 41 pocisków wielkiego ka-

libru nań padło; ziemia drżała, mury od fundamentów się chwiały, sklepienia i ściany pękały. Granat na miejscu zabił dwóch księży Jezuitów O. Wojciecha Płukasza i O. Jana Kurcza, którzy się poświęcili tu zostać na te smutne chwile dla pociechy miejscowego ludu. Wszystkie zakonnice wyjechały z klasztoru w bezpieczne miejsca na czas grozy — w klasztorze pozostała tylko przełożona t. j. Ksieni z jedną siostrą konwerską na straży, aby bronić dobytku i błagać Miłosierdzia Bożego wraz z ludem okolicznym.

Klasztor nie runął, ale cudownie za przyczyną Matki Najśw. ocalał — chociaż mocno uszkodzony, podziurawiony, budynki zaś gospodarcze zostały doszczętnie spalone.

Minęła straszna wojna — zawierucha uspokoiła się nareszcie, klasztor i zabudowania przyprowadzono do porządku, zakonnice szczęśliwie wróciły z tułaczki i cicha praca rozpoczęła się w klasztorze.

Promiennym, najpiękniejszym dniem dla całych Staniątek był dzień 21 września 1924 roku — radośnie zapisany w sercach zakonnic i tutejszej ludności, bo w dniu tym odbyła się podniosła uroczystość Koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Bolesnej przez Księcia Metropolitę krakowskiego Najprzew. Księdza Adama Stefana Sapiehę.

Zadanie klasztoru.

Całe życie zakonnic staniąteckich odpowiada wiernie hasłu benedyktyńskiemu „Ora et labora". Św. Benedykt żąda, aby u dzieci Jego serce było ustawicznie przy Bogu a ręce przy pracy, bo w ten sposób całe ich życie zamieni się w modlitwę.

Chór zakonny t. j. publiczne uwielbianie Boga w dzień i w nocy wspólną psalmodją, to najważniejszy obowiązek każdej Benedyktynki, nad który nie ma być nic przekładane. To też wszystkie zakonnice bardzo sobie cenią ten urząd anielski, że mogą imieniem całego Kościoła wynagradzać P. Bogu i błagać o zmiłowanie dla całego świata.

Uroczą chwilą dla zakonnic staniąteckich jest Jutrznia w nocy, kiedy cały świat uśpiony w ciemności nocy ukryty, a cisza wokoło, tu na dany znak w jednej chwili ożywia się cały klasztor, migają po celkach światełka, mniszki o północy przerywają swój sen i rączo zdążają do chóru, aby w podniosłej psalmodji i ślicznych hymnach wespół z Aniołami, uwielbiać pod postacią chleba Utajonego Jezusa i wypraszać nawrócenie biednym grzesznikom.

Drugim obowiązkiem Benedyktynek, opartym na Regule jest praca nad wychowaniem i wykształceniem młodzieży. Zajęciu temu z całem poświęceniem oddają się zakonnice, nie szczędząc trudu i zachodu, aby powierzoną sobie młodzież wyrobić na dzielne córy Ojczyzny — chlubę Kościoła i własnych rodzin. To też po krótkim nawet pobycie w Zakładzie — wycho-

wanki bardzo się zmieniają na korzyść, a rodzice z wdzięcznością dziękują klasztorowi za pracę nad ich dziećmi.

Szkoła Staniątecka.

Od samego początku istnienia klasztoru spotyka się w nim młode dziewczątka oddawane tutaj na wychowanie. Były to przeważnie córki szlacheckie zamożnych polskich rodzin. Można powiedzieć śmiało, że klasztor wychowywał całe szeregi dziewic, małżonek i matron, które znowu córy swoje posyłały tutaj na kształcenie, bo wtedy jeszcze nie było wyższych szkół ani świeckich pensjonatów.

ówczesne wychowanie klasztorne cechowała przedewszystkiem wielka prostota, głęboka religijność, skromność a przytem skrzętna pracowitość w zajęciach domowych.



Św. Benedykt zakonodawca.

Początkowo przyjmowano do klasztoru na wychowanie dzieci w 3-cim, 4-tym i 5-tym roku życia; później starsze dziewczynki, które pobierały naukę stosownie do wymagań czasu; dlatego typ szkoły staniąteckiej ulegał częstym zmianom. Od września 1923 roku powstało w klasztornej szkole obok 7-klasowej, powszechnej szkoły — także i gimnazjum, któremu władze szkolne nadały nazwę „Ziemiańskie gimnazjum żeńskie imienia św. Scholastyki PP. Benedyktynek w Staniątkach" i udzieliło mu prawa publiczności.

Uczennice pobierają przedmioty szkolne według programu innych gimnazjów, a oprócz tego nabywają w Zakładzie w zakresie niezbędnym dla każdej kobiety wiedzy gospodarskiej we wszystkich kierunkach jak: w gospodarstwie domowem, mle-

czarstwie, ogrodnictwie, pszczelnictwie, chowaniu drobiu itd.

Matura rok rocznie odbywa się w Staniątkach, a po złożeniu takowej uczennice mają wstęp na Uniwersytet.

Najważniejszym warunkiem u nowostępnych jest, aby miały prawdziwe powołanie i szukały w zakonie własnego uświęcenia i większej chwały Bożej.

Na czele klasztoru stoi przełożona zwana Ksienią, mająca władzę dożywotnią; inne urzędniczki do pełnienia różnych zajęć w klasztorze bywają zmieniane według zachodzącej potrzeby.

Regułę Św. Benedykta mają jeszcze klasztory Sióstr Sakramentek we Lwowie i w Warszawie; szkoły one wcale nie utrzymują, lecz natomiast odbywają wieczną adorację Najśw. Eucharystji we dnie i w nocy.

Pewien Dr. filozofji, przepisał następującą receptę na grzechy ludzkie:

„Wstąpić do ogrodu klasztornego, nakopać korzeni **posłuszeństwa**, narwać liści **pokory**, zebrać owoc **Wiary i dobrego ducha**, przegotować to w kotle **wytrwałości**, przesiać przez sito **zdrowego rosądku**, dodać wiele **miłości Bożej**, wsypać w kocioł **bratniej miłości** połączyć ze **łzami pokuty**, rozmięszać **kopyścią skruchy**, zakryć pokrywką **miłosierdzia**.

Wszystko to po zgotowaniu zlać w słój **czystości ciała** i przyjmować parę razy dziennie z płynem, **Bojaźni Bożej.**

Od tego lekarstwa, pewne wyzdrowienie duszy.

„Strażnikiem niepodległości jest każdy obywatel. Każda dusza musi być warownią i posterunkiem czynnym. Staje się tem przez kulturę ducha narodowego“.

Z. Wasilewski.

„Dobra matka tyle jest warta, co stu nauczycieli“.

J. Herbert.

Ks. M. J. Kuznowicz T. J.

Katolickie Związki Młodzieży Rzemieślniczej ich cel i znaczenie.

Bebel i Marx w swej „magna carta", w odezwie do proletarjatu całego świata ogłosili nieunikniony i groźny wyrok śmierci i zaniku drobnych warsztatów rzemieślniczych, w potężnym uścisku wielkiego przemysłu. Orzekli więc, że za sto lat, drobny rzemieślnik będzie pokazywany jeno jako zabytek zamierzchłej przeszłości. To samo głosił Lenin w swym wielkim programie partyjnym. Tymczasem fałszywe, oparte na pysze i nienawiści przewidywania, nie spełniły się, a drobne mieszczaństwo i drobne warsztaty pracy, wprawdzie już znacznie technicznie udoskonalone i do potrzeb czasu zastosowane, jak istniały tak istnieją, a nawet znacznie się pomnożyły.

Wszelkie doktryny i wywody, obliczenia statystyczne i proroctwa zapowiadające zniknięcie drobnego przemysłu i drobnych warsztatów rękodzielniczych, zawiodły — oto życie gospodarcze poszczególnych społeczeństw nietylko nie nagięło się do tych „marksowskich" i „leninowych" systemów i przeszło nad niemi do porządku dziennego, ale było i jest wyraźnem ich zaprzeczeniem. Sprawiedliwe rządy Opatrzności Bożej ochroniły miljony rodzin rzemieślniczych przed wyzyskiem, nędzą i niewolniczą zależnością od wielkiego przemysłu, czyniąc z nich w życiu ekonomicznem czynnik najbardziej twórczy.

Jeśli tak jest, ważnem zagadnieniem będzie kwestja młodzieży w tych warstatach pracującej. W Polsce niestety praca w tym kierunku niewiele posunęła się naprzód. Posiadamy zaledwie kilka stowarzyszeń czeladniczych, a uczniowie (terminatorzy) albo wogóle nie są zorganizowani, albo też rozprószeni po rozlicznych niewłaściwych stowarzyszeniach, o rozbieżnych niejednokrotnie programach. Internaty prowadzone przez korporacje ludzi świeckich, samorządy, czy też zgromadzenia zakonne, tylko szczupłą liczbę młodzieży rzemieślniczej skupiają i nawet w najśmielszych swych planach nie przewidują fundamentalnego i wszechstronnego rozwiązania kwestji pełnego wychowania tych setek i tysięcy młodzieży.

Postawmy sobie pytanie, czy społeczeństwo polskie powinno zająć się specjalnie młodzieżą rzemieślniczą po miastach, zwłaszcza wielkich, tudzież głównych ośrodkach fabrycznych. Musimy jasno i otwarcie powiedzieć, że — t a k! Rzućmy na potwierdzenie tego ważnego postulatu, kilka myśli i rozważań.

Powiedział razu pewnego Pan Jezus: „Przyszedłem głosić Ewangelję ubogim" — idąc tedy za słowami Chrystusa Pana, poprzez wieki, starali się wszyscy Jego wyznawcy, rozumiejący

te wielkie słowa, być apostołami wśród biednych i opuszczonych, rzecznikami ich spraw, wojownikami o lepsze Jutro. I dziś tej wielkiej misji zapoznać nam nie wolno. Zasada „głoszenia Ewangelji ubogim i maluczkim“ pozostała — zmienił się tylko teren pracy. A terenem tym — to niezliczone rzesze młodzieży rzemieślniczej, biednej, opuszczonej, zaniedbanej, zostawionej poza warsztatem pracy i fabryką — ulicy!

Już warunki materjalne tej młodzieży są bardzo opłakane — mieszkanie — utrzymanie — ubranie — a cóż dopiero mówić o jej warunkach kulturalnych, wychowaniu religijnem i obywatelskiem!?



Brat Albert zakłada warsztaty pracy dla ubogich.

A zbadajmy i wniknijmy bezpośrednio do duszy i serca tej niezliczonej rzeszy młodzieży — przekonamy się wówczas ze zgrozą, w jakiem jest strasznem zaniedbaniu i opuszczeniu religijnem i moralnem pogrążona. A przecież warstwy rzemieślnicze, robotnicze fabryczne i przemysłowe, straciwszy wiarę i wyzbywszy się moralności chrześcijańskiej, uderzają najsilniej i najchętniej w porządek, spokój i ład społeczny. Biada społeczeństwu, gdy praca wśród tej młodzieży albo nie istnieje, albo marnie wegetuje! Pojawienie się nieuniknionych konsekwencyj tego zaniedbania jest zawsze tylko kwestją czasu. Z młodzieży tej, zaniedbanej i opuszczonej wypełzną tysiączne hordy wy-

wrotowców, komunistów, rozszalałych i zezwierzęconych potworów. Ileż to z tego zaniedbania wynika później wstydu, upokorzeń i niepowetowanych nieraz klęsk! Zresztą jesteśmy niemal codziennie świadkami tych nieuniknionych skutków zaniedbania tej pracy.

We własnym tedy interesie — w interesie rozwoju, potęgi i trwałości państwa naszego, leży praca nad zdrowiem moralnem i fizycznem młodzieży rzemieślniczej! Ona bowiem daje każdemu społeczeństwu zdrowy, solidny, kulturalny, prawdziwie religijny stan trzeci, czyli średni, który jest podwaliną, ostoją bogactwa materjalnego i duchowego każdego społeczeństwa. Dlatego też winniśmy zrozumieć ważność i znaczenie tej pracy, winniśmy skupić się w solidnej, wytrwałej, pełnej ofiar i poświęcenia pracy prowadzonej przez chrześcijańskie związki młodzieży rzemieślniczej. Winniśmy zrzeszenia te szerzyć, obejmując nimi wszystkie ośrodki przemysłowe, wszystkie nasze miasta i miasteczka.

Socjolog belgijski Perin, nazywa słusznie tę warstwę „złotą drogą społeczną“, a nieśmiertelny Didon, taką stawia społeczną tezę: „W każdym narodzie, poza zgiełkiem stronnictw z sobą się ścierających, poza obrębem klas wyższych, możnych i uczonych, poza tłumem pospólstwa mniej lub więcej obojętnym, znajdzie się prawie zawsze pewna ilość ludzi niezależnych, wolnych dzięki samejże mierności położenia swego, zarówno od wyniosłości i od zepsucia bogaczów, jak i zdrożności tłumów, a nawet i wielu uprzedzeń, które pod nazwą nauki i oświaty częstokroć w błąd wprowadzają, zacieśniają, paraliżują rozum uczonych. Ludzie ci żyją bez rozgłosu, bez blasku zewnętrznego, w cichości, w ukryciu, spełniają obowiązki swoje, serca mają proste i prawe, mają bojaźń Bożą, na małem poprzestają, bo ani bogactwa, których nie posiadają, ani wysokie stanowisko, którego nie pragną do zbytku ich nie nęcą. Znoszą bez szemrania próby tego życia, umieją litować się nad tymi którzy cierpią, miłują pokój, a chronią się od złego. Wejrzenie ich szczere i dobre, widzą jasno i trafnie, bo chcą dobrego. Zmian zdrowych i pożytecznych pożądają, bo łakną i pragną sprawiedliwości. Prawdziwie solą są ziemi i chronią swoje społeczeństwo od skażenia ostatecznego. Jest to ważny czynnik w życiu każdego narodu, z którym, kto się nie liczy, temsamem traci z oka jedną z najdzielniejszych, choć najgłębiej ukrytych sił swego narodu. W chwilach zwłaszcza przesilenia i trwogi, objawia się tajemna moc tych nieznanych, tych zapomnianych, tych bezimiennych. Ich oszczędza Bóg — oni cali wypływają z potopu i, wychodząc z arki rozpoczynają nową erę na ziemi oczyszczonej i świeżą miłością kwitnącej“.

A jakąż klęską jest zaniedbanie tej pracy ze stanowiska

gospodarczego! — Wglądnijmy w nasze stosunki po miastach polskich. Są miasta „polskie“, ale te miasta nie są polskie. Przed wojną było w obcych rękach 27% rzemiosła a 67% handlu — po wojnie zmieniło się jeszcze na gorsze — rzemiosło przeszło w ręce obcych na 62%, a handel na 89%.

I oto jesteśmy dziś świadkami tego smutnego stanu, że zamiast by polscy mieszczanie byli panami naszych miast, są oni sługami, niewolnikami i helotami na własnej ziemi! Panami i tc bogatymi naszych miast — są ludzie obcy nam wiarą i narodowością, ludzie, których stosunek co najmniej obojętny, jeżeli już nie wrogi do najistotniejszych interesów Państwa.

A przecież tej klęski należy szukać nie na zewnątrz, lecz w nas samych, w naszym narodowym charakterze. Oto w Polsce nikt gruntownie i wszechstronnie nie zajmuje się młodzieżą rzemieśiniczą i robotniczą — oto rzemiosło uważa się za coś podrzędnego, podłego, ubliżającego i hańbiącego.

Historja roi się od przykładów, jak zaniedbanie tej pracy prowadzi społeczeństwa do ruiny i zamieszek rewolucyjnych. Tak padł Rzym, gdy warstwy oświecone, rządzące, bogate, kulturą przodujące, dbały tylko o siebie, a nie troszczyły się o dobrobyt, kulturę i polepszenie bytu materjalnego warstw średnich i niższych. — O! — jakież to wymowne w swej grozie i nieubłaganej konsekwencji! — jakież to „memento“ i dla naszych, a może szczególnie dla naszych stosunków, jeśli i my, jako Polacy, kochający swe społeczeństwo i swe państwo, nie zabierzemy się do pracy wśród tych niezliczonych rzesz młodzieży rzemieślniczej i fabrycznej, by w ten sposób zapewnić Polsce byt trwały, uchronić ją przed widmem krwawych kataklizmów.

Dziś jest jeszcze czas — jutro, może być już — za późno!

MARJA WIERCIAKÓWNA.

LISTY ZE WSI.

Leży przede mną stara, skórzana teczka.

Wewnątrz teczki listy Krystyny podłużne, kremowe, poukładane na sobie równo, jak kartki pamiętnika. Tyle pozostało mi po niej.

— Nie zapomnę o tobie, dziewczyno nigdy. I nie zrozumiem, jak Tadeusz mógł cię niepamiętać. Nie zapomnę naszych wędrówek po grzbietach gór, po lasach, albo po piaszczystych brzegach naszego błękitnego morza.

Cała Polska była nasza, Krystyno. Pamiętasz?

A teraz nie wiem, gdzie jesteś i co się stało z tobą.

Leży przede mną rozwarta teka skórzana i twoje listy.

LIST PIERWSZY.

Przyjaciółko moja!

Zawsze ciekawa byłaś mojej pracy nauczycielskiej tu, na wsi. Nic wielkiego. A ty lubisz rzeczy niecodzienne, coraz to nowe. Chciałabyś czegoś, czego jeszcze nikt nie wymyślił; dlatego nie wiem, czy zrozumiesz to, co ci napiszę.

Już kilka tygodni trwa nauka. Nie mogę się jednak rozejrzeć w mojej gromadce. Dzieci zostawione są w domu, dziewczyny bawią młodsze rodzeństwo, chłopcy pasą bydło — ławki w klasie puste.

Czyż rodzice moich dzieciaków nie przestaną się nigdy wysługiwać malcami? Czy nie pojmą, że dziecko musi się uczyć każdego dnia, co więcej: musi mieć czas i na zabawę! A dzieje się inaczej. Od wczesnego ranka małe dziewczątka dźwigają w cieniuchnych ramionkach ciężkie dziecko, najmłodszą, nieutułoną w beku siostrę, siostrzenicę, czy brata. Nie mają czasu odetchnąć, nie mają czasu róść! Albo posiedzieć w szkole kilka godzin. A o nauce w domu, to wogóle mowy niema. Dlatego uczniowie pozostają w tej samej klasie nieraz i po trzy lata, ze szkoły zaś wychodzą nie opanowawszy czytania i pisania.

Czyja wina, Marylko? I czy my potrafimy kiedy przemówić do rodziców głośną skargą „zostawcie dzieciom ich czas!"

Pozdrowienia dla Tadzia. — **Krystyna.**

LIST DRUGI.

Jest w klasie przedziwny uczeń Franek Ptak. Siedzi w ostatniej ławce przyczajony, przywarty do pulpitu, jak zacza-

jone zwierzątko. Oczy niebieskie, patrzące bokiem, czupryna nieuczesana, szorstka. Twarz brzydka. Nie lubi nikogo i nie uczy się. Stary chłopak nic nie potrafi odczytać. Co z nim będzie?

Obserwuję Franka, chociaż chłopak nie wie o tem. Mam wrażenie, że nim nie zajmuje się nikt, nigdy. Wogóle, nie masz pojęcia, Marylko, jak bardzo zaniedbane są dzieci wiejskie, nie myśli o nich nikt i nikt nie ma o nie starania. Dlatego nauczyciel ma tak bardzo utrudnioną pracę, że brak jakiegokolwiek kontaktu pomiędzy uczniem, nauczycielem, a rodzicami ucznia. Czy naprzykład o takiego Franka zapytał się kiedyś, ktoś; myślisz? Nigdy! Chłopak patrzy na mnie „spodełba", niełądnie, jak psiak, który chciałby ugryźć, a boi się.

Wiesz co się stało? Zagwizdał mi ktoś na lekcji. Efekt był przewspaniały! Chłopcy z szalonej radości ucichli, jak wymarci. Patrzyli to po sobie, to na mnie; widać było, że czekają na to, co ja zrobię. Nie pytałam, który to, wiedziałam, że mi się nikt nie przyzna. Cóż! Powiedziałam dzieciakom, że każdy potrafi źle robić, zwłaszcza pokryjomu, ale to nie jest żadna sztuka. Ale — chłopcy! Któryż z was potrafi przyznać się do winy? — Wiem, opowiadałam im stare rzeczy, każdy z nas słyszał to po sto razy, o honorze; wiesz? Ale nie przyznał się żaden. Co gorsze: wiem, że to Franek popisał się tem gwizdaniem.

Trzebaby do nich przemawiać wciąż, bez przerwy, jednakowo w domu i w szkole. Czy rodzice nie zrozumią tego, że wychowywać musimy razem: oni i my?

Twoja **Krystyna**.

LIST TRZECI.

Marylka! Doprowadziliśmy do tego, że odbywają się co miesiąc wiece rodzicielskie. Pracy przybyło, czasu coraz mniej, ale ważniejsza jest troska o dziecko i myśl o przyszłem społeczeństwie. Wspólnie z rodzicami układamy plan wychowania. Już zaczynają i oni rozumieć, że te pętające się skrzaty o nieuczesanych głowinach i schlapanych przodach koszul, to przyszła Polska! Wychować, wychować Polskę!

Pamiętasz, dziewczynko nasze wędrówki po Polsce od brzegu po brzeg? Ty, Tadeusz i ja. — Franek oczywiście nie przysłał nikogo na wiec. — Zbił mi kiedyś do krwi garbatego Alojzego, najmniejsze dziecko w klasie. Co ja z nim zrobię?

Kr.

LIST CZWARTY.

Nie masz pojęcia, Mario jak bardzo się cieszę Frankiem. Taki był dobry na rysunkach! Ale bo też nie wiedziałam, że

chłopiec po mistrzowsku rysuje. Zapomniał o świecie całym. Czupryna zwiesiła mu się nad oczami, jak promienie, twarzyczka mu wyładniała.

— Rysujesz dużo w domu? — mówię do niego.

Uśmiechnął się do mnie, jak do naiwnego dziecka i odpowiedział:

— Nie rysuję. Nie mam czasu i... kartonów.

Widzisz; i to trzeba będzie powiedzieć rodzicom. Marnują talenta dzieci, duszą w nich zapał do nauki. Każą im pracować na swój sposób, nie pozwalając im być dziećmi. Nie chcą zrozumieć, że dziecku trzeba dostarczyć godziwej rozrywki. Czyś ty słyszała kiedy, jak się nasze dzieci bawią? Bijatyka, przewalanie się po pastwiskach, wybieranie jaj z gniazd, duszenie piskląt, to ich codzienna rozrywka. A sposób wyrażania się! Czyż nie w domu szukać należy źródła zła? Wiesz, gdyby to w mej mocy było, zaczęłabym wychowywać rodziców. Rozumiesz mnie, Mario?

LIST PIĄTY.

Mała moja przyjaciółko!

Bardzo dużo pracy mam teraz. Rano nauka po pięć godzin przy dość pokaźnej liczbie dzieci, popołudniu zaś zajęci jesteśmy dorastającą młodzieżą wiejską. Założyliśmy ongiś Koło Młodzieży, przy Kole czynna jest codzień świetlica; urządzamy odczyty o wszystkiem, co dobre i mądre (trzeba się więc przygotować do pogadanek z nimi), robimy przedstawienia co pewien czas, prowadzimy zabawy. — Praca przyjemna, bo ci młodzi chętnie do świetlicy przychodzą i garną się do „naprawy". Może przez nich naprawdę naprawimy świat? Chciałabym!

Chodzi do świetlicy siostra Franka. Dziewczyna nieufna, przygnębiona, a ładna. Dowiedziałam się, że ojciec ich po pijanemu zabił się w kopalni, w zimie. Widzisz: zawsze podejrzewałam Franka, że jest synem alkoholika.

Pisałam ci, że mi chłopak uciekł ze szkoły? Czy ty to zrozumiesz kiedy, moja najpotrzebniejsza Przyjaciółko?

Krysta.

DALSZA KORESPONDENCJA (kartka).

Franek wrócił. Myślał, że go będę biła. Przyczaił się po swojemu, głowę schował w ramiona patrzał ukosem.

— Gdzie byłeś? — chwyciłam go między piecem, a drzwiami. — Powiedz prawdę, albo lepiej nic nie mów, jeśli masz cyganić. Nie znoszę kłamców!

Zdziwił się. Opuścił ręce, głowę podniósł naprzeciw mej twarzy. Jest wielki, jak ja. Opowiedział wszystko, sam! Maryla! Rozumiesz?

— W mieście byłem po gołębie — szepnął, potem nagle wybuchnął: — Przecież muszę się czemś zająć! Rysować nie mam na czem, będę łaził za gołębiami, dopóki mi ich jastrząb nie porwie — dodał. A potem nagle, nieoczekiwanie:

— Wtedy, na początku, jak pani przyszła do nas, to ja zagwizdałem.

Czekał. Dotąd zawsze go za złe bito.

— Franek, przecież ty nie masz ojca — zaczęłam inaczej, nie tak, jak wszyscy.

— Nie mam — posmutniał.

— Rozumiesz, że matka jest za stara, żeby za tobą gonić, żeby cię pędzić do nauki. Powinieneś się sam zająć nauką i domem, matką i siostrą. Tak, ty! — dopowiadam widząc przerażone oczy chłopca. — Masz już trzynaście lat. Opuścisz szkołę, niedługo. Nie chcę od ciebie za dużo, Franek. (Dałam mu kartony do rysowania i farby. Jest w siódmem niebie). **Kr.**

DALSZY CIĄG.



Lekcja w szkole dokształcającej Braci Albertynów.

Mario kochana! Jestem zachrypnięta od kilku dni. Strach mnie brał, kiedy weszłam do klasy, bo jakże utrzymać na wodzy taką przeogromną gromadę, kiedy nie mogę z siebie wydobyć

głosu. Stanęłam przed ławkami i szeptem poprosiłam o ciszę. Jak sądzisz, Mario? Byli spokojni? Zgadnij!

Dziewczyno! Jestem rozrzewniona. Uciszyli się, jakby makiem siał. Franek spoglądał po tych najstraszniejszych wisusach, jak brytan na halach po owieczkach patrzy, żeby mu się nie rozlazły. Ale żaden ani drgnął. Boją się Franka, a ten mały Alojzy jest najsolidniejszym przyjacielem jego. Czy ty to zrozumiesz kiedy? (Dlaczego Tadeusz nie napisze otwarcie, że nie ma już cierpliwości korespondować ze mną?).

Twoja Krystyna.

LIST SZÓSTY.

Oczekuję wakacyj, moja najpotrzebniejsza mi Mario. Wypocznę. Pomyśl: od rana wychowywać tyle ludzi! Ale mi się poprawili. Franek rysuje, jak anioł.! Ma przedziwną formę. Maluje Madonny ze zwierzętami; to z owieczkami, to z gołębiami. Pomysłów ma tysiące; lubiłabyś go za to. Namówiłam matkę — pośle go do nas, do miasta, żeby się uczył. (Zauważyłaś, jak piszę: „do nas, do miasta“). Tyle rezultatów! Młodzież założyła koło abstynentów, we wsi spokój. Czytelnia, którą prowadzę rozwija się w zawrotnem tempie. Mario! Nie dasz wiary ile pracy, ale ile równocześnie zadowolenia z pracy ma nauczycielka na wsi. — W lipcu będą żniwa. A my zbieramy plony już.

Przyjadę do naszego miasta, a potem pójdziemy w góry. Chcesz?

*

* *

Nie czytam więcej. I nie wiem, dlaczego Krystyna nie przyjechała. Został mi po niej tylko toporek z gór, wyrzynany góralskim nożykiem, z mosiężnemi kółeczkami na trzonie.

Krystyno! Nigdy nie byłam nikomu potrzebna; ale dlaczego ciebie niema ani przy mnie, ani w twojej wsi, gdzie jesteś najpotrzebniejsza, Krystyno?

*

* *

Ktoś przyszedł. Słyszę głos czyichś trzewików na naszym progu.

Tadeusz i jeszcze ktoś.

Krystyna? Niemożliwe! Czy wróciła do nas: do mnie i do Tadzia?

Tak. To ona.

MĄDRE RADY.

„Jeżeli człowiek pozostanie bezczynnym, wówczas nikczemny wpływ egoizmu lub namiętności owładnie nim, pozbawi go męskości, samoistości, poniży w charakterze i zrobi prostym i posłusznym niewolnikiem zmysłów“.

Samuel Smiles, (O charakterze).

Widowiska religijne.

W dziejach myśli religijnej od najdawniejszych czasów ścierały się dwa prądy. Jeden, nawiązując do przepisów religji mojżeszowej i mahometańskiej potępiał wszelkie obrazy i rzeźby w świątyniach, wychodząc z założenia, że Boga żadnemi ludzkiemi sposobami wyobrazić nie można i wobec tego każde takie usiłowanie jest grzechem wobec doskonałości Boga.

Drugi kierunek, nie roszcząc sobie pretensji do idealnego wyobrażenia Bóstwa, w bogatej mierze korzystał ze wszelkich środków, które stworzyła sztuka, aby tym sposobem wspomódz wyobraźnię i rozbudzić żywe uczucia religijne. W kościele rzymsko - katolickim po długich walkach znanych w historji pod nazwą walk obrazoburczych, zwyciężył ten drugi kierunek i od tego czasu świątynie katolickie w pełnej mierze poczęły korzystać z usług sztuk plastycznych.

Sztuka dramatyczna również została wciągnięta do służby obrzędów religijnych.

W pierwszym rzędzie obrzędy liturgiczne wykazują w wielkiej mierze pierwiastek dramatyczny, jakkolwiek w wysokim stopniu uszlachetniony i przepojony myślą religijną.

Właściwa sztuka dramatyczna również z biegiem czasu znalazła zastosowanie w kościele, uzupełniając i w żywy sposób wyrażając idee, wyrażone w zasadniczych obrzędach liturgicznych. We wszystkich niemal krajach chrześcijańskich w wiekach średnich powstają widowiska — misterja religijne, odgrywane zazwyczaj po kościołach, których treścią były tajemnice z życia Zbawiciela, Matki Boskiej i Świętych Pańskich.

W krajach niemieckich szczególnem powodzeniem cieszyły się widowiska pasyjne, które tak były rozpowszechnione, że w samej Bawarji w wieku 18 liczono około 50 miejscowości, w których odgrywano misterja pasyjne.

Rzecz łatwo zrozumiała, że widowiska te nie zawsze umiały dostosować się do powagi tematu i niejednokrotnie wyra-

dzały się w farsy ubliżające poczuciu religijnemu. Skutkiem tego usunięto te przedstawienia z kościołów a następnie duchowieństwo wogóle rozpoczęło je zwalczać, tak, że rząd bawarski widział się zmuszonym wydać prawo państwowe zabraniające urządzania tych przedstawień.

Wskutek wydania zakazu upadły widowiska religijne niemal we wszystkich miejscowościach, gdzie poprzednio się odbywały a pozostały jedynie aż do naszych czasów we wsi bawarskiej Oberamergau, gdzie odbywają się co dziesięć lat z wielką starannością i pietyzmem.



Scena z widowiska z Oberamergau.

Zwyczaj urządzania przedstawień pasyjnych w Oberamergau sięga czasów wojny trzydziestoletniej. Bogata niegdyś osada Oberamergau, czerpiąca swe dochody ze słynnej drogi handlowej zwanej „Rotstrasse“ wskutek zmiany życia handlowego podupadła, ludność zdziesiątkowały wojny toczące się na pobliskich terenach, w końcu przyszło najstraszliwsze nieszczęście w postaci zarazy, która zawleczona do wsi w roku 1633 mimo wszelkich ochronnych zarządzeń poczęła srożyć się ze straszliwą siłą tak, że w ciągu trzech tygodni umarło 84 mieszkańców. Przerażeni wieśniacy złożyli wówczas ślub w imieniu

własnem i swoich potomków, że o ile zaraza ustanie, co dziesięć lat będą urządzać przedstawienia męki Pańskiej.

Rzecz dziwna, zaraza od chwili uczynienia tego ślubu zupełnie znikła a wdzięczni mieszkańcy zaraz następnego roku, t. j. w roku 1634 poraz pierwszy odegrali misterjum Męki Pańskiej.

Jak się odbyło to pierwsze przedstawienie, jaką była scena, jakie kostjumy, trudno dzisiaj stwierdzić, to pewna, że z biegiem czasu tekst i sposób wystawienia misterjum ulegał zmianom, zależnie od warunków i poglądów danej epoki. Ostatniej rewizji tekstu sięgającego swym początkiem wieku 15-go dokonał miejscowy proboszcz Daisenberger, żyjący w wieku 19-tym.

Sława misterjów w Oberamergau rozeszła się szeroko nietylko w Niemczech, ale niemal w całym świecie. Cicha wioska co dziesięć lat rozbrzmiewała gwarem różnojęzycznym ciekawych, którzy tu napływali z roku na rok w coraz większej liczbie. Dochód ogólny z tej imprezy w niektórych latach sięgał setek tysięcy marek, tak, że mimo wypłaty pokaźnej sumy w roku 1890 na honorarja aktorów 242.000 marek można było przeznaczyć 200.000 marek na cele publiczne, jak szpital, dom ubogich, kanalizacje, obwałowania i t. d. Z funduszów teatralnych rozbudowano scenę i widownię, uzupełniono zbiór kostjumów. O wielkości przedsięwzięcia świadczy ogromna ilość przeszło tysiąca sztuk kostjumów, co jest zrozumiałem jeżeli się zważy, że przy przedstawieniu zajętych jest około 800 mieszkańców wsi.

Mieszkańcy Oberamergau zdają sobie dobrze sprawę z wielkich korzyści jakie im przynoszą słynne misterja. Zorganizowali więc doskonale stronę turystyczną obchodów, budując wygodne drogi i pełne komfortu schroniska dla pielgrzymów.

Urządzenia turystyczne, ułatwienia i gościnność mieszkańców bezwiątpienia stanowią czynnik atrakcyjny Oberamergau, daleko więcej jednak ściąga ciekawych dramat grany o wzniosłej treści przez ludność miejscową traktującą swe role z prawdziwą wiarą i przekonaniem. Często się zdarza, że rola przechodzi z ojca na syna, pozatem mieszkańcy grający główniejsze role wyróżniają się tem, że noszą długie włosy a ta cecha tem więcej wpada w oczy, że zazwyczaj rola dostosowana jest do wyglądu danego aktora. Szczególnie znanym był Józef Mayer, grający trzykrotnie rolę Chrystusa, zmarły w roku 1903. Gdy wybuchła wojna francusko - pruska w roku 1870, powołano Mayera do wojska w terminie tuż przed niedzielą gdy miał grać rolę Chrystusa wobec licznego audytorjum widzów, którzy zjechali do Oberamergau. Wieś wysłała deputację do ministra spraw wojskowych, aby Mayerowi pozwolił jeszcze na tę niedzielę pozostać we wsi. Minister zdając sobie sprawę z do-

niosłości rzeczy udzielił zezwolenia i Mayer ku wielkiej radości zebranych odegrał wspaniale swą rolę. Po odegraniu roli stawił się do baterji lecz tu znowu wyłoniła się nowa trudność, co zrobić z kanonierem pruskim noszącym długie, patrjarchalne włosy. Pułkownik nie chcąc Mayerowi uniemożliwiać dalszego wykonywania swej roli pozwolił mu na noszenie długich włosów a gdy przyjechał generał v. Brodesser znany ze swej porywczości, bojąc się aby generał nie obciął własnoręcznie włosów Mayerowi na czas wizytacji kazał zamknąć Mayera, aby go generał nie widział. Józef Mayer był tak sławny, że Amerykanie ofiarowali mu honorarjum w wysokości jednego miljona za wygłoszenie swej roli na scenie amerykańskiej, on jednak wysoko ceniąc swoje środowisko, ofertę odrzucił.



W szkole snycerskiej w Oberamergau.

Miarą wpływu kulturalnego misterjów pasyjnych może być i to, że w Oberamergau istnieje wysoko postawiona szkoła snycerska a w związku z tem stworzono także bogato uposażone muzeum, w którem pomieszczono oprócz zabytków lokalnych wybitniejsze dzieła snycerzy miejscowych.

Zwiedzając Oberamergau mimowoli myśl nasza biegnie ku licznym miejscowościom odpustowym na ziemiach polskich. Niestety, żadne z tych miejsc nie może iść w porównanie

z Oberamergau jeżeli chodzi o urządzenia artystyczne i kulturalne. A przecież mamy warunki również niepospolite, mamy tradycje, na których dałoby się zbudować obchody niemniej potężne od misterjów bawarskich. Jedną z takich miejscowości jest Kalwarja Zebrzydowska. Znana szeroko wśród katolickiego ludu południowej Polski, posiada piękny kościół z cudownym



Klasztor O. O. Bernardynów w Kalwarji Zebrzydowskiej.

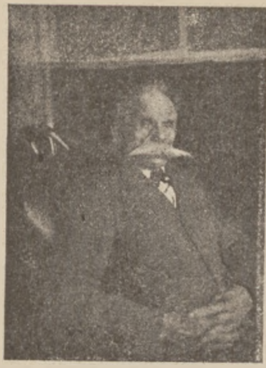
obrazem Matki Boskiej i kilkadziesiąt kaplic, które stanowią tak zwane „Dróżki P. Jezusa, dróżki Matki Boskiej oraz dróżki dusz w czyścu cierpiących". Na Kalwarji odbywa się wiele odpustów na które ściągają tłumy pobożnego ludu nawet z dalekich stron Polski, a niekiedy i z zagranicy.

Czynnikiem atrakcyjnym jest przedewszystkiem cudowny obraz Matki Bożej, piękne kazania, łatwość spowiedzi, serdeczne nabożeństwa na „Dróżkach". Pozatem jednak niemało przyciągają lud pobożny szczątki dawnych misterjów, które do dziś dnia utrzymały się. Treścią tych pobożnych obchodów w czasie odpustu wielkopiątkowego jest obchód Męki Pańskiej a szczególniej słynny „Dekret" czyli wygłaszanie wyroku przez Piłata na Zbawiciela.

Uroczystości rozpoczynają się w Wielki Czwartek umywaniem nóg przez kustosza klasztoru O. O. Bernardynów dwunastu pielgrzymom przebranym za apostołów.

Po Wieczerzy idzie orszak pośrodku tłumu z dzidami, latarniami, prowadząc skrępowanego Chrystusa. Pochód posuwa się od kaplicy do kaplicy i kończy późnym wieczorem w kaplicy Kajfasza zbudowanej w ten sposób, że pod właściwą kaplicą jest krypta zwana piwnicą z wyobrażeniem obnażonego Zbawiciela. Kulminacyjnym momentem uroczystości jest tak zwany dekret,

który wygłasza jeden z mieszkańców Kalwarji przybrany w fantastyczny strój barwy czerwonej o kroju staropolskim



Długoletni wykonawca »Dekretu«, obywatel kalwaryjski F. Wilczkiewicz.

w kołpaku na głowie. Sam dekret jest utrzymany i wykazuje wybitne cechy stylizacji wyroków trybunałów polskich. Po dekrecie idzie pochód dalej, przyczem Chrystus niesie ciężki krzyż a na głowie ma koronę cierniową. Apostołowie pouciekali, pozostał tylko św. Jan, który idzie za Zbawicielem na Golgotę.

Ambroży Grabowski w swych pamiętnikach twierdzi, że dawniej obchód zawierał także scenę ukrzyżowania lecz spowodu pewnych niewłaściwości został ten moment usunięty.

W czasie Wniebowzięcia odbywa się tak zwany „Pogrzeb Matki Boskiej". Z kaplicy zwanej domkiem Matki Boskiej, młodzieńcy należący do tak zwanej asysty wynoszą trumienkę Matki Bożej i niosą ją poprzedzani długiemi szeregami dziewic w bieli znowu dróżkami Matki Boskiej do kaplicy zwanej Grobem Matki Boskiej. Przy ważniejszych kaplicach są wygłaszane kazania. Lud i wszyscy uczestnicy „Pogrzebu Matki Boskiej" mają w rękach zapalone świece, co szczególnie uroczo wygląda gdy wielotysięczny pochód już późną nocą dojdzie do Doliny Józafata na której stoi piękny kościół Grobu Matki Bożej. Obchód pogrzebu Matki Bożej kończy się zawsze kazaniem o sądzie ostatecznym, wygłaszanem z terasy przed kościołem Grobu do ludu zgromadzonego na dolinie Józafata.

W samo święto Wniebowzięcia N. M. Panny z Grobu Matki Bożej idzie do głównego kościoła procesja z figurą Matki Boskiej Wniebowziętej zatrzymując się przy pojedyńczych kaplicach gdzie bywają wygłaszane kazania. Po wniesieniu figury do kościoła odbywa się zakończenie odpustu i pożegnanie pielgrzymów.

Ks. Dr. K. Prażmowski.

PROF. JAN PIĘTKA.

Madonny Wita Stwosza.

W średnich wiekach, kiedy żył Wit Stwosz, artyści tworzyli dzieła prawie wyłącznie na tematy religijne, sztuka bowiem by-



ła przeznaczona w tych czasach dla oddawania czci Bogu, zgodnie ze swym pierwotnym celem. Dzieła sztuki średniowieczne

były więc wyrazem uczuć religijnych artystów i miały na celu pobudzać drugich do takichże uczuć, to jest, do modlitwy.

Wit Stwosz, w ciągu swego długiego, bo 95-letniego życia, wykonał setki dzieł na tematy religijne. Nie dochowały się do naszych czasów wszystkie, lecz i ta część zabytków, które posiadamy, świadczy wymownie o głębokiej religijności mistrza, o podniosłości jego ducha o czci, którą Panu Bogu, Matce Najświętszej i świętym Pańskim oddawał. Dwa głównie tematy były przedmiotem jego twórczości artystycznej: przedstawienie Męki Zbawiciela i przedstawienie Matki Najświętszej, jako Królowej Niebios, w blasku Jej niewysłowionego piękna i świętości. W rzeźbieniu krucyfiksów znajdował ukojenie swych cierpień i bólów, a w rzeźbieniu i malowaniu postaci Matki Bożej radowała się jego dusza uczuciem najszlachetniejszej miłości ku Bogarodzicy Marii.

Zachowało się w Palsce około 20 przedstawień N. P. Marii, a około 40 w Niemczech, dzieł Wita Stwosza. Zwrócimy uwagę na niektóre z tych dzieł wielkiego naszego artysty *).

Los szczęśliwy zrządził, że dotrwał dotąd pierwszy może utwór Wita Stwosza z lat jego niemal dziecinnych i że tym jest właśnie przedstawienie postaci Madonny. Jest to odbitka na papierze miedziorytu wykonanego przez Stwosza, kiedy był uczniem w warsztacie swego ojca Hanusza, odlewacza, czyli rotgisarza. Kilkunastoletni Wit dostał kawałek płyty miedzianej i w wolnych godzinach próbował swych zdolności rysunkowych i sprawności we władaniu rylcem. Widocznym w tej rycinie jest zmaganie się młodego ucznia z trudnościami dobrego narysowania głowy i rąk, zaznaczenia pod fałdami szaty budowy ciała, ale zauważyć też możemy zalety charakterystyczne dla przyszłego mistrza: ruchliwą linię osi ciała, wdzięk postaci i rozbawione Dzieciątko, sięgające po kwiat, który Madonna trzyma w ręce. Obfite, połamane fałdy u stóp Marji są także zadatkiem na przyszłego mistrza w fałdowaniu draperyj. Jeszcze na dwóch innych późniejszych rycinach przedstawił Stwosz Madonnę: raz zajętą tkaniem sukienki dla Dzieciątka, w towarzystwie pracującego św. Józefa, drugi raz samą z Dzieciątkiem, siedzącą w alkierzu. Rycina przedstawiająca św. Rodzinę przy pracy posłużyła za wzór do płaskorzeźby w ołtarzu, zwanym „tryptykiem z Lusiny“

---

*) Żywot Wita Stwosz, w Krakowie szczęśliwy, a w Norymberdze pełen prześladowań i cierpień, oraz opis jego dzieł z ilustracjami, znajdzie czytelnik w książce autora tego artykułu, p. t. „Wit Stwosz, wielki artysta średniowieczny, Polak Krakowianin“. Wydanie Br. Albertynów, Warszawa 1936. Do nabycia w księgarniach i w domach Zgrom. Br. Albertynów. Dochód na cel beatyfikacji Br. Alberta.

(znajduje się w zb. Akad. Umiej.), z pewnymi jednak na korzyść zmianami.

Już w tych pierwszych utworach Stwosza widzimy pewien typ w ukształtowaniu głowy i twarzy Madonny: wysokie, mocno wypukłe czoło, oczy o nieco ciężkich powiekach, nos prosty i wydatny, wargi, zwłaszcza dolna, mięsiste, broda zaokrąglona i wystająca, w późniejszych utworach zaopatrzona podbródkiem. Ogólnie, twarz nie posiada rysów klasycznych, ale nie jest pozbawiona dobrych linij, nie jest pospolita. Mistrz umiał nadać tej charakterystycznej polskiej twarzy wyraz miłego wdzięku i świętości, w czym jest znamię jego wielkiego artystycznego talentu. Ten typ twarzy powtarza się we wszystkich Madonnach Stwosza, najwidoczniej służyła artyście za model wciąż ta sama osoba.

W Krakowie mamy w Muzeum Narodowym piękną statuę Matki Bożej, zwaną „Madonną z Grybowa", gdyż pochodzi z kościoła w tem mieście. Artysta przedstawił N. P. Marję w pozie stojącej z księżycem u stóp, z Dzieciątkiem na ręku. Figura przechylona jest nieco w bok pod wpływem ciężaru dziecka. Na sukni niebieskiej układa się złocisty płaszcz o czerwonej podszewce. Głowa Madonny o wypukłym czole i wydatnym podbródku przedstawia typ wyżej opisany. Dziecię Jezus o twarzyczce pucołowatej, przedstawione w ruchu, jest również typowe dla Stwosza. Madonnę stojącą na księżycu przedstawiał Stwosz jeszcze wiele razy tak w Polsce, jak w Niemczech. Tak np. w Warszawie, w kościele św. Marcina, w ołtarzu bocznej kaplicy, jest statua M. Boskiej, stojącej na księżycu, trzymającej na wyciągniętych rękach nagiego Jezuska, (który nie jest pierwotny, ale później dorobiony). Madonna przedstawia typ mieszczki polskiej, zdrowej rasy, o szlachetnym wyrazie.

Postaci samej Madonny w rzeźbie Wita Stwosza nie mamy więcej w Polsce. Jest natomiast kilka obrazów malowanych, przedstawiających Madonnę w otoczeniu Świętych Pańskich w ołtarzach: w Dobczycach, w Szańcu, w Skrzyszowie i w Szczepanowie, o których jednakże, prócz tego ostatniego, nie mamy pewności, czy są utworami Wita Stwosza, czy też jego zdolnego naśladowcy. Natomiast postać N. Panny znajdujemy w Polsce wchodzącą w skład grupy osób, jak: św. Anna Samotrzecia w kościele OO. Bernardynów w Krakowie, jak św. Anna Samotrzecia w muzeum diecezjalnem w Tarnowie, jak św. Rodzina w muzeum w Cieszynie, i jak Boże Narodzenie w tryptykach w Bardjowie i w Lewoczy na Spiszu. Grupa w kościele OO. Bernardynów nie jest zachowana bez zmian i późniejszych dodatków, natomiast grupa w Tarnowie znajduje się w dobrym pierwotnym stanie. Mamy tu wyobrażoną ujmującą scenę rodzinną: Matka karmi dziecię, babka przysuwa się do córki i wnuczka, jedną ręką głaszcze córkę, w drugiej pokazuje dziecięciu owoc,

a oczy jej spoczywają miłośnie na wnuku. Układ siedzącej Matki, która pełnym wdzięku ruchem rąk trzyma Dziecię, jest bardzo piękny, a całość czyni nader miłe i podniosłe wrażenie.

Św. Rodzina znajdująca się w Cieszynie, odznacza się bardzo oryginalnym przedstawieniem sceny z życia Matki Najśw. i Jej otoczenia. Dzieciątko Jezus, rozbawione, śmiałym ruchem przeskakuje z kolan Matki na łono Babki, zaś wszystkie osoby — a jest ich sześć — przejęte są niespodzianym ruchem Jezuska i starają się Dziecię podtrzymać, żeby nie upadło. Prześliczny to jest rodzajowy obrazek, o ileż milszy i ciekawszy, niż innych artystów św. Rodziny, w których osoby ładnie pozują, niczem nie będąc zajęte.

Szczególnie ujmującym wdziękiem odznacza się Madonna w płaskorzeźbie tryptyku w Bardiowie na Spiszu. Płaskorzeźbiony obraz przedstawia Boże Narodzenie w betlejemskiej stajence. Śliczna, młodziutka, o słodkim wyrazie na owalnej twarzyczce, Madonna klęczy ze złożonymi rękami i adoruje Dzieciątko, położone na skraju Jej szaty. Paluszki u rąk Madonny zaplótł mistrz nader kunsztownie, a wdzięcznie, jakby chciał się popisać wirtuozją swego dłuta. Od Dzieciątka rozchodzą się promienie i oświetlają grupę drobnych postaci, prześlicznych aniołków, którzy kołem otoczyli Jezuska. Na drugim planie widzimy pastuszków zdążających do Betlejem. Te liczne drobne postacie są nadzwyczaj starannie wyrzeźbione i nadają całemu obrazowi naiwny, a przemiły wyraz.

W ołtarzu Mariackim w Krakowie, który jest największym dziełem Wita Stwosza, mamy postać N. P. Marii, przedstawioną, w pełnej rzeźbie, trzykrotnie, w scenach: Zaśnięcia, Wniebowzięcia i Koronowania, a poza tym w wielu płaskorzeźbach na skrzydłach ołtarza. W scenie Zaśnięcia widzimy Najśw. Pannę z profilu, co doskonale daje poznać pochylenie korpusu i głowy, omdlenie rąk, Jej opadanie z sił, do tego stopnia, że gdyby nie była podtrzymywana silnymi, żylastymi, rękoma Apostoła, niezawodnie by upadła. Postać Marii przedstawił artysta w wieku młodym, niezgodnie z prawdziwym Jej wiekiem, lat przeszło sześćdziesięciu, ale zgodnie z zamiarem przedstawienia takiego wieku, jaki najlepiej powab i świętość Dziewicy wyobraża. Twarzyczka Marii, o znanym nam typie, posiada wdzięk niewysłowiony, chwytający widza za serce, a oto rozchodziło się arcymistrzowi. Postać Najśw. Panny, wznoszącej się przy boku Syna, do nieba, jest wyniosła, znamionująca świętość, daleką od niskiej przyziemności. Twarz wyraża skupienie i świętą powagę. W scenie Koronowania maluje się na twarzy Madonny błogość szczęścia nieskończonego w niebieskich przybytkach Trójcy Przenajświętszej. Niema tu w niczym bezdusznego szablonu i pozy, ale wszystko przenika duch religijnej, głębokiej, wiary i pobożności.

Przechodzimy do zabytków, które pozostały po Stwoszu w Niemczech. Tu dochowało się około 40-tu utworów wielkiego Polaka, Wita Stwosza, przedstawiających postać Madonny. Wogóle w Niemczech więcej pozostało niezniszczonych dzieł Wita Stwosza, niż w Polsce, (w Niemczech około 90, w Polsce około 70), nie dlatego, żeby Niemcy z większym pietyzmem odnosili się do wielkiego mistrza — było wprost przeciwnie — lecz tutaj gotyk trwał dłużej, opierając się nowym stylom w sztuce, a zabytki z średnich wieków mniej były narażone na niszczycielskie najazdy sąsiadów.

Kiedy Wit Stwosz, wnet po przyjeździe do Norymbergi, kupił sobie dom, zaraz go ozdobił piękną statuą Madonny, którą postawił na konsoli, w płytkiej niszy, na rogu domu. Twarz Madonny ma i tutaj rysy indywidualne modela, lecz mistrz umiał w rysy nieidealne wlać tyle duchowego wyrazu, że korona Królowej Niebios doskonale się z tą twarzą zestraja. O twarzyczce Jezuska także nie można powiedzieć, żeby była klasycznie piękna, a jednak jakże miłe jest to grzeczne Dziecię, które w jednej rączce trzyma owoc, a drugą uchwyciło się za nóżkę, jak to dzieci lubią czynić. Madonna z uśmiechem macierzyńskiej radości spogląda na Jezusa i znowu nasz niezrównany artysta wyrzeźbił, z wielkiej miłości do Matki Najświętszej, przepiękny obraz rodzajowy.

W innym stylu jest tak zwana „Madonna Norymberska", która jest oderwaną pozostałością z jakiejś większej całości, może ołtarza, może z przedstawienia Męki Zbawiciela. Gdy poprzednio wymieniona jest utworem w stylu gotyckim, ta znów jest rzeźbą czysto renesansową. Postać jest nadmiernie wysmukła, widocznie miała przeznaczenie stać na znacznej wysokości, podobnie, jak stoją postacie aniołów i Świętych w otoczeniu Koronowania Bogarodzicy w ołtarzu Mariackim w Krakowie. Stwosz bowiem liczył się z perspektywą patrzenia na figurę z dołu, ustawioną bardzo wysoko. Fałdy szat tej Madonny nie są połamane i kanciaste, lecz w spokojnych liniach spływające do stóp postaci. Głowa jest podniesiona w górę, o twarzy bardzo pięknej i szlachetnej z wyrazem głębokiego smutku. Ręce złożone do modlitwy, a raczej załamane w bólu. Jest to jedna z najpiękniejszych kreacyj Wita Stwosza, powszechny zachwyt budząca.

Nie możemy wymieniać licznych Madonn Wita Stwosza znajdujących się w Norymberdze i w innych miastach południowych Niemiec, poświęcimy uwagę, tylko niektórym najznamienitszym.

Bardzo często rzeźbił Stwosz scenę „Pozdrowienia Anielskiego" czyli „Zwiastowania", a taksamo scenę „Koronowania Bogarodzicy". Niezrównanie oryginalnym pomysłem odznacza się słynne „Pozdrowienie Anielskie", zwane „Wieńcem Róża-

nym", w kościele św. Wawrzyńca w Norymberdze, o którym pisaliśmy w zeszłorocznym Kalendarzu. Stwosz wyrzeźbił ogromny wieniec z róż, w nim postawił dwie nadnaturalnej wielkości figury: N. P. Marię i Archanioła Gabriela zwiastującego. Na wieńcu umieścił siedem medalionów z płaskorzeźbami przedstawiającymi siedem radości Najśw. Panny, ponad wieńcem Boga Ojca błogosławiącego, a w środku ulatających aniołów. Cały ten zespół rzeźb zawiesił na łańcuchu u sklepienia kościoła, tak że Najśw. Panna została uniesiona w przestworza, nie dotykała ziemi. W twarzy Madonny wyraża się pokora, ale i święta radość, że ma zostać Matką Boga. Archanioł Gabriel przdstawiony jest w całej powadze posła Bożego, odziany jest w szaty arcykapłańskie, a w postawie i wyrazie okazuje się nam jako rycerz hufców niebiańskich.

Całkiem odmiennie przedstawił Stwosz „Pozdrowienie Anielskie" w dwóch figurach, które ustawił na osobnych konsolach przy filarze kościoła Marjackiego w Norymberdze. Tutaj „Zwiastowanie" odbywa się w sposób miłej, przyjacielskiej rozmowy młodego roześmianego anioła i zdziwionej tym, co on mówi, Panny Marii. Ale pomimo realizmu przedstawienia, nastrój jest podniosły i religijny.

Z nader licznych rzeźb przedstawiających „Koronowanie Bogarodzicy", którymi nie tylko ołtarz, ale często i pomniki nagrobne lubiał Stwosz ozdobiać, wymieniamy tylko jednę, mianowicie tę w ołtarzu kościoła w miasteczku St. Wolfgang w Tyrolu. Tutaj Madonnę wyrzeźbił Stwosz z nadzwyczajną starannością i pobożnym pietyzmem, pragnąc, by N. Panna powabem piękna porywała serca modlących się przed ołtarzem. Rzeźba przedstawia moment po dopełnieniu Koronowania przez Trójcę Przenajświętszą. Najśw. Panna Maria, mając koronę na głowie, klęczy w kornej, a pełnej wdzięku, postawie, ze złożonymi rękami, przed Bogiem Ojcem, który udziela Jej błogosławieństwa. Twarz Madonny, chociaż oddaje rysy indywidualne modela, posiada wyraz, który niebiańskiej koronie na skroniach doskonale odpowiada. Przebogaty płaszcz, spadający poniżej stóp, podtrzymują aniołowie, a po płaszczu spływają w drobnych falach prześliczne, jasne, włosy N. Panny. Misternej roboty są korony na głowach Boga Ojca i Matki Bożej, nad którymi unosi się Duch Święty, w postaci gołębicy. Tło stanowi draperia, którą trzyma dwóch aniołów, a liczni inni z poza niej spoglądają.

W muzeum w Londynie znajduje się miniaturowa rzeźba Wita Stwosza, prześliczna Madonna z Dzieciątkiem na ręku. Twarzyczka Madonny jest niemal portretem znanego nam modela, a jednak wyraz świętości maluje się na niej.

We wszystkich Madonnach Stwosza odzwierciadla się szlachetna dusza twórcy, który dziełami swymi wypowiedział swoje najgłębsze religijne przekonania i uczucia, swą wiarę. Opowia-

dają o jakimś rzeźbiarzu średniowiecznym, że zapytany, poco tak starannie i sumiennie rzeźbi ornament na szczycie kościoła, kiedy go nikt z patrzących z dołu nie zobaczy, odpowiedział: ale Pan Bóg zobaczy! Tak i Wit Stwosz, nie tyle dla chleba, nie tyle dla sławy, ile przedewszystkiem na chwałę Bożą i Najśw. Panny Marii dzieła tworzył, dlatego ręka jego potrafiła wyczarowywać wyraz świętości w twarzy indywidualnej modela.

Bardzo jest prawdopodobnem, że Stworz nie szukał modelki do Madonn poza swoją rodziną, pozowała mu jego córka Małgorzata, a późnłej jego wnuczka Urszula. Lecz jakkolwiekby było, to jest najważniejsze, że duchem Bożym natchniony mistrz, godnie sprawował swoje artystyczne posłannictwo: czcił swemi dziełami Pana Boga i N. P. Marię i do dnia dzisiejszego pobudza drugich do pobożności.

Wobec zbliżającej się w r. 1938 pięćsetnej rocznicy urodzin Wita Stwosza, starajmy się poznać lepiej naszego wielkiego rodaka, chwałę polskiego narodu.



Klasztorek Braci Albertynów w Zakopanem.

ZYGMUNT WIERCIAK.

L. O. P. P.

Cztery litery L. O. P. P. zawierające w sobie poważną treść dzisiejszego dnia. Cała Polska zna te litery, wie że oznaczają one **Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej**. Cała Polska wie, że jestto organizacja z Centralą w Warszawie, posiadająca na całym terenie Rzeczypospolitej swe placówki dla propagandy wśród społeczeństw rozumienia jej wartości i potrzeby istnienia rozwojowego nie dla armji, jakto duża część obywateli rozumie, ale dla dobra całego narodu, dla dobra Państwa. Niestety nie wszyscy to rozumieją. Nie chcą rozumieć. Uważają, że to sprawa specjalnej grupy, wśród wielu, wielu innych grup, które dla różnych celów zresztą usprawiedliwionych niepokoją ustawicznie biednego obywatela zajętego troskami swojemi — wołając: „zapisz się na członka! Daj grosz!" Ciągle o ten grosz chodzi. A skąd wziąć ten grosz na cele nawet poważne, skoro często na chleb go niema. Zresztą LOPP nie ucieknie. Niech poczeka. Przyjdą lepsze czasy — nerwy się uspokoją, to... to ta jakoś będzie. Może i dam grosz, aby sumienie uspokoić.

Tak, tak. Dookoła słyszy się podobne a nawet i gorzkie uwagi na temat LOPPU. Śpimy. Spokojnie śpimy. Niech się świat wali. A tymczasem nasi sąsiedzi pracują bez wytchnienia, rozumiejąc znaczenie swoich Loppów. Tam się nikt nie skarży, ani nie usprawiedliwia, choć kryzys dotyka go niemniej od nas, a może i więcej. Tam wszyscy stają w szeregach Loppu z ostatnim groszem, bo wierzą, że Lopp to obrona ich życia, obrona ich mienia, obrona miast, wsi i całego kraju. Wiedzą, że Lopp decydować może i będzie w przyszłej wojnie nietylko o zabezpieczeniu ludności poza linją bojową, ale decydować będzie też i o niepodległości narodów i państw. Niech przykładem będzie ostatnia wojna włosko - abisyńska, w której Etjopja straciła wolność bo nie posiadała Loppu. Abisyńczykom zdawało się, że góry ich kraju i dzikie, nieprzebyte pustynie są dostateczną obroną. Zdawało im się, że Europa nie pozwoli zrobić im krzywdy. I co się stało? Abisynję pokonała nie armja włoska, ale włoskie lotnictwo. Włoski Lopp, który jest przez całą Italję nietylko wspierany, ale i kochany. Każdy Włoch, choćby dziecko rozumie znaczenie Loppu. A jak jest w Rosji? A cóż robią Niemcy? A Czesi śpią? Cały świat jak wielki pracuje dniem i nocą dla Loppu. Hasłem dnia stało się zawołanie: „wszyscy i wszystko dla Loppu!" Nic więc dziwnego, że narody te czują się silne, bezpieczne i spokojne nie oglądając się ani na pomoc przyjaciół — ani na siłę armji. Wiedzą, że jedynie obroną we wszystkiem jest Lopp. A u nas co? Co my robimy dla rozwoju siły Loppu? W najlepszym razie jesteśmy obojętni albo życzymy mu powodzenia. Orliński, Bajan, Żwirko — to dla nas „sławni lotnicy". A nawoływania Loppu do organizowania powszechności lotnictwa obronnego w Polsce — zwiemy „bujaniem" i wyłgiwaniem grosza wdowiego. Lopp jest dla nas nie potrzebny — tak rozumujemy. Mamy bohaterską armję— da ona rady i djabłu. Niechby ktoś poprobował zaczepić Polskę. Żołnierz

nasz już go nauczy. Zresztą my na świecie mamy tylko przyjaciół. Wszyscy nas dokoła kochają. Życzą nam jaknajlepiej. W razie wojny wszyscy nam pomogą! Poco więc jakiś Lopp? Te kilkadziesiąt aeroplanów i garstka lwów - pilotów wystarczy. A dodajmy do tego znakomitych naszych wodzów — a tanki? A artylerja? A panie dobrodzieju... bohaterstwo? Poco Lopp? Naco wydatki? żeby lotnicy karki kręcili? Mało to ofiar?

No i rozumując wten i inny sposób, byle Lopp ominąć śpimy, aż chrapie noc. Ale nie daj Bóg, by rzeczywistość brzemienna w bardzo tragiczne skutki zastała nas śpiących dalej. Zginiemy bez litości. Domy runą na nasze głowy i na dzieci i na żony nasze.

Zapóźno wtedy będzie na bicie się w piersi i za późno będzie z wołaniem o ratunek! O litość! O serce u wroga. Za późno będzie o łaskę nieba! Chcesz wsparcia niebios, wspieraj siebie! Pragniesz pomocy przyjaciół, bądź naprzód pomocą własną! Opuści cię i ziemia i niebo, gdy sam się opuścisz! Chcesz uchronić siebie i Ojczyznę od zaguby, pracuj dla ochrony siebie i Ojczyzny, by nieszczęście nie wyzwało Cię do przegranej walki. A jeżeli tak nisko upadłeś, że Ojczyzna jest ci pojęciem nieinteresującem, to popieraj Lopp choćby dla siebie, dla celów egoistycznych i podobnych tobie do Loppu kieruj!

Spełnisz bodaj ten obowiązek jedyny dla siebie. Będzie to grzech mniejszy, niźli byś żył całkiem obojętnie i dla Ojczyzny i dla siebie.

Może ten i ów, czytając moje wywody uśmiechnie się litościwie i mruknie: „O! Znów jeden więcej propagator Loppu!“

Życie dziś pędzi. Każda sekunda to kapitał fizyczny i materjalny. Duchowy i moralny. Kto się namyśla — ten stoi. A kto stoi — ten się cofa!

Pamiętajmy, że Niepodległość nasza to wielka rzecz! To naczelne i pierwsze hasło naszych obowiązków wobec Boga i Ojczyzny!

Pamiętajmy, że dziś nie czas już na rozhowory jakieby one były, czy mocno pokojowe, czy silnie wojenne, ale bez udziału czynnego. To w razie wojny nie uratuje naszego życia. Dziś trzeba czynu! Czynu bardzo śpiesznego i dużego, by jeżeli nie przewyższyć, to przynajmniej zbliżyć siłę Loppu naszego do sił naszych... przyjaciół.

Grzechem wobec Boga — zbrodnią wobec Ojczyzny — karygodnem przestępstwem wobec siebie i swej rodziny, byłoby dalsze zwlekanie w akcji czynnej, dla Loppu. Strząśnijmy z siebie apatję i senność wobec Loppu. Nie uważajmy go za jakieś towarzystwo wyciągające ciągle pusty worek po grosz ostatni. Ale zrozummy, że jestto konieczność najpoważniejsza. To nasz spokojny sen i bezpieczeństwo wolności.

Nie kuśmy nieszczęścia, by ono, jeśliby jeszcze raz rzuciło nas na stracenie — nie wywoływało skruchy i nie nauczyło rozumu wtedy już nikomu na nic.

CMENTARNA CISZA

Tak bardzo lubię cmentarną ciszę...
I drażni wtedy mnie ludzkie słowo —
Ona przemawia wieczności mową —
Duszę i serce pokój kołysze...



Grób brata Alberta na cmentarzu Rakowieckim w Krakowie.

I tylko poszum drzew smętny płynie,
Czasem się skarży, żałośnie jęczy,
Jak ktoś, co płacząc u mogił klęczy,
Albo zefirem muśnie i ginie...

Stoją mogiły przez wiek zniszczone
I świeżych ofiar skrywają płyty —
Nad niemi wznoszą jasne błękity
Swoje ramiona błogosławione.

Myśl się pogrąża w cichej zadumie...
O śmierci chwili — o dniu wieczności —
Duch się zatapia w nieskończoności —
Jakże to silnie przemawia u mnie!

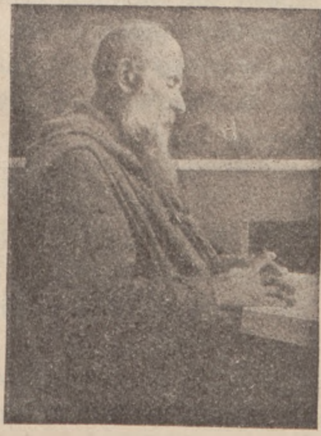
Ona mi mówi — życie snem tylko,
Świat — to zwodnicza i senna mara —
Że dla mnie życiem: Bóg i ofiara! —
Ziemia przejściową, ciernistą chwilką.

Błogosławiona cmentarna ciszo,
Ile ja czerpię u ciebie siły,
Gdy się rozklęczę u stóp mogiły —
Święte nadzieje ducha kołyszą.

A kiedy wszędzie widzę mogiły
I myślę o tych — którzy tu leżą —
Myślę też o tych, co w nic nie wierzą
I — że ich ciała będą tu gniły. —

I szumią drzewa i wietrzyk pieści...
Chrystus na krzyżu Swoje ramiona
Wyciąga ku mnie — błogosławiona
Cisza cmentarna, co śmierć mi wieści...

S. Imelda G. — dominikanka.



O POŻYTKACH OSZCZĘDNOŚCI.

W encyklice z dnia 15 maja 1931 r. powiedział Ojciec Święty Pius XI „Oszczędność jest bezsprzecznie najbardziej polecenia godną formą rozumnej dobroczynności, jaką człowiek jest winien sobie i swojemu społeczeństwu".

O, jakże głęboko mądre są słowa Ojca Świętego. Wszak bieda i nędza to gleba na której najbardziej rozrastają się chwasty zła i upadku moralnego. Trzeba je zatem zwalczać jaknajmocniej, ucząc siebie i bliźnich cnoty oszczędzania. Albowiem oszczędzając nietylko ciału swemu przysługę oddajemy ale i duszy. Ten kto rozumnie mieniem swojem gospodaruje i dzięki oszczędności spokojną przyszłość zapewnić sobie potrafi, łatwiej może pełnić przykazania boże. Oszczędny ma z czego dać jałmużnę, ofiarę na kościół, na misje i t. p. Przysługuje się także krajowi, bo pracą i oszczędnością obywateli bogaci się kraj, zmniejsza się bezrobocie i nędza.

Ale oszczędzając nie można pieniędzy przechowywać w domu, w kufrze, ani w żadnych skrytkach, bo są narażone na kradzież albo na zniszczenie przez ogień i wodę. Pocóż je zresztą trzymać przy sobie bezużytecznie, kiedy złożone w kasie oszczędności będą bezpieczne i przyniosą godziwy procent.

Najpewniejsza kasa, która cieszy się niebywałem zaufaniem to Pocztowa Kasa Oszczędności P. K. O. I jakże nie mieć do niej zaufania, kiedy 2 miljony osób, bądź to otworzyły sobie książeczki oszczędnościowe lub rachunki czekowe, bądź ubezpieczyły się na życie, składając ogółem około 1 miljarda złotych. Wiedzą ci, co krwawo zarobione oszczędności swoje zawierzają P. K. O., że ogromna ta instytucja gwarantuje umieszczone w niej wkłady olbrzymim kapitałem w gotówce i papierach wartościowych, licznemi nieruchomościami i t. p.

Cnota oszczędzania rozpowszechnia się coraz bardziej, a wiele przyczynia się do tego działalność P. K. O., która nietylko uświadamia szerokie rzesze obywateli o wartości zaoszczędzonych pieniędzy, ale stara się dać swoim klientom jaknajwiększe udogodnienia i korzyści.

Bo czyż nie jest ogromną dogodnością dla oszczędzających, że księżeczkę P. K. O. można wyrobić sobie po wpłaceniu najmniej 1 zł. nie tylko w oddziałach tej instytucji, ale i we

wszystkich urzędach pocztowych, które przyjmują i wypłacają pieniądze niezależnie od tego gdzie książeczka oszczędnościowa została wydana.

Jeśli książeczka P. K. O. zginie lub zniszczy się, pieniądze i tak zostaną wypłacone właścicielowi po upływie pewnego czasu i załatwieniu drobnych formalności.

P. K. O. trzyma w tajemnicy kto i wiele posiada oszczędności.

Prócz zwykłych książeczek oszczędnościowych wydaje P.K.O. jeszcze książeczki oszczędnościowe premjowane III-serji. Premje w zł. 100 do 1000 może uzyskać każdy posiadacz książeczki, który regularnie wpłaca wkładki wynoszące zł. 8.— miesięcznie. Losowanie książeczek odbywa się cztery razy do roku, a książeczka na którą padnie premja bierze udział w następnych losowaniach, nie tracąc swej ważności. Po upływie $9^1/_2$ lat właściciel książeczki otrzyma 1.000 zł.

Życie człowieka i zdrowie jego jest niestałe i nigdy nie wiadomo kiedy jakieś nieszczęście spaść na niego może. Dlatego dobrze jest wiedzieć, że P. K. O. prowadzi dział Ubezpieczeń na życie i t. zw. ubezpieczenia posagowe. Ktoś np. asekuruje się na 10 tysięcy na 20 lat i płaci co miesiąc jakąś kwotę. Wysokość jej zależy od tego ile ubezpieczony ma lat. Po 20 latach dostaje z P. K. O. 10 tysięcy. Gdyby wcześniej umarł, lub zdarzyło mu się jakieś nieszczęście t. j. zginąłby nagle, zabił się lub utopił, żona lub dzieci dostaną podwójną sumę ubezpieczenia, czyli w tym wypadku 20 tysięcy.

Przez ubezpieczenia posagowe można zapewnić dziecku swemu, po dojściu do jego określonego wieku, lepszą i spokojną dolę.

Wielkie jest znaczenie działalności P. K. O. nie tylko dla jednostek ale i dla Państwa i społeczeństwa. Bo P. K. O. prowadzi szeroko rozwiniętą akcję wychowawczą wśród młodzieży szkolnej i pozaszkolnej, przychodzi z pomocą finansową różnym organizacjom społecznym, oświatowym, gospodarczym i dobroczynnym.

Tak więc każdy, kto swoje nieraz z wielkim trudem zaoszczędzone grosze składa, może mieć całkowite przekonanie, że za pośrednictwem P. K. O. buduje sobie pewną przyszłość i przyczynia się do wzmożenia życia gospodarczego i przemysłowego kraju, a więc do zwalczania bezrobocia i nędzy.

Cudowne uzdrowienie

Za przyczyną brata Alberta.

S. K. M., Albertynka, żyjąca dotąd w zgromadzeniu, zapadła na bolesną chorobę nogi, a chociaż na skutek troskliwych zabiegów lekarskich i żmudnych naświetlań, rana przetokowa wygoiła się, pozostało skurczenie w kolanie oraz zgrubienie stawu skokowego i stopy, tak, że S. K. mogła chodzić jedynie o lasce i nie czując się zdolną do wykonywania pracy w zgromadzeniu, zamyślała złożyć habit i jako kaleka w stroju świeckim pędzić swe życie w przytulisku S. S. Albertynek. W tym czasie chora siostra miała niezwykły sen, o którym w ten sposób opowiadała:

W prześlicznym ogrodzie siedział brat Albert a na wstępie ogrodu widziałam św. Teresę od Dzieciątka Jezus, do której przedtem modliłam się, żebym się mogła z wolą Boską zgodzić cokolwiek by Bóg zechciał ze mną uczynić.

Kierując się wrodzoną nieśmiałością, nie miałam odwagi przystąpić do brata Alberta i prosić go o uzdrowienie. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus z miłym uśmiechem, ale stanowczo dwa czy trzy razy ruchem ręki zachęcała mię bym poszła do brata Alberta i śmiało go o tę łaskę poprosiła. Pod wpływem tej zachęty zbliżyłam się do brata Alberta i uklękłam obok niego a on dobry ojciec, patrząc na mnie mile, zapytał, czego sobie życzę.

— Tatusiu, — odrzekłam — daj mi to, abym mogła chodzić. Wtedy brat Albert z całą powagą ale i dobrocią powiedział te słowa: „Dobrze! Według twej wiary stanie się to, o co prosisz — jesteś uzdrowiona!

S. Krz. odczuła zaraz we śnie, że jest zdrowa, i że może chodzić na obydwie nogi.

Jest poranek, godz. 4.30, o której siostry wstają i S. Krz. budzi się ze snu i chce wstać, czując się o dziwo, zupełnie zdrowa. Poraz pierwszy od 7 lat może swobodnie zginać kolanem. Przykurczenie w kolanie i sztywność zupełnie znikła. Gorąco robi się jej ze zdziwienia i radości. Stawia potem chorą nogę na ziemi, może stanąć palcami i stopą, przedtem zgrubiałą i spuchniętą. Ból całkowicie ustąpił — jest zdrowa.

Odnośnie do opisanego i stwierdzonego komisyjnie zdarzenia, dr. Józef Żychoń w Zakopanem wydał następujące świadectwo:

„Siostrę Krz. leczyłem od 3 października 1920 r. do jesieni 1927 r. spowodu gruźlicy stawu skokowego prawej nogi. W lipcu 1920 r. wykonano na oddziale chirurgicznym szpitala św.

Do P. T.

naszych przyjaciół i sympatyków idei i dzieła

B R A T A   A L B E R T A

Przesyłając nasz kalendarz **„Brata Alberta“** na rok 1937, pragniemy przez to dać poznać tę świetlaną postać polskiego ewangielicznego **„Biedaczyny“** oraz **Jego ideje i prace** na polu społecznem, który sam wyrzekłszy się wszystkiego — **tysiące nędzarzy karmił i odziewał.** Niechaj przeto ten polski **„Biedaczyna“** będzie drogowskazem dla tych wszystkich, którzy pracują na polu społecznem i którym dobro tak materjalne jak i moralne dzisiejszego, znękanego społeczeństwa leży na sercu.

Ufamy, że jak z lat poprzednich tak i ten kalendarz będzie mile przyjęty i nawet w bibljotece zachowany jako interesujący okaz, gdyż daje różnorodne i ciekawe wiadomości z różnych dziedzin życia społecznego.

Niechaj więc nasi **Przyjaciele** mają i to zadowolenie, że tym groszowym wydatkiem **wspierają setki sierot,** które w **Zakładzie** znajdują **opiekę i wychowanie na ludzi uczciwych i pożytecznych dla społeczeństwa.**

Prosimy więc wielce szanowni dobrodzieje nie odmówcie nam tej pomocy a Bóg wam to stokrotnie wynagrodzi. — **Cena Kal. zł. 1.20.**

UWAGA. W razie nieprzyjęcia prosimy o zwrot w tej samej opasce.

Z poważaniem
BRACIA ALBERTYNI.

Łazarza w Krakowie operację i założono gipsowy opatrunek z okienkiem nad przetoką. Ponieważ stan tego stawu nie poprawiał się, zdjęto w Zakopanem po kilku tygodniach opatrunek gipsowy i rozpoczęto leczenie naświetlaniem promieniami słońca. W jesieni 1921 r. nastąpiło zupełne zagojenie się przetoki, a pozostało zgrubienie stawu skokowego i stopy i przykurczenie w kolanie.

Od 1922 r. do 1927 r. zmuszoną była pacjentka używać stale przy chodzeniu kuli, poprzednio zaś leżała blisko trzy lata w łóżku. W miesiącach wiosennych 1927 r. nastąpiła nagła i niespodziewana poprawa, tak, że mogła pacjentka chodzić bez kuli i wzięła się do pracy. Od tego czasu żadnych dolegliwości nie odczuwa".

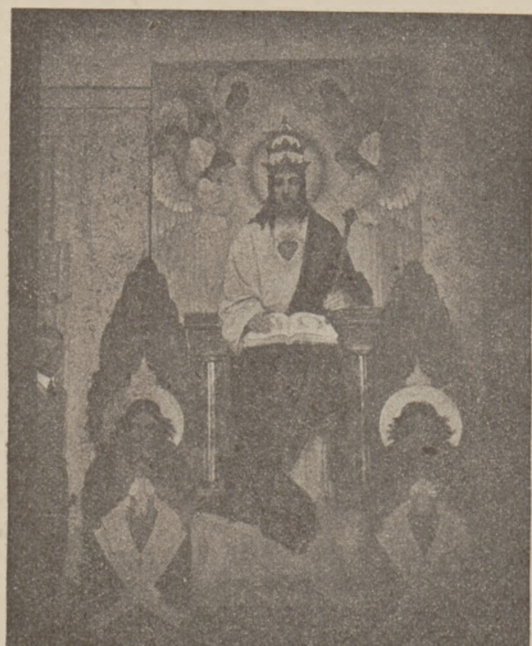
Dr. Józef Żychoń.

W Zakopanem, 19 grudnia 1929 r.



KRONIKA ŻYCIA RELIGIJNEGO
w kościele katolickim w drugiej połowie 1935 roku i w pierwszej 1936 roku.

Jedną z charakterystycznych cech naszych czasów są ustroje autorytatywne, polegające na tem, że narody zniechęcone do urządzeń parlamentarnych, dobrowolnie poddają się pod kierownictwo jednego człowieka, który umie do mas przemawiać i porywać je za sobą.



Obraz Chrystusa króla mal. Z. Wierciak.

Katolicy powinni być szczęśliwi, widząc na czele kościoła wodza, który otrzymał najwyższą władzę na ziemi, nie na mocy przypadku, agitacji czy chwilowego powodzenia, ale dzięki nadprzyrodzonej pomocy Ducha Świętego i woli Samego Chrystusa Pana, którego jest namiestnikiem a zarazem nieomylnym stróżem zasad przez Niego światu ogłoszonych.

O j c i e c ś w i ę t y Pius XI w roku ubiegłym święcił 80-tą rocznicę urodzin, a choć od czasu do czasu rozchodziły się niepokojące wiadomości o stanie jego zdrowia, krzepką dłonią

do ostatnich dni dzierżył rządy Kościoła. Jak zawsze przyjmował gościnnie liczne pielgrzymki przybywające do Rzymu, a chcąc ułatwić wiernym pobyt w wiecznem mieście, ustanowił stały komitet pielgrzymek z siedzibą w Rzymie. Z uwagą śledził papież życie organizacyjne Kościoła, przyjmował sprawozdania biskupów, przybywających z najdalszych stron ad limina apostolorum, przemawiał osobiście lub wysyłał serdeczne pisma z okazji zjazdów organizacyj katolickich, zwracając szczególną uwagę na rozwój umiłowanego dzieła Akcji katolickiej.

Niepodobna wymienić wszystkich zjazdów i zgromadzeń, które zwracały się do ojca świętego z wyrazami hołdu i synowskiego przywiązania. Z ważniejszych przypominamy zjazd pracowników szpitalnictwa, którego delegacji papież przedstawił katolickie poglądy na sterylizację, zjazd dziennikarzy katolickich, wystawę prasy katolickiej w Watykanie z doskonale urządzoną salą polską, kongres katolicki w Pradze, kongres ku czci Chrystusa Króla w Salzburgu, kongres eucharystyczny w Lublanie w Jugosławji, na którym delegatem papieskim był prymas Polski ks. kardynał Hlond, liczne kongresy krajowe diecezjalne jak w Kłobucku, Przemyślu, Kołomyji, Grybowie, Rawie Mazowieckiej, Bydgoszczy i gdzieindziej.

Celem podniesienia czci Najświętszego Sakramentu, Ojciec święty nadał nowe odpusty za nawiedzenie Pana Jezusa w kościele, naśladując zaś Zbawiciela, który nietylko dbał o dusze i głodnych karmił, zarządził aby składki zebrane w Ameryce na świętopietrze w okolicach nawiedzonych przez klęski elementarne, obrócono na pomoc dla dotkniętych katastrofą.

Wyrazem przywiązania do osoby Namiestnika Chrystusowego były dary, które mu wręczano. Wśród wielu na wyszczególnienie zasługuje zegar, ofiarowany Ojcu świętemu przez pewną panią z Wiednia, na którym świecąca wskazówka pokazuje, w którem miejscu kuli ziemskiej w danej chwili odprawia się msza święta. Wielką radość sprawiła Ojcu świętemu składka zebrana przez nawróconych murzynów pewnej miejscowości, którą zawiniętą w liście palmowe i związane sznurkiem z nanizanemi drobnemi monetami, wręczył papieżowi misjonarz imiennem swych czarnych owieczek.

PRZEŚLADOWANIA.

Z bólem serca słuchał papież opowiadań biskupów z krajów, gdzie wrogowie kościoła doszli do władzy. W Meksyku biskupi niepomni doznanych krzywd, wydali zbiorowy list z wyrażeniem gotowości do przebaczenia i współpracy z czynnikami rządzącemi pod warunkiem, że prawa Boże pozostaną nienaruszone. Wobec ucieczki z kraju zaciekłego wroga Kościoła Callesa, któremu udowodniono udział w zamordowaniu poprzedniego prezydenta Obregona, niektórzy sądzą, że w tym kraju

nastąpi upragnione uspokojenie w stosunkach rządu i kościoła. Ostrożniejsi nie dowierzają i oczekują nowych ataków na religję.

W Rosji położenie religji nieco się przejaśnia a nowa konstytucja sowiecka zawiera artykuł o wolności kultu religijnego. Nakład pism anty - religijnych w ostatnim roku poważnie obniżył się, pozostałe świątynie były przepełnione w dni nabożeństw. Bezwątpienia są to pocieszające objawy, niewolno jednak zapominać, że na terenie Z. S. R. R. w dalszym ciągu zamyka się świątynie, tak naprzykład w roku ubiegłym w Moskwie zamknięto dwa kościoły katolickie, w tem jeden pod wezwaniem św. Stanisława. Na wyspach Sołowieckich jest więzionych przeszło 23 kapłanów katolickich, przyczem cyfry dokładnej ustalić niepodobna, ponieważ dużo także daje do myślenia nowy dekret rządu rosyjskiego, zakazujący kapłanom wszelkich wyznań podróżowania po terenie podległym władzy Sowietów.

Mało pocieszające wiadomości otrzymywał papież z krajów, które niegdyś były ogniskami życia i pracy katolickiej. W Hiszpanji w ostatnich wyborach uzyskały większość żywioły lewicowe, skutkiem czego powtórzyły się sceny podpalania kościołów i teroryzowania działaczy katolickich. We Francji rządy dostały się również w ręce socjalistów, co spowodowało zamieszki i strajki, jakkolwiek nie doszło do tak smutnych wydarzeń, jak w Hiszpanji.

W Niemczech Hitlerowcy unikają jaskrawych wystąpień, natomiast z całą bezwzględnością stosują prawa nowego reżimu, aby stłumić wszystkie objawy życia katolickich organizacyj, tak świetnie rozbudowanych w katolickich krajach Rzeszy. W dalszym ciągu wytacza się procesy przedstawicielom kleru katolickiego, listy biskupie ulegają konfiskacie, nie wolno nosić odznak związkowych, w wielu miejscowościach zniszczono sztandary katolickie.

KOŚCIÓŁ A KULTURA.

W walce z kościołem katolickim wrogowie, często posługują się zarzutem, że kościół sprzeciwia się dobrobytowi i postępowi ludzkości. Zarzut ten jest złośliwem oszczerstwem, gdyż historja cywilizacji, że kościół niósł zawsze wysoko światło prawdziwej cywilizacji, zwalczając jedynie postęp zła i grzechu, wierny posłannictwu, otrzymanemu od Boskiego Założyciela. Bogu dzięki, niektóre narody zaczynają sobie zdawać sprawę z tego faktu i w niejednej sprawie idą za głosem kościoła. W Nowym Jorku spalono 25.000 książek pornograficznych, w Kanadzie radjo zaprzestało nadawania reklam w dni niedzielne a parlament wypowiedział się przeciw rozwodom. W Anglji na

czele komisji cenzury filmów stanął wybitny katolik lord Tyrell of Amon. W związku z tymi faktami warto również przypomnieć, że niedawno Turcja wprowadziła jako dzień święty niedzielę zamiast obchodzonego przez mahometan piątku.

Zwalczając postęp grzechu, kościół gorąco popiera postęp prawdziwy i chętnie korzysta z nowoczesnych zdobyczy cywilizacji. Samochód jest zwyczajnym środkiem lokomocji wysokich dostojników kościelnych, samolotami posługują się misjonarze korzystając z ofiarności bogatych wiernch lub stowarzyszeń, które im samoloty zakupują. W Watykanie działa stacja radjowa, przez którą papież przemawia do katolików całego świata. W Polsce w każdą niedzielę i święto, radjo nadaje nabożeństwo i kazanie, a szczególniejszem uznaniem cieszą się audycje dla chorych, wygłaszane przez księdza Rękasa ze Lwowa. Niedawno katolicy francuscy, powołując się na przykład Polski domagali się od radja francuskiego transmisji nabożeństw. Ks. Rękas był w Rzymie, by zdać Ojcu świętemu sprawozdanie ze swej akcji i uzyskał pozwolenie na wygłoszenie przemówienia ze stacji watykańskiej. Wyrazem zainteresowania się ojca świętego dla nowoczesnej kultury jest encyklika „Vigilanti cura", w której papież pochwalając akcję episkopatu amerykańskiego, wzywa wszystkich katolików do pracy nad umoralnieniem i pokierowaniem filmu na drogi moralności chrześcijańskiej.

NAWRÓCENIA.

Prześladowania, jak to zawsze miało miejsce, nie zdołają zmniejszyć siły atrakcyjnej kościoła katolickiego. Dzięki niezmordowanej pracy misjonarzy, którzy niejednokrotnie życiem przypłacają swą gorliwość, liczba nawróceń nietylko nie zmniejszyła się, ale wykazuje tendencję do wzrostu. W roku ubiegłym w Indjach przyjęli wiarę katolicką mieszkańcy wioski Kumara-manga, zamieniając swą świątynię na kościół katolicki pod wezwaniem Matki Boskiej z Lourdes. Taksamo pagoda w Sankiang-kao została zamieniona na kościół. W Chinach, w miejscowości Tsinanfu cały skład redakcyjny miejscowego pisma angielsko - chińskiego w jednym dniu przyjął chrzest. Pośród wybitnych osób społeczeństwa chińskiego, które przeszły do kościoła katolickiego, wymienić należy dowódcę trzeciej brygady kawalerji Chao-ming oraz dyrektorkę domu poprawczego dla kobiet w Szanghaju p. Wang-yen-fu, która z dziećmi i matką przyjęła katolicyzm. O dodatnim wpływie misjonarzy w Chinach świadczy odezwa generała Czan-Kan-Szeka skierowana do misjonarzy, w której między innemi generał pisze: „że tylko wpływ chrześcijaństwa może umocnić i podnieść poczucie moralne narodu chińskiego i że tylko przy pomocy chrześcijaństwa w Chinach może powstać nowy człowiek. W podobnem

przekonaniu, książe mongolskiej krainy Alaszan, zwrócił się do Pekinu z prośbą o przysłanie mu katolickich misjonarzy.

W świecie anglo-saskim wielkie wrażenie wywarło nawrócenie słynnego metodysty T. S. Gregoryego oraz odwołanie swych błędów przez zaciekłego komunistę i ateistę kanadyjskiego A. Pilon. W rzędzie wybitniejszych konwertytów europejskich ubiegłego roku wymienić należy holenderskiego ministra oświaty H. P. Marchant oraz wiceadmirała angielskiej floty Śródziemnomorskiej John Knowles.

POWOŁANIA KAPŁAŃSKIE I ZAKONNE.

Wiele wybitnych jednostek obojga płci opuściło świat, w poszukiwaniu za murami klasztornemi spokoju i szczęścia, którego im życie nie dawało. Francuski admirał Malcor, który przed 10 laty podał się do dymisji a potem znikł bez śladu, został niedawno odnaleziony w głębi Sahary, gdzie żyje w maleńkiej pustelni niedaleko Sidi Saad. Długoletni poseł chiński w Petersburgu i Hadze, następnie minister spraw wewnętrznych i premjer Lu-Czang-Cien otrzymał u Benedyktynów belgijskich święcenia kapłańskie w dniu 29 czerwca ub. r. Amerykański aktor Billey Barry z Nowego Jorku, spełnia obecnie obowiązki przełożonego w przytułku dla starców w Filadelfji. Artystka filmowa Jenny Luxuil wstąpiła do klasztoru Karmelitanek w Lanquedoc. Warto wspomnieć, że ta artystka w roku ubiegłym grała rolę św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

CUDA.

W życiu kościoła nie brakło również i w tym roku zjawisk, których siłami przyrodzonemi wytłumaczyć niepodobna. W Lourdes biuro lekarskie zapisało niezwykły fakt uzdrowienia p. Alicji Monagham, która od siedmiu lat nie opuszczała łóżka, cierpiąc na reumatyzm, serce i nerki. Stwierdzono również cudowne uzdrowienie ks. proboszcza z S. Germain Flawignego. Wiele cudów dzieje się w miejscowości Knock w Irlandji, dokąd przybywają nawet pielgrzymki z Ameryki. U nas w Częstochowie, w czasie pobytu na Jasnej Górze wielkiej pielgrzymki została uzdrowiona p. Eugenja Pleska, a ciężkie, jątrzące się rany, bezs kutku długo leczone, zniknęły bez śladu. W Kalwarji Zebrzydowskiej w Małopolsce, wielkie wrażenie wywołało ocalenie od śmierci młodzieńca, który słysząc w nocy podejrzane szmery wybiegł do sieni i został ugodzony kulą rewolwerową przez jednego ze spłoszonych bandytów. Kula, wycelowana w pierś chłopca, zatrzymała się na medaliku Matki Boskiej Kalwaryjskiej, który młody człowiek miał przechowany w kieszeni marynarki.

ŚWIĘCI.

W Rzymie toczą się nieustannie liczne procesy kanoniza-

cyjne i beatyfikacyjne świątobliwych ludzi z różnych narodowości. Kościół katolicki wynosi na ołtarze nietylko osoby duchowne, ale także aureolą świętości ozdabia skronie ludzi współczesnych, pracujących na swych skromnych stanowiskach w duchu Bożym. We Włoszech jest w toku proces beatyfikacyjny oficera włoskiego, Guido Negri, który poległ w wielkiej wojnie, dnia 27 czerwca 1916 r. Ma być również beatyfikowany zmarły w roku 1911 Pio Perazzi, zawiadowca stacji kolejowej w Turynie. W Anglji rozpoczął się proces beatyfikacjny nauczycielki Teresy Hinnigson, zmarłej w Chudleigh w r. 1905 a pochowanej w Nesten Cheshire, gdzie grób jej jest odwiedzany przez tysiące pielgrzymów. Toczy się również proces Małgorzaty Sinclair, zwanej patronką bezrobotnych.

ŻYCIE RELIGIJNE W POLSCE.

Katolicka Polska w dalszym ciągu prowadzi starania o kanonizację Bł. Bronisławy, bł. Andrzeja Boboli, beatyfikację królowej Jadwigi, O. Rafała Kalinowskiego i Brata Alberta. Komitet beatyfikacyjny Brata Alberta pod energicznem kierownictwem ks. Postulatora Króla w dalszym ciągu zbierał materjały, szczegóły z życia brata Alberta, zatwierdził wydany przez Zgromadzenie B. B. Albertynów nowy illustrowany życiorys brata Alberta w opracowaniu ks. Dr. K. Prażmowskiego i prof. Z. Wierciaka. Uchwalono stworzyć Muzeum Brata Alberta, w domu gdzie żył i pracował na ulicy Krakowskiej na Kaźmierzu w Krakowie. Wobec wyczerpania życiorysu ks. Stajcha B. B. Albertyni przystąpili do drugiego wydania. Wielkie zainteresowanie obudził artykuł A. Nowaczyńskiego p. t. „Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia“ w Tęczy, wydany potem w formie książkowej. Jak się dowiadujemy p. Z. Porejko pracuje nad żywotem brata Alberta przeznaczonym dla młodzieży.

*

* *

Niestety stwierdzić należy, że zainteresowanie dla tych spraw w naszem społeczeństwie jest jeszcze stosunkowo za małe. Jesteśmy skłonni sprawę wyniesienia na ołtarze zostawiać jedynie Opatrzności Bożej i za mało myślimy o tem, aby do tego dzieła przyczynić się przez poznawanie działalności i życia tych wielkich Sług Bożych, modlitwy i szerzenie ich czci a wkońcu także przez ofiary na pokrycie wydatków złączonych z temi zabiegami.

*

* *

Naród polski, pomimo wywrotowych prądów, bijących na

niego ze wschodu i zachodu, pozostał wierny wierze ojców. Katolicyzm Polaków wyraża się w codziennem spełnianiu obowiązków religijnych, słuchaniu w niedzielę i święta mszy świętej, przystępowaniu do Sakramentów świętych, zachowywaniu zasad moralnych kościoła katolickiego. Pod tym względem ze wszystkich stron Polski nadchodzą pocieszające wiadomości. Kościoły są pełne w dni świąteczne, w czasie wielkanocnym konfesjonały oblegają nietylko kobiety i dzieci, lecz również mężczyźni ze wszystkich sfer. Uroczystości religijne ściągają dziesiątki i setki tysięcy pielgrzymów z okolicy i dalszych stron. Pocieszającym jest objaw udziału w tych uroczystościach przedstawicieli naszych władz wojskowych i państwowych.

*

*   *

Z licznych uroczystości, jakie się odbywały na ziemiach polskich w roku sprawozdawczym, wymieniamy kongresy eucharystyczne w Wąchocku, Jędrzejowie, Przemyślu, Bydgoszczy, kongres tercjarski w Krakowie, uroczystości koronacyjne obrazów Matki Boskiej w Bochni, Stryju, obchody ku czci św. Stanisława w Szczepanowie, uroczystości jubileuszowe Skargi w Krakowie i Warszawie, połączone ze zjazdem katolickim w stolicy.

*

*   *

Na Jasnej Górze płonie nieustannie ognisko miłości Bożej i uwielbienia Najświętszej Panienki, Królowej Korony Polskiej. Bez przerwy płyną tu pielgrzymki, przybywają także pojedyńczo swoi i obcy. Niedawno bawili na Jasnej Górze dwaj pastorzy szwedzcy, gościnnie oprowadzani przez O. O. Paulinów po klasztorze, tylu wspomnieniami związanym ze Szwedami. Wzruszający widok przedstawiała pielgrzymka chorych, którzy pod opieką swych przyjaciół przybyli modlić się do tej, której kościół wzywa pod imieniem „Uzdrowienia chorych". Najważniejszym dniem w roku ubiegłym na Jasnej Górze była niedziela majowa w dniu 24 maja, kiedy do stóp Królowej Korony Polskiej przybyły zastępy katolickiej młodzieży akademickiej i składając złoty ryngraf na ołtarzu, słowami króla Jana Kazimierza ślubowały trwać wiernie przy zasadach świętej wiary katolickiej. Ojciec święty uradowany tą wiadomością, w odpowiedzi na adres młodzieży wysłał swe błogosławieństwo oraz pismo, w którem wyraził radość z powodu tej manifestacji.

*

*   *

Śmierć, która wykonując swe bezlitosne zadanie, osieroci-

ła państwo angielskie przez zgon króla Jerzego V oraz napełniła żałobą naród belgijski wskutek tragicznej katastrofy samochodowej, która spowodowała zgon królowej Astrid, poczyniła dotkliwe luki w szeregach pracowników katolickich. Zmarł słynny poliglota, kapłan zgromadzenia Oblatów ks. Dr. William Henry Kent, władający 54 językami.

W Polsce społeczeństwo katolickie opłakiwało zgon wielu wybitnych kapłanów i świeckich. Do szeregu tych co odeszli z placu pracy, już w dniach ostatnich przybyło nazwisko ks. Dr. Michała Kordela, który mimo młodego wieku zdobył sobie poważne uznanie jako wytrawny i rozmiłowany badacz życia liturgicznego kościoła katolickiego.. Obok majora Radziwanowskiego, który swemi artykułami zasilał „Dzwon Niedzielny", Zgromadzenie Br. Br. Albertynów wspomina również ś. p. Stanisława Tomaszewskiego, w którego drukarni były tłoczone pierwsze kalendarze i wydawnictwa Zgromadzenia.

*
* *

W Ostrej Bramie w Wilnie, którą z dniem 1 lutego 1936 r. objęli ponownie w opiekę O. O. Karmelici Bosi, odbyły się wspaniałe uroczystości z powodu przeniesienia do grobowca na Rossie, serca marszałka Piłsudskiego, złożonego zgodnie z życzeniem Zmarłego obok szczątków jego matki. Na grobowcu położono prosty, ale wiele mówiący napis:: Matka i serce syna.

Zmiany w hierarchji kościoła katolickiego.

Celem uzupełnienia luk w hierarchji spowodowanych śmiercią oraz w uwzględnieniu nowych potrzeb, nastąpiły pewne zmiany w szeregach hierarchji kościoła katolickiego. Ks. biskup kielecki Augustyn Łosiński otrzymał sufragana w osobie ks. Franciszka Sonika, dotychczasowego proboszcza w parafji św. Wojciecha w Kielcach. Od dłuższego czasu osierocona diecezja sandomierska otrzyma administratora apostolskiego w osobie ks. Jana Lorka, urodzonego na Śląsku ze Zgromadzenia zakonnego ks. ks. Misjonarzy, proboszcza parafji św. Krzyża w Warszawie. Administratorem Łemkowszczyzny w miejsce zmarłego ś. p. ks. Bazylego Maściucha został zamianowany ks. archidiakon Jakób Medweckij. Dotychczasowy nuncjusz apostolski ks. biskup Franciszek Marmaggi został mianowany kardynałem i odjechał do Rzymu.

KATOLICYZM POLSKI ZAGRANICĄ.

Polacy amerykańscy z radością dowiedzieli się, że nasz rodak ks. Józef Plagens, dotychczasowy biskup - sufragan, w Detroit otrzymał nominację na biskupa-ordynarjusza diecezji Sault Ste Marquette w stanie Michigan nad granicą kana-

dyjską. Nominacja ta zbiega się dziwnie z pięknem przemówieniem, które wygłosił arcybiskup z Milvaukee S. Sirith do studentów Polaków. Arcybiskup stwierdził, że Polska nie mieczem ani siłą zdobywała swe cele, lecz miłością chrześcijańską i braterstwem. Przez wieki Polska poświęcała się więcej aniżeli którekolwiek inne państwo krzewieniu chrystjanizmu. Miłą również była dla nas wiadomość, że zasłużony na polu przekładów dzieł polskich na język angielski ks. J. P. Wachowski, przetłumaczył ostatnio Gorzkie żale na język angielski. Treść i melodja tych rzewnych pieśni tak się spodobały biskupowi amerykańskiemu z Toledo, że polecił wprowadzić Gorzkie żale w najbliższym Wielkim Poście do kościołów swej diecezji.

UROCZYSTOŚCI JLBILEUSZOWE DOSTOJNIKÓW KOŚCIOŁA.

Dzięki niezwykłej gorliwości Episkopatu polskiego, który co roku odbywa konferencje, omawiając aktualne sprawy życia religijnego we wszystkich diecezjach, rozwija się powoli ale trwale akcja katolicka, skupiająca wszystkich katolików w czterech zasadniczych organizacjach katolickich mężów, niewiast, młodzieńców i panien. Wierni, widząc pracę swych pasterzy, korzystają ze sposobności, by im wyrazić swą wdzięczność i uznanie. Taką sposobnością są zwłaszcza jubileusze i rocznice pracy kapłańskiej. W roku ubiegłym w stolicy państwa odbyły się wzruszające uroczystości z powodu 50-lecia kapłaństwa J. Em. ks. kardynała Aleksandra Kakowskiego, połączone z otwarciem wspaniałego Domu Katolickiego pod imieniem Piusa XI. Również ks. Metropolita Edward Ropp obchodził 50-letnią rocznicę kapłaństwa. We Lwowie obchodził 35-lecie biskupstwa wielki przyjaciel Brata Alberta Ks. Metropolita Andrzej Szeptycki. We wrześniu Lwów obchodził 50-lecie kapłaństwa Ks. Metropolity Bolesława Twardowskiego. W dwa miesiące później przypadła rocznica objęcia rządów diecezji św. Stanisława w Krakowie przez ks. Metropolitę Adama Sapiehę.

Najdostojniejszym Arcypasterzom serdeczne życzenia Błogosławieństwa Bożego w pracy na niwie Pańskiej składają przejęci wdzięcznością za dotychczasową opiekę

Bracia ALBERTYNI.

Rady praktyczne.

WYWABIANIE PLAM.

Płynne mydło do wywabiania plam: Dobre mydło domowe skrobie się na cienkie wiórki, rozpuszcza je, często skłócając w amoniaku i roztwór rozcieńcza następnie amoniakiem do konsystencji syropu. (Skarbnica wiedzy str. 305).

DLA PLAM OD SMOŁY, WOSKU I FARB OLEJNYCH.

50 gr. białego mydła, 15 gr. czystego potażu i 8 części olejku jałowcowego mięsza się razem i formuje w kulki.

WODA DO WYWABIANIA PLAM.

30 gr. mydła z oliwy rozpuszcza się, skłócając z mieszaniną po 30 gr. gliceryny i eteru, 7 gr. najmocniejszego amoniaku i 500 gr. wody. Przy użyciu pod mające być oczyszczone miejsce podkłada się sukno, wodę nanosi na plamę zapomocą gąbki, trze w przeciągu kilku sekund i wreszcie myje czystą wodą. (Sk. 307).

ŚRODEK NA MRÓWKI W MIESZKANIU.

Niezawodnym środkiem dla wytępienia mrówek jest pokrywanie szpar w murze, wogóle wszystkich dróg mrówek kwasem karbolowym. Zamiast tego można też rozsypywać sproszkowany ałun, aby wypędzić przychodzące z zewnątrz mrówki, inne, proste, dobre środki są następujące: wieczorem kładzie się kawałki cukru w kąty, gdzie się owady chowają, a rano niszczy się zebrane owady; ustawia się mieszaninę 1/3 cz. drożdży i 2/3 cz. miodu na talerzu, również posypuje się mięszaniną soli kuchennej z boraksem.

Osy, które wlatują do mieszkania łowi się najlepiej, ustawiając płaski talerz z miodem. (Skarbn. 344).

SPOSÓB NA MUCHY.

Muchy nie znoszą przeciągu i unikają mieszkań, w których panuje takowy. W mieszkaniu ustawia się w płaskich naczyniach olejek wawrzynowy; muchy nie mogą znieść zapachu i uciekają.

KLEJ NA MUCHY.

150 cz. kalafonji, 50 cz. oleju lnianego i 18 cz. miodu miesza się razem, topi i koloruje.

PCHŁY I WSZY NA ZWIERZĘTACH DOMOWYCH.

Skórę zasypuje się perskim proszkiem. Zwierzęta myje się roztworem 5 cz. roztartego siarczanu potasu w 95 cz. szarego mydła.

Rady kuchenne.

MARMELADA Z POMIDORÓW.

Często gospodynie mają bardzo dużo pomidorów, nie mają zato innych owoców. W takim wypadku można z pomidorów sporządzić bardzo pożywną marmeladę. Bardzo dojrzałe pomidory czysto wytrzeć ściereczką i przemleć przez maszynkę do mięsa. Na 1 kg. pomidorów dać pół kg. cukru miałkiego i smażyć do gęstości. Dodać także utartej skórki cytrynowej lub wanilji, ponieważ pomidory same nie są aromatyczne. Smażyć do gęstości, uważając jednak, by marmelady nie przesmażyć, aby zachowała piękny, czerwony kolor; gorącą złożyć do ogrzanych słoików.

MARMELADA MIESZANA.

Zrobić syrop gęsty z 1 kg. cukru i wyszumować go starannie. Następnie wsypać do niego 1/2 kg. żórawin i 40 dk. czarnych borówek. Mieszać starannie i smażyć do zgęstnienia, następnie włożyć do słoików lub kamiennych garnuszków i wstawić do ciepłej rury, aby zaschła na wierzchu. Nadmieniam, że żórawiny trzeba zawsze sparzyć przed użyciem trzykrotnie kipiącą wodą, aby straciły goryczkę.

MARMELADA Z CZARNYCH JAGÓD CZYLI BORÓWEK.

Starannie przebrane borówki pognieść w misce wałkiem. Na 1 kg. owoców dodać 40 dkg. cukru miałkiego i trochę cynamonu lub wanilji. Smażyć, aż masa zacznie odstawać od rondla, a potem zaraz złożyć w ogrzane słoiki. Przypominam, że owoce najlepiej smażyć bądź w naczyniach kamiennych, bądź grubo emaljowanych.

PYSZNE ROGALKI Z SERA.

25 dkg. sera słodkiego, dobrze odciśniętego z serwatki przetrzeć przez sito. Dodać do sera 25 dkg. masła świeżego i 25 dkg. mąki pszennej, najładniejszej. Przesiekać na stolnicy nożem masło z serem i mąką, a następnie dokładnie wymiesić ręką. Latem, gdy gorąco, ciasto lepiej robić w chłodnem miejscu, gdyż masło się topi. Gdy ciasto gotowe, wykrawać, i nadziewać marmeladką lub różą smażoną i zawijać rogaliki. Piec w średnim piecu. W smaku przypominają francuskie ciasto.

KONFITURY Z ZIELONYCH POMIDORÓW.

Jesienią pozostają na krzaczkach małe, zielone pomidory, które już nie dojrzewają. Można z nich zrobić smaczną konfiturę. Przekroić pomidory, na pół, wybrać pestki, zalać zimną wodą i zagotować, pozwalając im kipieć przez 5 minut. Następnie wyjąć i osączyć z wody na sicie. Zagotować syrop z 1 kg. cukru na 1 kg. pomidorów, dodać cieniutko obraną skórkę cytrynową i sok z cytryny i ciepłym syropem zalawszy owoce, pozostawić je do drugiego dnia. Następngo dnia odlać syrop z pomidorów i zasmażyć go do gęstości, włożyć pomidory i smażyć wolno do przezroczystości. Ostudzone włożyć do słoików.

Wesoły kącik.

DOSKONAŁY WYNALAZEK.

Kasia jest poraz pierwszy na służbie w mieście. Niedawno powiada do swej pani:

— Och, proszę pani, taka kuchnia gazowa to wspaniały wynalazek! Jak zeszłego tygodnia zapaliłam pod nią, tak do dnia dzisiejszego jeszcze ogień nie zgasł.

ROZTARGNIONY.

Lekarz: — A teraz przepiszę panu lekarstwo. Gdzież się podziało moje wieczne pióro?

Pacient: — Włożył mi je pan przecież, doktorze, pod pachę.

KURY MÓWIĄ.

Pewnej nocy obudziły panią Onufrową jakieś podejrzane szmery na podwórku. Ktoś kręcił się koło kurnika.

— Napewno złodzieje, pomyślała, ubrała się, wzięła laskę i wybiegła z domu.

— Czy jest tam kto? — woła, otwierając drzwi kurnika.

— Nie — odzywa się ochrypły, przepity męski głos — to my, kury!

W SKLEPIKU.

Do sklepiku przychodzi dziecko, stawia dwie butelki na ladzie i mówi:

— Proszę o pół litra mleka...

— A co do drugiej butelki?

— A to mamusia prosiłą, żeby pan wlał wodę osobno, a nie razem z mlekiem.

CHYBIŁ.

Ojciec do mężczyzny, który mu wyratował tonącą córkę, już starszą pannę:

— O szlachetny mężu! Czy wiedziałeś, na co się narażasz, gdyś skakał na głębię?

— Nie narażałem się na nic, bo dobrze pływam i jestem żonaty.

U DENTYSTY.

Dentysta sadza pacienta, zakłada obcęgi i pociąga.

— Widzisz pan — powiada mu — tak niedołężnie rwano zęby przed dziesięciu laty.

Za drugim razem łamie ząb.

— W ten sposób rwie mój konkurent — powiada.

— A tak rwę ja! — dodaje z godnością, gdy mu się nakoniec udało.


Nowość!
Karo-Franck
przyprawa do kawy w kostkach
Karo-Franck
Do nabycia we wszystkich sklepach kolonjalnych!